CHRYSTUS WZOREM DLA KAZNODZIEI.

(Na podstawie Ewangelji św.).

Na pytanie, co skłoniło drugą Osobę Bożą do przyjęcia ludzkiej natury, a następnie do podjęcia gehenny krzyża, odpowiedzi udziela nam św. Jan w swojej ewangelji (3, 16): „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny".

W ewangelji zaś św. Mateusza czytamy słowa, jakie Chrystus Pan sam o sobie wypowiada: „Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło" (8, 11). Dla dokonania tego dzieła podejmuje Chrystus Pan żmudną pracę nauczycielską, na której oznaczenie przyjął się u nas termin „kaznodziejstwa" — i właśnie dlatego On sam jest tej pracy najszczytniejszym, ale też i niedoścignionym wzorem. „A otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc..." (Mt. 5, 2). „Usłyszawszy rzesze, dziwowały się nauce Jego" (Mt. 22, 33).

Jak ważnym i decydującym czynnikiem w życiu społecznem jest żywe, ludzkie słowo, za dowód służą przykłady, na jakie często za dni naszych patrzymy. Któż to bowiem przewodzi różnym ludzkim odłamom, któż im kierownictwo swoje narzuca, jak nie ten przedewszystkiem, kto na te masy oddziaływa potęgą słowa, porywa je i opanowuje?

Ile to przekonań padło, albo zachwiało się poważnie, pod wpływem władczej, czarującej wymowy! Wszak bywało i bywa, że po mistrzowsku użyte słowo, to rzeczywiście mocarz, któremu rzadko kto oprzeć się i przeciwstawić zdoła; które olśniewa i upaja, ale też w bezgraniczny smutek, w rozpacz samą wtrącić człowieka może; słowo to potęga, która — bywa nieraz — życiem obdarza, ale też i życia pozbawić może!

Za przykładem, jak również i na szczególniejsze polecenie Chrystusa Pana, wyrażone słowami: „posłał ich przepowiadać królestwo Boże i uzdrawiać niemocnych" (Mt. 9, 2), a dalej: „idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody" (Mt. 28, 19), Kościół św. od pierwszej chwili swego istnienia posługiwał się żywem słowem, jako głównym czynnikiem w walce z bałwochwalczem pogaństwem i w szczytnej pracy nad zbawieniem dusz. Nigdzie też nie ma ono tak szerokiego zastosowania i żadna z pośród

jakichkolwiek instytucyj poszczycić się nie może podobnie dodatniemi rezultatami, co właśnie Kościół katolicki.

Chociaż w zasadzie jedne są normy, według których osądza się przymioty tak świeckiego, jak i kościelnego mówcy, to jednakowoż dodatni skutek nauki, wygłoszonej przez kaznodzieję, od wielu innych zależy czynników, na które mówca świecki nawet oglądać się nie potrzebuje. Nie rzadko się to zdarza, że najświetniejszy nawet kaznodzieja nie dorówna w skutkach słabszemu od siebie, o ile znowu ten przewyższa go widocznem wyrobieniem duchowem, gorętszem umiłowaniem ideałów Bożych. Krótko mówiąc, im więcej zbliża się kaznodzieja do ideału, jakim jest Chrystus, tem też lepsze w duszach osiąga on rezultaty.

Przebiegając wzdłuż i wszerz żydowską krainę, Chrystus tysiączne tłumy ze wszystkich stron do Siebie pociągał. Tak porywająca była Jego nauka, że lud niepomny głodu, niewygód, po kilka dni odeń nie odstępował. Wszyscy „zdumiewali się nad nauką Jego“ (Łk. 4, 32), a nawet najwięksi wrogowie Jego zmuszeni byli podziwiać Go, widząc, że wbrew ich wszelkim zgubnym dla Jezusa machinacjom „wszystek świat za Nim poszedł“ (J. 12, 19).

Jaka tego przyczyna? Tkwi ona już w tej podświadomej tęsknocie duszy za Bogiem, właściwej każdemu człowiekowi, a którą wyraził znakomicie św. Augustyn w swoich „Wyznaniach“: Dla siebie nas stworzyłeś, o Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie“. „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy szkodę poniósł?“. Ludzkość dręczona utrapieniami doczesnego życia, zawsze — w zakresie swej indywidualnej możliwości — zatapiała się i zatapiać będzie w badaniach nad pierwszą i ostateczną racją swego istnienia, zawsze wybiegać będzie swym spekulatywnym umysłem w dziedzinę ducha i roztrząsać jego zagadnienia. Ileż wątpliwości, tajemnic, zagadek otwiera się przed umysłem ludzkim! Jest to największe chyba nieszczęście dla duszy, gdy odpowiedzi na nie i rozwiązania nie znajdzie.

Obecność więc kogoś, ktoby te wątpliwości wziął na siebie, ktoby podjął się przewodnictwa dla znękanej duszy, okazuje się zawsze, poprzez wszystkie wieki konieczną. Jasnem zaś jest, że z tem większą ufnością powierza się duch ludzki takiemu przewodnikowi, im większym, moralnym autorytetem w jej oczach się cieszy.

Aby jednak mógł ktoś zawładnąć umysłem człowieka, musi on sam być wpierw jak najwięcej uduchowiony, jak również wyrobiony umysłowo. Nikt bowiem, kto tkwi np. w materjaliźmie lub kto powagi umysłowej nie przedstawia, nie znajdzie łatwo pomostu, któryby mu ułatwił zbliżenie się do osobnika o zupełnie przeciwnym światopoglądzie. Kierownik więc, nauczyciel ludzkiego ducha, nie może tkwić w naleciałościach zmaterjalizowanego świata.

Do pozyskania zaś całkowitego zaufania ludzkiego, bez którego daremna jest i bezskuteczna wszelka praca kaznodziejska, jedna tylko droga prowadzi, a mianowicie droga bezinteresownej troski o prawdziwe dla człowieka wartości i szczęście. Łącznie z nieznużoną w tym kierunku pracą aż do zupełnego samozaparcia się, troska ta serdeczna, głęboka, utożsamia się z najpierwszą z pośród wszystkich cnót, ubóstwioną miłością ewangeliczną, której konkretne przykłady widzimy na każdej stronie ewangelji św..

Z przytoczonych więc wywodów wynika, że ponad Chrystusa nie było i nie będzie większego wodza w dziedzinie ducha. Chrystus bowiem to Bóg, a więc najczystszy duch, który dlatego jedynie przybrał na siebie ludzkie ciało, dlatego się uniżył, ażeby dostęp do Siebie ułatwić człowiekowi. Że zaś ludzkość za Sobą porwał, tak być musiało, gdyż „umiłowawszy swoje, do końca je umiłował“, t. zn. nietylko do końca wieków, ale i w sposób nieskończony. Umiłował tak, że „wszystkiem stał się dla wszystkich“, a więc lekarzem na wszystkie ludzkie rany i dolegliwości, i dlatego lud musiał przylgnąć doń i uznać w Nim swego duchowego przewodnika.

Pracę po Nim przejmują uczniowie. Wpatrując się własnemi oczyma w Boga-Człowieka, a więc naoczni świadkowie Jego działalności, a nadto pomni wspomnianego rozkazu: „Idąc tedy, nauczajcie...“ i tej cudownej, testamentalnej mowy: „Wy przyjaciółmi moimi jesteście, jeśli uczynicie wszystko, comkolwiek wam przykazał“, starali się oni w najdoskonalszy sposób ideał ten odzwierciedlić na sobie. Jak zaś potężne musiało być to oddziaływanie Chrystusa za pośrednictwem uczniów, dowodzi fakt, że jakkolwiek nieuczeni, prości, cały niemal podówczas znany świat dlań podbili.

Tak bowiem miażdżącą i wszechwładną potęgą jest słowo Boże w ustach tych, którzy je głoszą według owego nieśmiertelnego wzoru, jakim jest siewca Boży, nauczający Chrystus.

Liczne tego przykłady spostrzegamy również i w przebiegu wieków, aż po dzień dzisiejszy. Albowiem ludzkość zawsze tęskniąca za Tym, który jedynie jest nieomylną „Drogą, Prawdą i Życiem“, w chwilach największych nawet załamań się duchowych, ulegała nieodparcie wpływowi tych zwłaszcza natchnionych kaznodziei, którzy za św. Pawłem apostołem powiedzieć mogli o sobie: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów“.

Oto ideał, do którego zdążać jest obowiązkiem każdego kapłana-kaznodziei! Kiedy zaś i jak ziszczony być on może, odpowiedzią niechaj będzie ta skromna w założeniu i ramach swoich praca, mająca oparcie swoje na tej najmędrszej i nieomylnej w prawdzie księdze, jaką są ewangelje św..

Podobnie, jak poeta, również i mówca specjalną iskrę Bożego talentu przynosi wraz z sobą na ten świat. Zwykliśmy nawet mówić, że trzeba się urodzić poetą, mówcą. Są to bowiem przymioty, do których posiadania największe starania, wysiłki nie zawsze doprowadzają. Nie każdy mówca musi być dobrym kaznodzieją. Składają się na to przedewszystkiem warunki, środowisko, w jakich talent rozwija się, wzrasta. Dziecko, mające być kaznodzieją, już od najwcześniejszej młodości za przykładem Chrystusa powinno „pomnażać się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi“ (Łk. 2, 52).

Jest to pierwszy, ale też i najważniejszy zarazem warunek na dobrego kaznodzieję. Umysł, który ma być wyrazicielem wzniosłych i porywających o Bogu myśli, słowa, które kruszyć mają grzeszników i serca ich do Boga pociągać, muszą tej mocy i siły uczucia zaczerpnąć u samego źródła. Do tego zaś konieczne jest — tak dostroić się przekonaniami i życiem do wielkiej Bożej myśli, ażeby stworzyć z nią jak gdyby przepiękny, harmonijny akord. To umiłowanie Boga, mające na celu przedewszystkiem chwałę Bożą, jest, jak już zaznaczone, najważniejszą dla kaznodziei cechą i to tak dalece, że gorliwość o Bożą chwałę często ze skutkiem brak oratorskiego talentu pokrywa.

W takich chyba warunkach wzrastać i do ewangelicznej pracy przygotowywać się musieli owi nieśmiertelni, święci kaznodzieje, jak Atanazy, Chryzostom, Bernard, Antoni Padewski, Skarga i inni. Nie każdego jednak młodość w tak idealnych dla jego duszy i przyszłej pracy układa się warunkach, różnemi bowiem drogami prowadzi Bóg człowieka do winnicy swojej.

W tym więc wypadku rolę całkowitego przygotowania kaznodziei spełnić ma seminarjum przez swoje duchowne ćwiczenia, jak również i studjum teologiczne. Pewną zaś jest rzeczą, że do Boga się zbliżyć i płomieniem miłości ku Niemu zapłonąć, to nigdy za późno.

To wszystko nazwać możemy dalszem przygotowaniem się do pracy kaznodziejskiej.

Każde jednak kazanie i każdy wobec ludzi publiczny występ, musi również poprzedzić t. zw. przygotowanie bliższe. Na czem znowu ono się zasadza? Niestety, u większości duchowieństwa ogranicza się ono do samego tylko pamięciowego opanowania kazaniowego materjału i na tem koniec. Pomija się natomiast to, co powinno być składową jego częścią i od czego w głównej mierze skutek dodatni kazania zależy, a mianowicie wyrobienie w sobie duchowej, odpowiedniej dyspozycji. Nie zawsze bowiem dysponowani, to znaczy w odpowiednim duchowym nastroju jesteśmy do podjęcia prawdziwie Bożego zadania. Wszak nierzadko zdarza się, ma miejsce wewnętrzne rozproszenie, podniecenie zbytnie i t. d., — a przecież nigdy chyba, jak przy takiej właśnie czynności, konieczna jest równowaga ducha i ciała, całkowite panowanie nad sobą. Jakiż więc jest sposób wyrobienia w sobie odpowiedniej dyspozycji?

W ewangelji św. Łukasza (6,12) czytamy o Jezusie: „Odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej". Podobnie i u innych ewangelistów (Mr. 1, 35, Mt. 14, 23).

Oto nauka dla kaznodziei! Za przykładem Chrystusa Pana, zawsze, szczególnie zaś przed każdą ważniejszą czynnością, a więc i kazaniem, musimy oddalać się od zgiełku na osobność, by samotnie poradzić się Boga. — Specjalne znaczenie ma to dla głosicieli słowa Bożego. Publiczne bowiem ukazywanie się w charakterze nauczyciela ludzkości, jednem dlań głównie niebezpieczeństwem zagraża, a mianowicie popadnięciem w zarozumiałość, naturalnie, w razie powodzenia. Cóż zaś może być dla kapłana gorszego, jak właśnie dać się opanować podobnej namiętności, która według mistrzów duchowego życia, początkiem jest wszelkiego zła?

I dlatego to chyba Chrystus Pan z tak szczególnym naciskiem akcentował jej przeciwniczkę — pokorę, gdy mówił: „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca". Aby uzmysłowić sobie naszą niemoc, nędzę, naszą złość i niewdzię-

czność wobec Boga i aby zdać sobie sprawę z ważności obowiązku, jakiego się podejmujemy w charakterze przewodników dusz ludzkich, na to konieczną jest chwilka czasu do zastanowienia się. Niemożliwe bowiem jest wówczas, by uczucie bezwzględnej zależności od Boga nie opanowało człowieka, by z serca jego nie wystrzeliła doń serdeczna prośba o pomoc i owo cudowne: „Nie mnie, Panie, ale Imieniowi Twojemu daj chwałę“! Znane są wypadki z życia najwybitniejszych kaznodziejów, że nie omieszkiwali oni kajać się przed każdą nauką wobec boskiego Majestatu w sakramencie Pokuty; — a i my dobrze z własnego doświadczenia wiemy, że świadomość spokojnego sumienia, spowiedź pokorna i modlitwa serdeczna, to najlepsza gwarancja dobrego kazania.

I już tylko ściśle logicznem następstwem tego głębokiego duchowego nastrojenia się będzie, że kaznodzieja uniknie fałszywego patosu, owego rażącego każdą subtelną duszę rozdźwięku pomiędzy tem, co głosi, a co w danej chwili odczuwa. Może być kaznodzieja znakomitym mówcą, może mieć na zawołanie tysiące słów, budować jak najbardziej kwieciste, wystylizowane pod względem formy literackiej zdania; jeżeli słowa jego nie tchną żarem Bożego entuzjazmu, nigdy nie dokaże tego, ażeby skutek ostateczny we właściwym pozostawał stosunku do całego bogactwa użytych i rozwiniętych form krasomówczych przed oczyma audytorjum. Wprawdzie zawładnie on ludzką wyobraźnią, ale duszami nie zawładnie do tego stopnia, by je pod stopy rzucić mógł Zbawicielowi. Oceniają to dobrze słuchający, którzy, niejednokrotnie komentując słyszaną naukę, uwagi swoje i spostrzeżenia tyczące się osoby kaznodziei, w następującą zazwyczaj ujmują formę: mówi z serca, z przekonaniem i t. d. i przeciwnie.

Ażeby jednak warunkowi temu odpowiedzieć, musi się wpierw głęboko wyryć w pamięci, jako to Chrystus Pan „wstępował na pustynię i modlił się“ (Łk. 5, 16) i rzeczywiście w tem Go naśladować. To samo powinno mieć miejsce również i po skończonem kazaniu. Nigdy bowiem łatwiej, jak właśnie po skończonem kazaniu, zwłaszcza, gdy — przy Bożej pomocy — skutek okazał się dodatni, ma dostęp do kaznodziei uczucie zadowolenia, które, nie opanowane w zarodku, przechodzi w próżną zarozumiałość, wszystkie zasługi odnoszącą do siebie. Wszelkie hołdy ze strony słuchających, słowa uznania, o które nie trudno, oto najlepszy pokarm dla pychy, ale

też i trucizna zarazem dla duszy, coraz więcej podatnej i wrażliwej na fałszywe poklaski świata. — Nie trudno zaś wówczas dojść do tego, że gorliwość o chwałę Bożą przejdzie w gorliwość o własną chwałę, zamiast dusz, szukać będzie kaznodzieja własnej wielkości, sam zaś urząd kaznodziejski, ta Boża instytucja, środkiem dlań tylko będzie dla ziemskich, przemijających celów.

To też bardzo wyraźnie przestrzega nas przed tem Chrystus Pan, gdy mówi: „Wszakoż się z tego nie weselcie, iż się wam duchowie poddają; ale się weselcie, że imiona wasze są zapisane w niebiesiech“ (Łk. 10, 20). Jako sposób zaś do ustrzeżenia się tej fałszywej radości, podaje Chrystus Pan znowu modlitwę: „A rozpuściwszy rzeszę, wstąpił na górę sam się modlić“ (Mt. 14, 23).

Jako Chrystus sam, również i kaznodzieja musi być mężem modlitwy. Aby o Bogu nauczać, trzeba Boga znać, z Nim ciągły utrzymywać kontakt, to zaś możliwe tylko przez modlitwę. Albowiem jeżeli dusza kaznodziei jest wyjałowiałą, jeżeli nie ma on w sercu iskry, ażeby innych do miłości zapalić mógł i pobudzić, cóż on wówczas da spragnionej Boga ludzkości, sam Go nie posiadając?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dwa szczególnie przymioty doskonałości Bożej podkreślał Chrystus Pan w czasie Swej ziemskiej działalności, a mianowicie: miłość ku ludziom i nieprzebrane nigdy Boże miłosierdzie dla największych nawet grzeszników. Wieje to z każdej strony ewangelji św.. Na podobnie zaś piękne opisy i przedstawienie ich nie zdobył się i nie mógł zdobyć nikt, tylko jeden Bóg. „A szedłszy, nauczcie się co jest: miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników“.

Jak długo będzie istniał świat i ludzie na nim, nie będzie człowieka, któryby słuchając o synu marnotrawnym, czy owcy zaginionej, czy wreszcie o żywszej radości w niebie nad jednym nawróconym grzesznikiem, aniżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, któryby nie uczuł się wzruszonym do łez, słuchając i dopatrując się w tem historji swojego życia, nie uczuł się dobrocią Bożą pokonany i zwyciężony.

Jak zaś za czasów Chrystusa, podobnie dzisiaj i zawsze miłosierdzie Jego święcić będzie triumfy. Albowiem dlatego tylko Syn Boży zstąpił na ten świat, ażeby „szukać i zbawiać,

co było zginęło“. I „tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, ażeby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Szafarzami Swej najszczytniejszej miłości i nieprzebranego miłosierdzia uczynił Chrystus apostołów, a następnie tych wszystkich, którzy do tej apostolskiej pracy powołani zostali, a więc biskupów, kapłanów. I do nich to wszystkich głównie stosuje te pełne mocy i nakazu słowa: „Dałem wam przykład, abyście, jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili“ (J. 13, 15). „Bądźcie tedy miłosierni, jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest“ (J. 14, 6).

Dlaczegóż tedy, jeżeli narzędziem tylko być mamy Bożego miłosierdzia, tak mało się je zazwyczaj w kazaniach podkreśla, dlaczegóż to Boga ukazuje się ludowi raczej, jako Boga gniewu i pomsty, a nie, jak jest rzeczywiście, Boga miłości i miłosierdzia? Bezwzględnie, że i skarcić potrzeba, gdy tego konieczność wymaga, gdyż i sam Chrystus nie wahał się tak postąpić, widząc zbezczeszczoną świątynię (Mt. 21, 13), jednak ma to być ostateczność, której z wielką ostrożnością i umiarkowaniem używać trzeba, ażeby zamiast pociągnąć do Boga, duszy doń nie zrazić.

Gdy ewangeliści, wspominając zgodnie o nadzwyczajnych skutkach Chrystusowych nauk, podnoszą zarazem zdumienie rzesz, jako powód tego zdumienia podają nieodłączną cechę w sposobie nauczania Chrystusowego, a mianowicie: „albowiem ich uczył, jako władzę mający“. Cecha ta nieodłączną być powinna również u każdego kaznodziei. Świadomość, że władzę nauczania otrzymuje kaznodzieja od Boga, nie zaś od ludzi, czy władzy świeckiej, powinna w nim wyrobić tę dostojną powagę, którą uznać i wobec której ukorzyć się jest obowiązkiem wszystkich wierzących.

Nietylko w stosunku do maluczkich i prostaczków tego świata, lecz zarówno do wszystkich. Można w postępowaniu inną nieco stosować taktykę, jak również innej używać formy w wypowiadaniu się do różnych pod względem umysłowym słuchaczy, jednak za przykładem Chrystusa, zawsze „jako władzę mający“. Albowiem wówczas dopiero znajdą właściwy oddźwięk w sercach słuchaczy słowa, jakie Chrystus Pan dla uwydatnienia powagi i znaczenia swoich pracowników wypowiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, a kto gardzi mną, gardzi tym, który mię posłał“.

Niwecząc podstępne pytanie faryzeuszów odpowiedzią: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu“ (Mt. 22, 21), Chrystus Pan udziela nam temi słowy wspaniałej wskazówki, że nigdy rzeczy tyczących się polityki lub z nią związanych nie należy mieszać ze sprawami Bożemi. „Ambona nie dla polityki“ — oto hasło, o którem żadnemu z pośród kaznodziei zapominać nie wolno. Ileż to bowiem zła, ile nieszczęścia, prześladowań, ściągnąć może nierozważny pod tym względem kaznodzieja i to nietylko na siebie, lecz również i na Kościół i Bożej zaszkodzić sprawie!

Kapłan — kaznodzieja, szczycący się mianem „Bożego sługi“, rozpolitykowaniem swojem, jak również nadużywaniem ambony dla celów politycznych, dowodzi, że więcej jest oddany światu, niż Bogu. W wypadku więc, gdyby rzeczywiście różne zewnętrzne czynniki narzucały kaznodziei swoją wolę, nie wolno mu nigdy zapominać o tem, że „więcej należy słuchać Boga, niż ludzi“. Niema też żadnej wystarczającej racji, ażeby stawać się powolnem narzędziem dla nieuprawnionych i niepowołanych czynników, gdyż Chrystus Pan wyraźnie powiada: „A mówię wam, przyjaciołom moim, nie dajcie się zastraszyć tym, którzy zabijają ciało, a potem nie mają dalej, coby czynili. Lecz wam okażę, kogo się bać macie. Bójcie się onego, który, gdy zabije, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste wam powiadam, tego się bójcie“ (Łk. 12, 4-5). Jasnem zaś jest, że kaznodzieja, dający się używać jako narzędzie dla celów polityki, zatraca w oczach słuchaczy powagę, sam siebie obdziera z nimbu Bożego sługi, sam stawia się narówni z najprzeciętniejszymi agitatorami politycznymi. Jeżeli zachodzi konieczność przestrzec ludzi przed jakiemś złem, zwrócić na coś uwagę, należy zawsze w tym wypadku oczekiwać wskazówek władzy, niczego zaś nie przedsiębrać na własną rękę. Przykładów nieustraszonych, bohaterskich kaznodziei nie brak było Kościołowi nigdy. Począwszy od czasów Chrystusa, apostolskich, aż do dziś, nie przestaje się srożyć wróg największy wszystkiego, co Boga jest. W takich chwilach kaznodzieja-męczennik staje rzeczywiście obok swego pierwowzoru Chrystusa, jako Jego najwierniejszy przyjaciel, gdyż nietylko spełnia on wszystko, cokolwiek nakazane mu było, ale co więcej, ofiarę swoją spełnia aż do końca, aż do całospalenia się na ołtarzu Bożej miłości. „Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w nie-

biesiech. A którychby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“ (Mt. 10, 32-33).

Ma to uzasadnienie swoje szczególnie w dzisiejszych czasach, czasach rozpętanej nienawiści klasowej i politycznej, gdy ponad wszystkiem góruje interes partji, a wszelkie wysiłki do jednego tylko zmierzają celu, jak najwięcej jednostek zgrupować pod wspólnym sztandarem. — Dla kaznodziei jeden zawsze najdroższy powinien być sztandar: krzyż Chrystusów, pod którego rozwarte ramiona wszystkich możliwie zgromadzić, powinno być jedynym celem.

Do szeregu najważniejszych warunków, od których w wielkiej mierze, a niejednokrotnie i całkowicie zależy skutek dodatni kazania, należy tutaj z naciskiem podkreślić wysoki poziom moralny, jaki każdego kaznodzieję bezwzględnie cechować powinien. Podkreśla to sam Chrystus Pan w specjalnem przemówieniu Swojem do apostołów, w którem zowiąc ich solą ziemi i światłością świata, żąda od nich: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mt. 5, 16).

Jest to czynnik u kaznodziei tak wielkiej wagi, że najwymowniejsze nawet kazania pozostaną bez rezultatu, o ile moralność kaznodziei pozostawia coś do życzenia. Co więcej, stwierdzić trzeba stanowczo, że zły przykład, płynący na lud od kapłana-kaznodziei, podkopuje, co więcej, nawet zabija wiarę w duszach owieczek. Uzasadnienia to nie potrzebuje. Kaznodzieja, wskazujący innym drogę obowiązków do Boga, tą drogą ma kroczyć pierwszy, ma być przewodnikiem, albowiem dlatego otrzymał on więcej łask, ale też i dlatego ma prawo Bóg więcej wymagać od niego. „Komu więcej dano, od tego więcej domagać się będą“.

Wiemy z ewangelji św., jak straszne i wielokrotne „biada“ rzucił Chrystus Pan pod adresem faryzeuszów (Mt. 23, Łk. 11, 37). Nie znamy wypadku, aby komuś miłosierdzia odmówił, chociażby największemu grzesznikowi, jak to miało miejsce z cudzołożną niewiastą i łotrem na krzyżu (Łk. 23, 43), aby potępił kogoś, z jednym tylko wyjątkiem, z wyjątkiem faryzeuszów. Za ich wstrętną obłudę, za to, że drapując się w togę świętości, równocześnie najrozmaitszym hołdowali nadużyciom, występkom, że na innych wkładali ciężary, sami palcem się ich

nie tykając, że miłosierdzia nie znali. Zali nie jest to obraz nieszczęsnego kaznodziei, który przez gorszący przykład swojego życia rozsadnikiem jest wszystkiego zła, ma jednak odwagę piętnować ludzi za ich uchybienia, rzucać na nich gromy potępienia?

Nie do kogo innego, lecz do kapłanów, kaznodziejów wypowiedział Chrystus te cudowne słowa (J. 15, 14): „Wy przyjaciółmi moimi jesteście, — dodaje jednak warunek, — jeżeli uczynicie wszystko, comkolwiek wam przykazał“; — jak również: „Dałem wam przykład, abyście, jako ja czynię i wy czynili“ (J. 13, 15). — Któż więc powołany jest przedewszystkiem do tego, aby realizował Chrystusowe polecenia, jeżeli nie ten, kto do godności „przyjaciela“ Bożego podniesiony został? Od kogóż to spodziewać się może Chrystus, jak nie od przyjaciela, że „weźmie krzyż swój na siebie i naśladował Go będzie“? (Mt. 16, 24). Albowiem wówczas dopiero, gdy zaświeci światłość nasza przed ludźmi i zobaczą uczynki nasze dobre, wówczas dopiero chwalić będą Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

Oto sylwetka kapłana-kaznodziei, naszkicowana według owego niedościgłego wzoru, jakim jest kaznodzieja Chrystus-Bóg! Zbyt blade jednak są słowa i zbyt nieudolne pióro, ażeby skutecznie pokusić się mogły o unaocznienie tego, co samą jest doskonałością. Ośmielam się jednak sądzić, że, jakkolwiek mizerne są te ramy, w które ująłem obraz idealnego kaznodziei, mimo to każdy kapłan, któryby wiernie tego wzoru w swojej pracy się trzymał, w całej pełni zasłużyłby sobie na nazwę: *Amicus Dei.*

Kraków. *O. Piotr Wilk-Witosławski,* O. F. M.

ZNACZENIE MODLITWY DLA KAZANIA.

Modlitwa ma dla kazania szczególne znaczenie. O ile o niektórych zwrotach mówniczych w kazaniu możnaby od biedy przypuścić, że znajdą się w mowie kazalnej dla efektu, o tyle wyklucza się myśl podobną najzupełniej odnośnie do modlitwy. O modlitwie należy zawsze pamiętać, że się jej nie stosuje nigdy na pokaz, że ma być zawsze czynnością czci najgodniejszą, zawsze celowo użytą i oby zawsze ze skutkiem dodatnim dla kaznodziei i dla słuchaczy.

Należy rozróżnić pomiędzy modlitwą kaznodziei przed kazaniem w odłączeniu od aktu wygłoszenia kazania, a modlitwą tuż przed wygłoszeniem kazania, więc już na ambonie, dalej między modlitwą w czasie kazania, a wreszcie modlitwą po kazaniu.

Niema co do tego ani dwóch zdań, że kaznodzieja jako kapłan powinien być z modlitwą szczególnie obeznany, spoufalony, gdyż jeżeli kto, to właśnie on powinien być mężem modlitwy. Modlitwa kaznodziei powinna się odnosić oczywiście także do jego kazań. Kazanie, czyto rozumiane jako pouczenie, czyto jako walny wysiłek w budowie Królestwa Chrystusowego, czyto jako zdecydowana walka przeciwko złu, domaga się zawsze wspomożenia Bożego, Bożej łaski; drogą zaś do niej i środkiem niezawodnym do jej zdobycia jest właśnie modlitwa. Modlitwa to sprawia, że kaznodzieja orjentuje się w potrzebach duchowych wiernych swoich i stosownie do tego obiera właściwy temat kazania. Modlitwa pozwala kaznodziei temat odpowiednio rozłożyć, właśnie stosownie do spostrzeżonych potrzeb słuchaczy. Te spostrzeżenia i te orjentacje stają się jakby jasnowidzeniem u kaznodziei i stosownie do tego, jak gruntownie i wszechstronnie powyższe potrzeby spostrzega, stara się zaspokoić swoim wysiłkiem kaznodziejskim. Modlitwa pozwala kaznodziei przemówić nietylko do uszu i ewentualnie do umysłów słuchaczy, ale dotrzeć do ich woli i serca. Jednem słowem, modlitwa stanowi ten cudowny środek, który przemienia wysiłek kaznodziejski kapłana w narzędzie w ręku Bożem, wskutek czego kazanie jego staje się w całości czcigodne, święte, Boże.

Modlitwą usiłuje kapłan poświęcić swoje obowiązki kapłańskie i dlatego także na intencję kazań swoich modlić się będzie zawsze, niezależnie od tego, czy w najbliższym czasie ma kazanie wygłosić, czy też nie. Już ta stała modlitwa na intencję dobrego spełniania obowiązku kaznodziejskiego powoduje to sposobem naturalnym, że kapłan o kaznodziejstwie pamięta, zaś nadprzyrodzonym skutkiem takiej stałej, więc wytrwałej modlitwy jest niewątpliwie zapewnienie sobie błogosławieństwa Bożego dla swojej działalności kaznodziejskiej. Pomijam już to, że stałą modlitwą na intencję obowiązków kaznodziejskich składa kapłan dowód, że do tych obowiązków przywiązuje szczególną wagę, że je sobie wysoko ceni, że jest sobie świadom swoich własnych braków i niedostatków odnośnie do nich, a wreszcie pokornie poleca się w tym względzie Bogu. Tego rodzaju modlitwa stała stanowi dalsze modlitewne przygotowanie się do kazania, lub raczej do kaznodziejstwa wogóle.

Kaznodzieja orjentuje się wcześnie, przy jakiej okazji szczególnej, to zn. ściśle określonej ma wygłosić kazanie, więc albo w niedzielę albo święto, albo przy jakiejś innej okazji, np. nabożeństwo majowe i t. p. Zdając sobie z tego sprawę, ile dobrego mógłby spowodować dobrem kazaniem, skieruje swoje modlitwy na intencję tego swojego najbliższego kazania. Wolno mu przy swoich modlitwach obowiązkowych wzbudzać szczególne intencje, więc na intencję najbliższego kazania ofiaruje brewjarz, różaniec i nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Szczególnie skutecznem wezwaniem pomocy Bożej byłaby oczywiście modlitwa ponad wszelkie modlitwy, więc odprawienie Mszy św. na intencję kazania. Modlitwa ta w odniesieniu do poszczególnego kazania ma znowu swoje skutki naturalne i nadnaturalne. Naturalnym skutkiem będzie spokój kaznodziei, który zapobiegnie zbytniemu denerwowaniu się w odniesieniu do najbliższego kazania, a wyrazi się tem jego przekonaniem z wiary, że przygotowanie do kazania musi się ostatecznie udać, skoro nietylko sam się do tego zabiera, ale nadto kornem wezwaniem pomocy Bożej niejako zobowiązuje sobie Boga. Skutkiem nadprzyrodzonym tej modlitwy będzie coraz to dosadniejsze istotne poruczenie P. Bogu swojego kazania, następnie zaś rozważanie tego kazania w świetle natchnień Bożych, więc coraz to staranniejsze ustawienie tematu na gruncie wiary, coraz to pilniejsze oczyszczanie go od nalotu świecczyzny w obmyśleniu treści i formy kazania, a także coraz to sumienniejsze klaro-

wanie intencji i poświęcenie tej intencji, by przy ostatecznem odważeniu jej ostawały się jako cel ostateczny kazania chwała Boża i pożytek zbawienny zarówno samego kaznodziei jako też wiernych.

Formę i wogóle sposoby tej modlitwy na intencję najbliższego kazania podda kaznodziei jego gorliwość, zależne one zresztą także po wielekroć od jego indywidualności. Sposobów takiej modlitwy nie można nikomu narzucać, a zależy owszem na tem wielce, ażeby modlitwa była możliwie samodzielna, jak najmniej szablonowa i stereotypowa. Może kapłan, mając kazanie przygotować, uzna za stosowne poddać się jakimś umartwieniom w tej intencji; ks. Skarga biczował się, odliczając uderzenia według tego, o ile które kazanie uważał za szczególnie ważne. W takim razie także umartwienia te mieć będą znaczenie modlitwy, tem więcej, że będą spowodowane zbożną intencją, co kaznodzieja wyrazi także choćby krótkiemi aktami strzelistemi.

Powyższe modlitwy poprzedzają kazanie i towarzyszą kaznodziei w dalszem i bliższem przygotowaniu kazania. Rozważmy następnie te modlitwy, które mają już związek bezpośredni z wygłoszeniem kazania; są to albo modlitwy prywatne samego kaznodziei przed rozpoczęciem kazania, albo modlitwy jego wspólnie z ludem, również przed rozpoczęciem kazania, albo pieśń pobożna po odczytaniu perykopy z Ewangelji, albo modlitwa po wstępie kazaniowym, przegradzająca wstęp od zrębu, albo akty strzeliste kaznodziei w postaci oratorskiej w związku z treścią kazania albo zakończenie kazania uroczystą modlitwą, albo wreszcie modlitwa wespół z ludem po skończonem kazaniu, a to w intencji, ażeby kazanie okazało się owocnem. Przypatrzmy się powyższym rodzajom modlitwy szczegółowo.

Kaznodzieja jawi się na ambonie wcześnie, by móc zacząć kazanie po należytem odetchnięciu i po oswojeniu się z sytuacją, t. j. po zorjentowaniu się, jak liczne jest audytorjum i t. p. Chwila ta krótka, najwyżej kilkuminutowa, posłuży kaznodziei do modlitwy; odmówi więc albo spowiedź powszechną *Confiteor,* albo *Munda cor meum* etc. z *Ordo Missae,* albo też jakąś modlitwę improwizowaną, w związku z tematem kazaniowym, na jaki ma mówić. Możność ta wcześniejszego zjawienia się na ambonie odpada oczywiście wtedy, gdy kaznodzieja jest w jednej osobie również celebransem. Wtedy powinien

swoją prywatną dewocję zredukować do *minimum*, usiłować zaś dogodzić wiernym akuratnością i porządkiem pod względem wyzyskania czasu, nie spiesząc oczywiście, ale też nie dając wiernym czekać ani na rozpoczęcie nabożeństwa, ani też na następstwo po sobie poszczególnych jego części. Studjowanie rubryk powinno się odbywać przed nabożeństwem.

Modlitwa wspólna z ludem przed rozpoczęciem kazania powinna się odznaczać szczególnem namaszczeniem. Logicznie powinno się kazanie rozpoczynać od pozdrowienia wiernych, przyczem powinni oni zorjentować się w tem, że słowa „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, wypowiedziane przez kaznodzieję, (jeżeli jest w kościele taki zwyczaj), skierowane są do nich; w tym celu powinien kaznodzieja podczas tych słów wstępnych twarzą i oczyma zwrócić się do ludu, a opisując wzrokiem dyskretne, nieprzesadne koło, pochylić równocześnie głowę w kierunku słuchaczy, na wyraz swego życzliwego zbliżenia się do nich. Ma to znaczenie praktyczne, bo jest zapoczątkowaniem tego, co się w kazaniu nazywa tonem komunikatywnym, a czem odznaczać się powinno całe kazanie, od początku do końca. To wstępne pozdrowienie ludu równa się także wezwaniu słuchaczy, by się zwrócili do ambony, a nie zachowywali się biernie, oddając się ewentualnie nawet jakiejś dewocji prywatnej. Kościół wypowiadał się nieraz na ten temat, zabraniając kapłanom innym w czasie kazania (w chórze) odmawiania brewjarza, słuchania spowiedzi, odprawiania Mszy świętej choćby nawet przy ołtarzu bocznym, by niczem nie odwodzić uwagi wiernych od słuchania słowa Bożego.

Następnie żegna się kaznodzieja głośno, powoli i starannie, przedewszystkiem uważnie i nabożnie. Skupieniem swojem, jakie temu przeżegnaniu się towarzyszyć będzie, wezwie kapłan wiernych mimowoli do równoczesnego przeżegnania się, i to należy uważać nietylko za techniczny środek rozpoczęcia kazania, ale za rzeczywistą, formalną modlitwę. O znaczeniu tego przeżegnania się wspomni kaznodzieja co pewien czas w kazaniu i uświadomi wiernych o godności i skuteczności tej krótkiej, czcigodnej, prastarej modlitwy. Po znaku krzyża św. odmówi kaznodzieja jeszcze jakąś modlitwę znaną, więc albo „Przyjdź Duchu Św.“, albo „Zdrowaś Marjo“ raz i raz „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“. Modlitw tych jednak, po przeżegnaniu się, kaznodzieja zaniecha, jeśli bezpośrednio po znaku krzyża św. odczytać ma ewangelję, po której

nastąpi pieśń do Ducha Św.. Gdyby kazanie przypadało w czasie mszy św., więc po ewangelji śpiewanej albo w czasie mszy św. cichej, wtedy należy początek mszy św. uważać za modlitewne przygotowanie się do kazania i do znaku krzyża św. innych modlitw już nie dodawać. Szczególny nacisk należy położyć na ton nabożny wszystkich modlitw z ambony mówionych, gdyż z miejsca tego, przeznaczonego nauczaniu wiernych, nie powinni oni słyszeć innych modlitw, tylko wzorowe i także pod tym względem uczyć się przygodnie, jak powinni się modlić. Modlitwy wspólnie z ludem przed kazaniem odmawiane powinny być ludowi dobrze znane, nie zaś improwizowane, choćby nawet były natchnione.

Jeśli jakieś szczególne powody nie stoją temu na przeszkodzie, odśpiewuje lud po wysłuchaniu ewangelji pieśń pobożną, najlepiej pieśń do Ducha Św.. Pieśń ta jest znowu modlitwą w ścisłem słowa tego znaczeniu, choć ubocznie wytwarza ona również odpowiedni pobożny nastrój w kościele. Niestosowne jest śpiewanie na tem miejscu pieśni, ktoreby z aktem wygłoszenia względnie wysłuchania kazania żadnego istotnego, celowego związku nie miały, n. p. odśpiewanie kolendy; dopuszczalne jest natomiast w wielkim poście trzykrotne odśpiewanie wezwania „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami“. Stosowanie natomiast pieśni innych, n. p. kolendy lub jakiejś pieśni marjańskiej, nie wydaje się celowe, gdyż nie sposobi wiernych do pobożnego słuchania kazania, stanowi natomiast coś w rodzaju przegródki, jakieś *intermezzo*, bez którego się w kazaniu zupełnie obejdzie.

W razie, gdy przed kazaniem śpiewana jest pieśń odpowiednia, kaznodzieja może ją zaintonować, jeśli jest taki zwyczaj, nie jest natomiast wskazane, by pieśń sam również śpiewał, siląc się w dodatku na szczególnie dobitne i staranne śpiewanie. Kazanie, które ma niebawem wygłosić, jest przecież znaczną forsą, do ktorej należy przystępować, będąc wypoczętym i spokojnym, nie zaś zmęczonym, śpiewanie zaś męczy już do pewnego stopnia i wyczerpuje.

Na temat pieśni do Ducha Św. śpiewanej przed kazaniem, wspomni czasem kaznodzieja, przytoczy może niektóre słowa tej pieśni, w każdym razie uświadomi wiernych, że do słuchania zabrali się po wezwaniu łaski Ducha Św..

Był dawniej, a jest nawet po części dotąd zwyczaj sam w sobie chwalebny, choć stanowczo niepraktyczny, przegra-

dzania modlitwą wstępu kazania od zrębu. Modlitwa jest zawsze czcigodna, nigdy jej za wiele, trzeba się jednak rządzić roztropnością i nie stosować modlitwy w miejscach i chwilach nieodpowiednich. Za taką nieodpowiednią chwilę do modlitwy wspólnej uważam zakończenie wstępu kazania, t. j. przejście od wstępu do osnowy kazania. Zdaje mi się przedewszystkiem, że modlitwa taka, wtroczona przez kaznodzieję zgóry przy przygotowaniu kazania, ma głównie cechy oratorskie, a jest mało kiedy szczerą. Może to wyraz za silny, w każdym razie nie jest to modlitwa, do którejby słuchacze przygotowani byli. Kazanie się zaczęło, wierni zajęli odpowiednią postawę fizyczną, siedząc lub stojąc, naraz kaznodzieja wezwaniem do modlitwy podważa to skupienie swojego audytorjum; wierni klękają, znowu wstają i porządkują ewentualnie garderobę, strzepując proch ze sukni, szurają nogami i tak mija kilka minut, wprawdzie modlitwie poświęconych, co do których możnaby jednak mieć wielkie wątpliwości, czy były naprawdę na skupioną modlitwę użyte. Wiadomo, że wezwanie do takiej modlitwy bywa stereotypowe, więc już tym sposobem wprowadza się do kazania pewien szablon. Właściwem wydaje mi się nieprzegradzanie osobną modlitwą wstępu kazaniowego od osnowy, lecz po ewentualnej zapowiedzi tematu we wstępie oznajmić wiernym, że przy pomocy Bożej o tem i o tem właśnie rozważać będziemy. Przecież już modlitwa przed kazaniem lub pieśń do Ducha Św. stanowiły modlitwę; pocóż tamtę modlitwę obecnie po wstępie kazaniowym poprawiać, albo wywoływać wrażenie, że pierwsza modlitwa odnosiła się do wstępu kazania, obecna zaś, po wstępie, ma przygotować do dalszego ciągu kazania. Na temat tego „intermezza“ modlitewnego w kazaniu dyskutowano już nieraz, przytaczano racje za i przeciw, ale zdaje mi się, że te ostatnie ze względów praktycznych przeważają.

Sprzeciwiając się tej modlitwie po wstępie kazaniowym, występuję oczywiście przeciwko szablonowi, mogą zajść szczególne okoliczności, które za taką modlitwą przemówią, niechby te przypadki były uznane jako wyjątkowe.

W czasie kazania nastręcza się jednak kaznodziei także sposobność do modlitwy jeszcze w innej postaci, mianowicie w formie westchnień pobożnych, które mogą się stać bardzo efektowne i pożyteczne. Kaznodzieja wypowiada się w nich bezpośrednio ze swoich uczuć pobożnych, dając wyraz czyto swojej pokorze, uznając się mianowicie niegodnym mówienia

o tajemnicach najświętszych, czyto innym afektem, np. wdzięczności dla P. Boga, czyto wyrażając swoje pragnienie, by ziarno słowa żywego padło na glebę dobrą i t. p. Przy tym rodzaju modlitw, stanowiących treść kazania, bo z treścią zasadniczo i organicznie związanych, należy się wystrzegać sztuczności, a starać się trzeba o to, by modlitwy te stanowiły raczej głośne akty strzeliste, by ich osnowa nie przekraczała długości jednego zdania, a wreszcie, by nie były banalne, ale uroczyste, serdeczne, dla wszystkich zrozumiałe i budujące. Choć kaznodzieja bezpośrednio w tych swoich zwrotach modlitewnych do Boga istotnie modlić się będzie, mimowoli jednak pouczy zarazem wiernych o tem, jak się modlić należy, by modlitwa niekoniecznie wyrażała się gotowemi formułkami, ale była nawskroś żywą, by wyrastała bezpośrednio z naszych nastrojów i przebiegów duchownych.

W stosowaniu w kazaniu aktów strzelistych należy zachować umiar, bo modlitwy takie w jednem kazaniu zbyt często używane mogłyby spowodować skutki niepożądane, mianowicie ośmieszyć kaznodzieję. Należy się wogóle powstrzymywać od powtarzania w kazaniu pewnych zwrotów zbyt często, bo to nie byłoby ani piękne, ani oratorskie, ani też celowe. Pewnego kaznodzieję nazywano powszechnie „Moi drodzy“; a to dlatego, ponieważ on inwokację tę stosował w kazaniu niemal przed każdem zdaniem. Dlatego też powyższe akty strzeliste nie mogą być jedne i te same oklepane, stereotypowe. Jeśli kaznodzieja przygotuje kazanie należycie nietylko przy biurku ale także na klęczkach, t. zn. jeśli kazanie swoje omodli, wtedy już w trakcie takiego przygotowania nasuną mu się odpowiednie zwroty modlitewne, rozmaite pod względem formy i aktualnie do treści zastosowane; w takim razie on także na ambonie zdobędzie się na tę wdzięczną rozmaitość, która zaznaczy się czcigodnem tchnieniem w kazaniu, a stanowić będzie również zbudowanie wiernych.

Czasem stosuje się modlitwę przy końcu kazania, w ten sposób mianowicie, że modlitwa stanowi ostateczne zakończenie, pozostające w organicznym związku z całem kazaniem. Wtedy zwraca się kaznodzieja do P. Boga bądźto z wyrazami podzięki (np. za oświecenie) lub za jakąś łaskę, o której była mowa w kazaniu (np. za powołanie do wiary prawdziwej przez chrzest, Najśw. Sakrament), n. b. nie będzie oczywiście dziękował zato, że szczęśliwie dotarł do końca kazania i że go słuchacze w cier-

pliwości słuchali. W modlitwie takiej końcowej mogą się znaleźć wyrazy uwielbienia Boga, głównie zaś znajdzie w nich wyraz przebłaganie i prośba; przebłaganie za to, żeśmy dotąd nie szli za wskazaniami ewangelji, a prośba, by się to odtąd w życiu naszem działo przy pomocy łaski Bożej. Tego rodzaju zakończenie kazania może być niekiedy bardzo podniosłe i pomysłowe. Kaznodzieja rozpoczął kazanie modlitwą, modlitwą je znowu kończy, całe kazanie więc wstawione w modlitwę jakby w ramę. Podobnie jak zakończenie kazania wogóle, tak wtedy zwłaszcza, jeżeli ubrane w szatę modlitwy, powinno być szczególnie dobitne i gładkie. To przecież w budowie kazania ostatnie uderzenia dłótem, ostatnie rysy, które nie powinny psuć całości, lecz raczej ją wdzięcznie zaokrąglać. W modlitwie takiej można niekiedy streścić przewodnią ideę kazania, a wtedy modlitwa ta stanowić będzie równocześnie rekapitulację całości. Modlitwa taka przy zachowaniu wszelkich dodatnich cech oratorskich, nie powinna być zbyt długa, ani zbyt ciężka, ale ułożona w krótkich zdaniach i dla wszystkich zrozumiała.

Z powyższego orjentujemy się zapewne w tem, że tym modlitwom końcowym w kazaniu, lub raczej temu zakończeniu kazania w postaci modlitwy często w czemś niedostaje. Najpierw modlitwa ta jawi się przy końcu kazania jakby znienacka, wierni bywają nią zaskoczeni. Powinno być przeciwnie; wierni powinni tę modlitwę przyjąć z zadowoleniem i wprost z wdzięcznością, a to się stanie, gdy już w ciągu kazania będą przez kaznodzieję do tych czy owych aktów modlitewnych przygotowani i do nich wezwani. Następnie wystrzegać się powinien kaznodzieja, by tego rodzaju modlitwa nie była stałą formą zakończenia kazania. W takim razie bowiem opatrzyłaby się i stałaby się czemś banalnem. Modlitwa ta mogłaby ewentualnie być ułożona ze słów Pisma św., może z formularza bieżącej mszy św., albo z pieśni kościelnych, n. p. ze suplikacyj „Przed oczy Twoje, Panie“ i t. p. Nie byłoby jednak wskazane przytaczać modlitwę tekstem jakiejś pieśni, w którejby moment poetycki przeważał nad treścią, ani też z poezji, gdyż w takim razie pozbawiałoby się zakończenie kazania powagi i naturalności, które szczególnie w tej części kazania są niezbędne.

Niektórzy kaznodzieje dodają po kazaniu, t. j. po całkowitem zakończeniu go, jeszcze modlitwę, n. p. Ojcze nasz lub Zdrowaś, na intencję, by kazanie okazało się owocne. Możnaby

znowu dyskutować nad tem, czy modlitwa taka jest stosowna. Przeciwko modlitwie takiej, co do jej istoty, nie możnaby oczywiście podnosić zarzutów, gdyż jest zawsze czcigodna i święta. Modlitwa taka jednak niezawsze się nadaje, gdyż nieraz stanowiłaby przyczepkę do kazania, traktowaną przez wiernych bezmyślnie. Gdyby jednak temat kazania był szczególnie ważny, a dotyczył nietylko obecnych, ale może jeszcze bardziej nieobecnych, to na intencję tych ostatnich możnaby z ambony się pomodlić; nadawałoby się to np. przy ekspjacyjnem nabożeństwie na zakończenie zapust, albo w czasie rekolekcyj, albo gdy mowa o trzeźwości, za pijaków nałogowych i t. p. Znowu i tu bronić się trzeba przed tem, by się taka modlitwa nie stawała regułą, stosowaną więcej ze zwyczaju niż z namysłu i z odczucia potrzeby takiej modlitwy.

Jeżeli od modlitwy wspólnej w kościele wogóle, to tem bardziej od modlitwy stosowanej na ambonie w jakimkolwiek celu i jakiejkolwiek postaci, należy się domagać, ażeby była pod każdym względem wzorowa. Wierni powinni być temi modlitwami do modlitwy własnej zachęceni i praktycznie o niej pouczeni. Nie należy więc w kazaniu ani w związku z niem odmawiać modlitw, w których przeważa forma nad treścią, jak to bywa w modlitwach rymowanych, zwłaszcza literackich. Modlitwami takiemi, stosowanemi nieraz zwłaszcza przy końcu kazania, są wierni również zaskoczeni, nie przygotowani na nie, mały też z nich odnoszą pożytek. Co więcej, modlitwy te mogłyby w życiu duchownem wiernych niejedno zepsuć, zwłaszcza w ich poglądach na modlitwę. Przecież kaznodzieja, odmawiając tego rodzaju modlitwę poetycką, musi sobie ją należycie pamięciowo przyswoić, a także podczas recytacji jej uważać, by go pamięć nie zawiodła. Wierni, orjentując się nieraz, że kaznodziei pamięć trochę nie dopisuje, gdyż niedość pewnym głosem taką modlitwę deklamuje, zaczynają się o niego lękać, by nie ustał, by końca kazania nie stanowiło fiasko. Dodajmy, że w takiej poetyckiej modlitwie wierni zwyczajnie nie wyczują pobożności kaznodziei, lecz odkryją tylko jego zamiłowanie w pięknie poezji, ale też nie będą pobudzeni do modlitwy. Co gorsza, niektórzy słuchacze mogliby nabrać mylnego przekonania, że tak uroczysta forma należy do istoty modlitwy, zaczną o dobroci swoich prostych modlitw powątpiewać i porzucać je, a poczną obmyślać jakieś dziwaczne, górnolotne deklamacje do Boga, na wzór tych, jakich ich mimowoli nauczył kaznodzieja.

Do tych modlitw, w których forma nad treścią przeważa, należą prócz modlitw rymowanych także modlitwy, wypowiedziane wprawdzie prozą, ale jakąś egzotyczną, n. p. modlitwy w ujęciu archaistycznem. Przecież i w tym przypadku wierni spostrzegą się w nienaturalności kaznodziei, zrozumieją odrazu, że tak się modlić nie powinno. Od biedy mógłby się w modlitwach tych znaleźć jakiś zwrot z dobrze znanej modlitwy kościelnej, pod warunkiem jednak, że przez wprowadzenie go do modlitwy ona nie zesztywnieje i nie zatraci charakteru mowy naturalnej, choćby była z pewnym umiarkowanym patosem wygłoszona; patos nie jest i nie powinien być nienaturalny, zadaniem jego jest raczej to, by z odpowiednią siłą treść mowy podkreślić oraz uchronić ją przed zbyt codziennym, powszednim tonem, przez uroczystszą pronuncjację. Z tego widzimy, że kaznodzieja nie powinien się w sposobie modlenia się w kazaniu oddalać od słuchaczy, od życia ich pod pretekstem, że w modlitwie zwraca się nie do wiernych lecz do Boga; powinien się raczej i w modlitwach tych do słuchaczy zbliżać, dać im to rozumieć i niemal że odczuć, że modlitwa powinna być nawskroś szczera, prawdziwa, prosta, serdeczna, życiowa.

Jeżeli chodzi o treść modlitw naszych w kazaniu, to należy i w tym względzie starać się, ażeby była najpoprawniejsza. Najlepsze modlitwy znajdujemy w oficjum kościelnem; te modlitwy powinny być także na ambonie odtwarzane albo też odpowiednio parafrazowane. Są to zreguły modlitwy do Boga. Nie zapominajmy, że Kościół, wzywając świętych, nie czyni tego również wprost, lecz pośrednio, wzywa mianowicie Boga przez wzgląd na zasługi świętych. Taka modlitwa jest dogmatycznie poprawna. Nie zachodzi wcale obawa, że przez takie modlitwy pozbawimy je swojskiej treści, a nieraz i dramatycznego elementu, jakie możnaby zaczerpnąć ze wzmianek o doczesnem życiu i zasługach świętych. To też i Kościół nie pomija tego rodzaju ożywiania modlitw, czyni to jednak z właściwym umiarem. Umiar ten wyrazi się w modlitwach kaznodziei, głównie krytycznym wyborem tych wzmianek, powściągliwością, by do modlitw nie wplatać legend nie zawsze wiarogodnych, cudów nie potwierdzonych i t. p. Są to zresztą rzeczy, które kaznodzieja respektować powinien jeszcze z innych względów, głównie dlatego, że w każdym razie, t. zn. w samem założeniu kazania jako też we wszystkich jego częściach był koniecznie bezwzględnym głosicielem kazań.

Jeszcze słówko o postawie kaznodziei w czasie modlitwy na ambonie. Nie można tego unormować stałemi przepisami lub wskazówkami. Zdaje się jednak, że w modlitwach, które należą do treści kazania, związane z treścią organicznie, najstosowniejszą będzie postawa stojąca kaznodziei. Zależy na tem, by powaga kaznodziei uwydatniła się odpowiednio, a postawa stojąca właśnie temu sprzyja. Nie obejdzie się w czasie takich modlitw bez odpowiedniego czyto pobożnego złożenia rąk do modlitwy, czy umiarkowanego podniesienia ramion. W razie gdy kazanie głoszone jest *coram Sanctissimo exposito*, zwróci się kaznodzieja nieco ku ołtarzowi, jednak niezupełnie, by się mianowicie nie odwracać zupełnie od wiernych. W przeciwnym razie gotowi wierni lub część ich niedosłyszeć treści modlitwy. Postawa stojąca kaznodziei w czasie modlitwy jest zwłaszcza wtenczas wskazana, gdy kaznodzieja jest niskiego wzrostu, jak i wtedy, gdy parapet ambony jest stosunkowo dość wysoki, oraz gdy na ambonie brak stopnia do klęczenia; w takich przypadkach kaznodzieja, klękając na ambonie, znikałby z widoku słuchaczy, albo ledwo tylko głowa jego byłaby widoczną. Uchybiałoby to przepisom dobrego smaku, nieraz stawałoby się to nawet wprost śmiesznem. Powyższe wskazania nie wykluczają możliwości uklęknięcia kaznodziei przy końcu modlitwy, zwłaszcza gdy jest to modlitwa pokutna, akt żalu, przebłagania i t. p., które pokornej postawy kaznodziei się domagają.

Może zbędne byłoby ostatecznie przypomnienie, że modlitwa w związku z kazaniem powinna być wygłoszona starannie, więc powoli, głośno i pobożnie. Wyklucza to oczywiście sztuczną pronuncjację, śmieszną śpiewność, albo też zbytnią jędrność, przez skandowanie i t. p. Wreszcie i wejrzenie kapłana będzie wtenczas mniej swobodne, dlatego uniknie przechadzania się wzrokiem po słuchaczach, a skupieniem swojem ułatwi modlitwę i sobie i wiernym.

Ks. St. Żukowski.

O PRZYMIOTACH DOBREGO KAZANIA.

Przypomnij sobie najmilsze i najskuteczniejsze kazanie, jakie słyszałeś w swem życiu, a zapewne przyznasz rację słowom O. Huondera: „Jeśli przed ludem — mówi on — przyzwyczajonym do suchych, bezbarwnych kazań z książki, naraz stanie kaznodzieja z łaski bożej, albo gdy doń przemówi apostoł o sercu gorącem, jakże się wtedy iskrzą oczy, jak szybko serca biją! Na twarzach widać jakby blaski niebiańskie, bez tchu nasłuchują wszyscy, nie idzie na marne i nie ginie żadne słowo, żaden gest. Dusze te piją poprostu ten szumiący deszcz natchnionego słowa, jak ta ziemia zeschnięta. Wewnątrz nasyceni, wstrząśnieni, a dziwnie zadowoleni, opuszczają kościół... a przy każdem następnem kazaniu rośnie liczba słuchaczy, potęguje się zapał“.

„Pod burzą kilku słów ks. Antoniewicza, znanego apostoła trzeźwości, kładł się lud śląski i wielkopolski jak łan zbożowy[1]). Gdy św. Wincenty Fererjusz, mówiąc o sądzie ostatecznym, zawołał: „A teraz umarli powstańcie z grobów i idźcie na sąd!“ — wszystkim się zdawało, że z pod posadzki katedry wyłaniają się postacie przodków, zbudzonych potężnem wołaniem kaznodziei[2]). Święty Jan *Eudes*[3]), gdy doszedł do punktu kulminacyjnego nauki o piekle, przerwał naraz kazanie i, zwracając się do ludu, zawołał — ale nie sam, bo zawołali z nim w uniesieniu wszyscy słuchacze: „Miłosierdzia, o Boże, miłosierdzia“! — A czyż przerażenia nie zrobił głos kaznodziei, gdy na tchnące potęgą słowo Massillona o sądzie ostatecznym, cały tłum słuchaczów się poruszył i począł się cofać w kierunku lewicy — ze strachu przed wyrokiem: „Odejdźcie precz, odemnie, przeklęci“?...[4]).

Ks. dr. Kosiński tak uzasadnia ten zdumiewający wpływ mówcy na słuchaczów:[5]) „Ten czar i potęgę żywego słowa możnaby wytłumaczyć psychologicznem prawem rozlewności

---

1) Ks. Stateczny — „Listy o wymowie“, str. 44.
2) „Szkoła Chrystusowa“, 1931, str. 215.
3) Ks. Plus T. J. „Kaznodziejstwo realne i nierealne“.
4) Ks. Stateczny: „Listy o wymowie“, str. 15.
5) Ks. dr. Kosiński: „Technika głoszenia kazań“, str. 10.

duszy. Prawo to opiewa, że dusza silna, przejęta, przepełniona niejako pewną myślą czy uczuciem, uzewnętrznia to mimowoli całą swą osobą, zachowaniem się, każdym dźwiękiem swego głosu, każdym ruchem i zapala do tego całe swe otoczenie".

Aby nadać swym kazaniom taki czar i urok, moc i potęgę, trzeba nad sobą pracować, trzeba się do wystąpienia na ambonie przygotować. A jak do kapłaństwa przygotowujemy się stopniowo, przyjmując cały szereg święceń, tak i do wzniosłego urzędu kaznodziei trzeba dochodzić przez cały szereg przygotowań — jakoby „święceń" w swoim rodzaju. Cztery przygotowania niższe odnoszą się do kazania, cztery zaś wyższe do samego kaznodziei.

W niniejszym artykule omówimy cztery przygotowania niższe, z których pierwsze i drugie dotyczy treści kazania, a trzecie i czwarte sposobu ujęcia skutecznego kazania.

1. OSTJARJAT — KOLEKTANEA.

Kiedy biskup udziela święceń ostjarjusza, wręcza kandydatowi klucze, dzwonek, słowem to, co mu będzie potrzebne do spełniania urzędu. O podobnych kluczach i kluczykach — do serc ludzkich, o dzwonkach, zwabiających lud na kazania winien pomyśleć i ten, kto wstępuje w szeregi głosicieli słowa Bożego, — a pomyśleć jak najwcześniej. Chodzi o t. zw. kolektanea czyli luźny, przez siebie nagromadzony materjał do kazań.

Jeśli kazania gotowe z książki porównamy do chleba, często nieświeżego, niestrawnego, to kolektanea możemy porównać do najsmaczniejszych ciastek; boć kto gromadzi, ten wybiera oczywiście tylko to, co przez niego wypowiedziane, największe zrobi wrażenie.

To też słuszne jest twierdzenie, że im więcej będzie kaznodziejów zaopatrzonych we własne kolektanea (a jest ich naogół niewielu), tem prędzej wzniesie się nasze kaznodziejstwo ze swego padołu na wyżyny, jakie zajmować powinno. Dlatego wszyscy homileci nawołują, by niczego nie czytać bez ołówka w ręku, lecz „notować wszystko, co nas uderzyło, co nam się spodobało, co nas oświeciło jakąś głębszą piękną myślą". Gdyż to wszystko, bez względu na to, czyto będą dobre cytaty, ciekawe przykłady i spostrzeżenia psychologiczne, czy też przelotne myśli, świetne dowody, trafne odpowiedzi na zarzuty i t. d. — wszystko to zadecyduje, czy młody kapłan

zostanie kaznodzieją samodzielnym, czy też zniechęconym recytatorem kazań sklepowych, — słowem — rzemieślnikiem ambony.

Więcej wartości mają nieraz ubogie kolektanea, niż bogata bibljoteka. Zatem — zbierać! Ale jak! Jaki system obrać? Zeszytowy — kartkowy — kopertowy — indeksowy — alfabetyczny — działowy?

Nie możemy omawiać wszystkich wymienionych i niewymienionych systemów. Dajmy więc *a priori* pierwszeństwo „kopertowemu“. Jest on bardzo praktyczny, a przytem niezwykle prosty.

Kto jeszcze zbierać nie rozpoczął, kupuje sobie sześć kopert i pisze na nich następujące wyrazy:

Deus, Novissima, Sacramenta (Dogmatyka).

Principia, Praecepta, Virtutes (moralna).

Do tych kopert wkłada karteczki z cytatami, przykładami, wycinki z gazet, małe kartki z odnośnikami do różnych miejsc w książkach, zwłaszcza gdy chodzi o dłuższe przykłady i piękne ustępy. Gdy w kopertach uzbiera się po kilkadziesiąt kartek, można je podzielić według treści do dalszych kopert, tworzących dalsze działy:

I. *Deus Unus, Trinus, Creator, Redemptor, Paraclitus, Mater Dei, Gratia Dei, Regnum Dei.*
II. *Novissima, Mors, Judicium, Coelum, Infernum etc.*
III. *Sacramenta (in genere), Baptismus, Confirmatio etc.*
IV. *Principia, Finis ultimus, Perfectio, Tentationes, Passiones etc.*
V. *Praecepta, Pr. I — oratio, Pr. II — Vota, Pr. III etc.*
VI. *Virtutes, Fides, Spes, Caritas, Prudentia, Justitia etc.*

Dalsze działy: liturgja, ascetyka, nauki stanowe, perykopy niedzielne i t. d. Każdy dział kopert najlepiej ustawić w stojących pudełkach u góry otwartych, zrobionych na wzór pochewek do brewjarza.

Każdą kopertę, w której uzbiera się do 100 kartek, można znowu dzielić na dalsze koperty o coraz ciaśniejszych tematach.

A gdy będzie trzeba opracować kazanie czy referat, wyjmuje się z odpowiedniej koperty wszystkie kartki, wnoszące coś do tematu; układa się je na stole według zakrojonej dyspozycji, i — po przemyśleniu całości — pisze się „na czysto“.

Mając takie kolektanea, często przy minimalnej pracy przed kazaniem, — wnieść można na ambonę maksimum rzeczy nowych interesujących, pożądanych.

Tyle o przygotowaniu pierwszem.

2. LEKTORAT — MEDYTACJE.

Gdyby kapłan poprzestał na samem gromadzeniu materjału kaznodziejskiego, nie spełniłby swego wysokiego zadania, jakiem jest głoszenie słowa Bożego. Albowiem prawdy, które chce wnieść na ambonę, muszą być głęboko przemyślane.

Gdy biskup udziela poszczególnych stopni święceń kapłańskich, nie czeka z wręczeniem lekcjonarza do stopnia subdiakona, lecz już przy drugiem święceniu niższem podaje klerykowi księgi święte, jakoby chciał zaznaczyć, że młody lewita winien sobie jak najwcześniej przyswoić, przemedytować prawdy, które będzie kiedyś ludowi głosił.

Według św. Tomasza z Akwinu życie kontemplacyjne jest wznioślejsze od życia czynnego[1]). Ale kiedy życie czynne stanie się wypływem kontemplacyjnego, kiedy czyn i słowo staną się kwiatem i owocem medytacji, wtedy rozpoczyna się jakoby trzeci sposób życia — najwznioślejszy. Obrał go sobie sam Chrystus Pan i obrać go musi kapłan, który na wzór Mistrza swego chce być dobrym kaznodzieją. Zatem życie kontemplacyjno-czynne, streszczające się w słowach *contemplata aliis tradere* — to istota działalności kaznodziei.

Czy mamy na tem miejscu wykazywać potrzebę medytacji! Wspomnijmy tylko o dwojakim jej rodzaju. Pierwszy rodzaj to medytacja systematyczna, codzienna. Kaznodzieja nie zaniedba tu oczywiście troski o swe doskonalenie się. Codziennie wysnuje z rozmyślania jakieś praktyczne postanowienie. Ale — mimo wszystko — będzie patrzał na przedmiot swej medytacji raczej pod kątem ambony. Mimowoli będzie dobierał wyrazy, któremi prawdę przemedytowaną mógłby najzrozumialej i najdobitniej przedstawić na ambonie. To też każda medytacja będzie dla niego nowym ładunkiem, nowym nabojem —i czekać tylko, aż się usta jego na kazalnicy otworzą! Sprawa zatrzymania wiernych na niedzielnem kazaniu dla niego problemem być przestanie...

Ale obok systematycznej medytacji codziennej każdy kaznodzieja winien sobie cenić praktykę przygodnych medy-

1) *Summa Theol.* II—II q. 182 a. 1.

tacyj okolicznościowych, będących niejako wpływem pewnych wyjątkowych nastrojów, uczuć, czy nawet osobliwych natchnień. Oczywiście będą one nieregularne i nieliczne. Ale co pewien czas, czyto będzie większe święto, uroczystość jakaś, lub podróż, zdarzenie wyjątkowe, czy choćby perykopa ewangelji mszalnej, — co jakiś czas w takich okolicznościach nasuną się nam bogate i oryginalne myśli. Chodzi tylko o to, by w takich dniach znaleźć kilkanaście minut czasu i do swych myśli przelotnych nawiązać dłuższą medytację. Gdy nadto wynik takiej medytacji przygodnej streścimy sobie na kartce, sowicie nam się ta praktyka opłaci. Największe arcydzieła ambony — i nietylko ambony — w ten właśnie sposób powstawały.

Jeszcze słówko o podporze medytacji. Jest nią c z y t a n i e d u c h o w n e. C o c z y t a ć? Oto zdanie znanego homilety i kaznodziei [1]: „Kaznodzieja w bibljotece swojej winien jak najmniej miejsca zostawić powieściom, poezji, słowem t. zw. literaturze pięknej... Bogate doświadczenie uczy, że rozczytywanie się w powieściach, niby dla nabrania stylu i fantazji, żadnego jeszcze kapłana nie uczyniło dobrym kaznodzieją, a niejeden prawdziwy talent zabiło lub sparaliżowało". — „Tam tedy ciągle trzeba obracać oczy swoje i serce — że powiemy z Birkowskim — kędy biją prawdziwe źródła wymowy świętej. Ileś razy przyszedł do Skargi, zawsześ go zastał, a on — P i s m o ś w. czytał"!

Gdy z okazji dziesięciolecia kapłaństwa pewien rocznik księży urządził zjazd koleżeński, rzucił ktoś w toku rozmowy pytanie: „Czy jest wśród nas choć jeden, który już... przeczytał systematycznie całe Pismo św."? — Nic dziwnego, że nisko dziś stoi kaznodziejstwo nasze, skoro z zapytanych nie zgłosił się ani jeden... Gdyby tak można przeprowadzić ścisłą statystykę — pisał przed kilku laty „Przegląd Hom." — ilu z księży przeczytało przynajmniej raz w życiu całą biblję św., to naprawdę nie wypadałoby tej statystyki publikować!..

A przecież żyjemy w czasach licznych badaczy Pisma św. Przecież wiernym naszym zagrażają rozmaite sekty, które się na biblję powołują. Przecież biblja ma być mieczem żołnierza Chrystusowego! Czyż miałaby ona być dla nas ową *terra ignota?* Byłoby to zaprawdę ciemną plamą w życiu ducho-

---

1) Ks. Haduch T. J.: „Zasady wymowy ogólnej i kośc." str. 210.

wieństwa katolickiego. Zatem czytanie i rozważanie Pisma św. to drugie przygotowanie do ambony.

3. EGZORCYSTAT — RADOŚĆ.

Nie starczy jednakże mieć bogaty i przemyślany materjał. Aby ludzi ku ambonie pociągnąć, trzeba wiedzieć, jak ten materjał ująć. Słuchaczów nie trudno pozyskać dla głoszonej prawdy, jeśli się umie wyposażyć swe kazanie w dwa bardzo cenne przymioty.

A pierwszy z nich to — radość! Nadewszystko radość! Wszak zadaniem ambony jest „głoszenie wesołej nowiny". A ta nowina wesoła, obojętnie, czyto będzie nowina o niebieskiem Jeruzalem, czy o „Więźniu Miłości", czy o miłosierdziu Bożem w trybunale pokuty św., czy o cierpieniu, chętnie znoszonem, — wszędzie winna wnosić tchnienie ożywczej radości!

„Radość, jak mówi O. Huonder, to czarodziejski dźwięk, co uderza w lepsze, szlachetniejsze struny w człowieku i nawiązuje do tego, co w nim jest dobrego, do tej głębokiej tęsknoty za czemś wyższem i lepszem". I tu właśnie leży sekret wpływu kaznodziei na słuchaczów. Śledźmy kazanie po kazaniu, a przekonamy się, że ten kaznodzieja, który umie uchwycić temat od strony radosnej, który umie wydobyć dźwięki radości wyższej, za którą tęsknią serca ludzkie, ten kaznodzieja odrazu znajduje posłuch i wywiera niezwykłe wrażenie.

Ale niestety takich kaznodziejów dziś mało, choć lud za nimi tęskni. O. Huonder tak maluje obecny stan rzeczy: „Oto masz przed sobą te tłumy ludu z twarzami zbiedzonemi i stroskanemi, które walka o życie i ciężka a twarda praca zorały brózdami zmarszczek. I... zamiast ich podnosić, przygnębiasz może, zamiast oliwy, szafujesz może octem, zamiast pocieszenia i zachęty dajesz gorzki piołun"?

Gdzież tu wesoła nowina, dla której zbudowano ambony? Każde kazanie, choćby nawet o potępieniu wiecznem (od którego nas Chrystus Pan odkupił), może i powinno zawierać pewną dozę radości. „Radość jest żaglem okrętu; kto umie się obchodzić z tym żaglem, chwyta nawet wiatry przeciwne i posługuje się niemi do szybszej jazdy" [1]). Sprawdza się to doskonale w życiu kaznodziei, który ma dar znajdywania

1) Bp Keppler: „Więcej radości".

wszędzie radości. Dotrze on bez trudności nawet do serc swych wrogów! A o to przecież chodzi...

I dlatego razem z egzorcystą, który w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był ostatnią pociechą dla opętanych, bądźmy roznosicielami radości wśród swych słuchaczów. Kto zaś nauczy się na wzór egzorcysty nieść w lud pociechę, koić bóle, łagodzić smutki, wlewać w serca nadzieję i radość, ten też będzie umiał razem z akolitą przyświecać.

4. AKOLITAT — PRZYŚWIECANIE.

Kazania winny być głoszone nietylko radośnie, ale i — p o z y t y w n i e. Zdawaćby się mogło, że to cecha kazań mniej ważna, raczej obojętna; tak jednak nie jest. Prawda, że łatwiej jest wskazywać plamy, wytykać błędy, piętnować wady, ale kazania o takiej treści to naogół — „gadanie na wiatr“.

Niema człowieka bez namiętności. I błędem byłoby te namiętności zwalczać. Tępiąc bowiem jakiekolwiek namiętności, stwarzamy w ich miejsce pustkę, uprawiamy grunt pod zło — często jeszcze większe. Należy zatem rozwijać namiętności dobre, pielęgnować — zwłaszcza w duszach młodych, wzniosłe porywy, szlachetne cnoty, a wtedy zabraknie miejsca na namiętności niskie i szkodliwe.

Metody duszpasterzowania wyłącznie pozytywnego stosował św. proboszcz z Ars. Skutek był ten, że po kilkunastu latach wobec konfratrów, podziwiających gruntowną zmianę wszystkich jego parafjan i pytających o metodę ich naprawy, oświadczył: „Nigdy, odkąd jestem w Ars, nie strofowałem swych parafjan, ale zawsze wskazywałem im tylko, co mają czynić“. To samo spostrzeżenie narzuca się przy czytaniu życiorysu Jana Beyzyma i wielu innych „dobrych pasterzy“.

Prawda, że trudna to rzecz, by w swej parafji nigdy nie urządzać krzyku na niesfornych, ale przy dobrej woli — możliwa. „A jeśli już czasem — jak mówi O. Huonder — zajdzie potrzeba, by na ospałych i gnuśnych spadła burza z piorunami, żeby oczyściła atmosferę i wstrząsnęła ludźmi, to zaproś w tym celu obcego kapłana i jemu każ sprawę załatwić“.

T r e ś ć b o g a t a — p r z e m y ś l a n a — r a d o s n a — p o z y t y w n a — oto cztery przymioty dobrego kazania.

T r e ś ć b o g a t a: chcąc w każdem kazaniu powiedzieć coś nowego, interesującego, a nie powtarzać w kółko tych samych cytatów, nie wałkować ciągle tych samych przypowieści,

które nietylko kaznodzieja, ale i starsi słuchacze znają już prawie napamięć, — trzeba gromadzić kolektanea.

Treść przemyślana: nie chcąc głosić kazań suchych, bezdusznych, trzeba poza czterema ewangeljami brać do ręki i te 68 innych ksiąg natchnionych, w nich się rozczytywać i codziennie medytować.

Treść radosna: chcąc mieć wokoło ambony coraz więcej słuchaczów, trzeba się starać o wielki optymizm, który sprawi, że z ambony spływać będzie coraz więcej radości.

Treść pozytywna: nie chcąc zrażać swych słuchaczów do siebie i głoszonej prawdy, trzeba zaprzestać niemiłego utyskiwania i moralizatorstwa, a wnieść na ambonę światło pozytywnej prawdy.

Kończąc, musimy jednakże dodać, że cztery powyższe przymioty „dobrego kazania“ to dopiero cząstka tego, co się składa na całość skutecznego nauczania. Albowiem punkt ciężkości leży raczej w dobrym kaznodziei, który przejdzie cztery dalsze „przygotowania“, jakie osnuć zamierzamy na święceniach subdiakona, diakona, prezbitera, a nawet biskupa. Słusznie bowiem mówi mistrz Cicero:

Poeta quidem nascitur, orator autem fit.

Poetą trzeba się urodzić, mówcą natomiast można zostać przez pracę nad sobą.

Poznań. *Ks. Emaks.*

AMBONA I ŻYCIE.

O BUDOWIE KAZANIA.

Miałem zdaje mi się 9 lat, gdy będąc na sumie w kościele, byłem świadkiem widowiska (wówczas nie miało to dla mnie innego znaczenia) niebylejakiego: podczas kazania ludzie tak szlochali i głośno płakali, że z przerażenia zacząłem sam „beczeć“. Scena ta odżywa mi często w pamięci, a szczególnie wtedy, gdy przygotowuję się do kazania. Dokucza mi wtenczas pokusa, by się tak przygotować i tak kazanie wygłosić, by ludzie podobnie płakali. No, dotąd mi się to jakoś nie udało. Ale przyznać muszę, że ile razy kazanie gruntownie przygotowałem, nie dużo brakowało, by „nareszcie“ spowodować kazaniem taki płacz i szloch, jakiego byłem świadkiem za lat chłopięcych.

Jeżeli już tak szczerze piszę, muszę niemniej szczerze podkreślić, że ów „płacz“ nie był nigdy pobudką w przygotowaniu się do kazania, lecz zwyczajną „pokusą“, która z głoszenia słowa Bożego pragnęłaby uszyć płaszcz pychy dla kaznodziei. Brzydkie i grzeszne byłoby to postępowanie. Wspominam o tem jedynie w tym celu, by i przez to zaznaczyć, że poniższe wywody pragną być równie szczerem i prostem opowiedzeniem, jak sobie wyobrażam budowę kazania.

* * *

Już 21. rok głoszę słowo Boże i nie zdarzyło mi się jeszcze ani razu, bym przed rozpoczęciem kazania nie odczuwał lęku... Jest to podobno objaw „nerwowy“, do którego spotęgowania przyczynia się niewątpliwie świadomość, że Pan Bóg posługuje się nami podczas kazania w osiągnięciu swoich wielkich celów. Przecież tylko wyjątkowo objawia swoją wolę bezpośrednio, a zwyczajnie działa przez swoje stworzenia — ludzi. W kazaniu Duch Święty również nie działa *ex opere operato,* lecz i marny oraz grzeszny kaznodzieja przyczynia się swoim trudem do osiągnięcia wzniosłego celu każdego kazania: do owocnego głoszenia słowa Bożego.

Opracowanie kazania jest podobne do budowy wspaniałej świątyni Pańskiej. By zaś móc rozpocząć jakąkolwiek budowę,

trzeba mieć plac budowlany, plan budowy i materjał. Przy budowie kazania należy również rozróżnić: temat i jego opracowanie z nagromadzonego materjału.

Przystąpmy do budowy.

1. Ustalmy nasamprzód temat kazania. Niedawno były u nas panie z „Komitetu uczczenia pamięci ś. p. Żwirki i Wigury“ i prosiły nas, by w czasie nabożeństwa żałobnego za spokój ich duszy wygłosić okolicznościowe kazanie. Przyrzekliśmy. Sobota, dzień nabożeństwa, blisko... już środa, czas wielki, by zabrać się do opracowania mowy. W nabożeństwie wezmą przecież udział liczni dostojnicy świeccy i napewno ciekawem uchem będą się przysłuchiwali, co powie kaznodzieja podczas „uroczystego“ nabożeństwa.

Ale na jaki temat mamy przemawiać? Możnaby o miłości ojczyzny... ale to zbyt szeroki i elastyczny temat, i w dodatku tak wszechstronnie opracowany, że trzebaby bardzo wielkiego wysiłku, by coś nowego powiedzieć. O czem tedy mówić? Trzymajmy się ściśle osób Żwirki i Wigury. Czem sobie właściwie zdobyli sławę? Są bohaterami powietrza. Możeby więc powiedzieć coś o bohaterstwie?! Dobra myśl! I już tłoczą się myśli... różne postacie bohaterskie z dziejów Kościoła, ojczyzny i... przedewszystkiem z szarego, codziennego życia. Musimy jednak temat ściśle określić, przyczem trzeba uważać, by przygotować kazanie, nie zaś mowę patrjotyczną. Bohaterstwo!.. będzie to więc temat z zakresu teologji moralnej: *virtutis cardinalis fortitudinis.* Bierzemy tedy Noldina, Prümmera i zaczynamy zbierać materjał do kazania na temat: „Bohaterstwo jako cnota chrześcijańska“.

W „moralnej“ nie znajdziemy oczywiście dosyć „materjału“. Trzeba sięgnąć nasamprzód do Pisma św., które powinno być przecież naczelną mądrością i ozdobą każdego kazania. Na str. 464-68 „Skarbca Pisma św.“ jest kilka cytatów na temat męstwa, lecz nie zaszkodzi zajrzeć do konkordancji obszerniejszej (n. p. „*Concordantiarum S. Scripturae manuale,* Paris, Gabalda), w której przy słowie *fortitudo* znajdziemy niemało trafnych i mocnych zdań z tekstu świętego. Z materjałem dotąd zebranym możnaby już zacząć „budowę“ kazania, ale „nowoczesny“ kaznodzieja sięgnie jeszcze do innych skarbnic, mniej doniosłych niż poprzednie, ale nieuniknionych. Zajrzymy

do wydawnictw z przykładami i przerzucimy lepsze podręczniki z kazaniami. A nuż są tam gotowe kazania na temat podobny albo bliski? Rzecz jasna, że nie omieszkamy „poradzić się“ przedewszystkiem największych kaznodziei, tak dawnych Skarga, Bossuet, Lacordaire, jak i współczesnych. Jeżeli do ich dzieł częściej zaglądamy i mamy już pewną wprawę w „szukaniu“, nie zajmie to dużo czasu, a „opłaci się“ sowicie. Szczęśliwy oczywiście ten, kto wśród swoich notatek i kopert z wypisami posiada już gotowy arsenał o bohaterstwie. We środę i czwartek poświęciliśmy wszystek wolny czas na „gromadzenie materjału“, na biurku leży mnóstwo „świstków“ papieru z wypisami. Pojutrze kazanie, wielki zatem czas kończyć gromadzenie, a zabrać się do „budowy“ czyli opracowania kazania. Ponieważ „świstki“ papieru są trochę zmierzwione, należy je uporządkować według logicznego planu. Czytamy kartkę za kartką, kładąc je na trzy, cztery, czy też liczniejsze „kupki“. Spostrzegamy, że przy czytaniu z trudem zebranych wypisów „robi nam się“ trochę nieswojo. Zauważamy bowiem, że wielka część cytatów z Pisma św. i z dzieł autorów niezbyt się „nadaje“ do tematu: „bohaterstwo jako cnota chrześcijańska“. A są to tak piękne i mądre zdania! Tak nam ich żal, ale wobec jawnej luźności z przytoczonym tematem kładziemy je wszystkie na osobną „kupkę“, ciesząc się nadzieją, że przy szczegółowem opracowaniu kazania uda nam się je gdzieś umieścić. Nareszcie! Przeczytaliśmy wszystkie karteczki z wypisami i mamy je przed sobą w pięciu logicznych grupkach: istota bohaterstwa, granice bohaterstwa, trudy w spinaniu się na wyżyny bohaterstwa, „małe“ i „wielkie“ bohaterstwa, bohaterstwo i świętość. Odczuwamy szczerą radość z jasnego ugrupowania „materjału“. Czytamy wszystko jeszcze raz, z większą niż poprzednio uwagą i w ostrzejszem usposobieniu krytycznem co do jakości wypisów. Sporo kartek znów „wylatuje“, niektóre z trzeciej grupy przechodzą do piątej, z czwartej do trzeciej i t. d. Liczba kartek „niepotrzebnych“ powiększyła się znacznie. By nas nie kusiły, zrywamy z niemi po bohatersku, kładąc je do koperty z napisem: bohaterstwo-męstwo, i odkładamy ją do szuflady z podobnemi kopertami. Przygotowanie materjału budowlanego wykończone, można zabrać się do budowy.

III. Techniczna budowa kazania. Po zebraniu i „ugrupowaniu“ cytatów czeka nas właściwa twórcza praca,

nasz własny wysiłek. Nasze wiadomości na temat „bohaterstwo jako cnota chrześcijańska“ muszą przybrać szatę zewnętrzną, czyli: trzeba opracować kazanie. Jak to uczynimy? W jakim stylu zbudujemy nasze kazanie? Bo możnaby n. p. zrobić jędrną egzegezę słów Psalmisty: *Dziwny Bóg w świętych swoich, ..da moc i siłę ludowi swemu* (Ps. 67, 36), albo egzegezę słów: *Oczy Pańskie dodawają mocy tym, którzy weń sercem doskonałem wierzą* (2 Par. 16, 9). Możnaby opracować i homilję, biorąc za podstawę niektóre ustępy n. p. z ksiąg Machabejskich. Doskonale możnaby ująć zebrany materjał w formę kazania typu klasycznego, a jeżeli czujemy się na siłach, wywodom naszym możemy nadać formę zupełnie nową, odmienną od wszystkich innych, dotychczasowemi praktykami uświęconych. Tyle jest bowiem dobrych form kaznodziejskich, ilu jest znakomitych kaznodziei. Przy tworzeniu bowiem nie na to trzeba kłaść główny nacisk, by utwory nasze podobały się krytykom, lecz na to, by pokazać w formie zewnętrznej naszą treść wewnętrzną, przestrzegając oczywiście jedynej niezmiennej reguły kaznodziejskiej, by kazanie było rzeczywiście głoszeniem słowa Bożego, i by słuchaczy pouczało, im się podobało i przez to na drogę Pańską prowadziło. Nie krytycy tworzą arcydzieła, lecz arcydzieła zmuszają krytyków do uznania nowych form twórczości za artystyczne. Ks. Tóth n. p. doskonale odgadł ducha czasu i w swych (dziś już w całym świecie znanych) kazaniach przemawia do zniecierpliwionego typu człowieka sposobem filmowym, rzucając ciekawy obraz za ciekawym obrazem i łącząc te obrazy logicznem przeprowadzeniem ściśle i jasno określonego tematu. Wśród kazań biskupa Prohászki znajdujemy wiele nowych form, z których jedna nadaje się doskonale do zastosowania w dzisiejszych czasach, tak nielubiących „ciężkiego myślenia“. Jest to kazanie na temat — miłości Boga nadewszystko. Wielki biskup opowiedział w niem barwnie życie św. Perpetui, męczennicy kartagińskiej, dając równocześnie całość nauki Kościoła o miłości Boga nadewszystko. Kazanie to już przy samem czytaniu robi wstrząsające wrażenie. Najbardziej zawiłe prawdy życia religijnego ujęte są w prostotę opowiadania. Formy tej oczywiście trudno byłoby nam użyć w kazaniu podczas nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Wigury i Żwirki, bo mało wiemy o świętości ich życia, a ich ostatni, śmiertelny lot można wprawdzie nazwać śmiałością, brawurą, odwagą, ale nie cnotą,

bo zawiadomiono ich o złowróżbnym stanie meteorologicznym, a mimo to odlecieli.

IV. Ważniejszą od budowy technicznej jest budowa duchowa kazania. Jest ona ściśle złączona z budową techniczną i zawiera w sobie wszystkie te oddziaływania duchowe, rozumowe, uczuciowe, które z mowy czynią kazanie, słowo Boże. Przy głoszeniu zaś słowa Bożego nieprzerwaną nicią przewodnią musi być jedynie Bóg i dusze, wszystko inne może zajmować miejsce tylko w ich orszaku. Wszystko, nawet tak wielkie dobra doczesne jak: ojczyzna, naród, kultura, sztuka, wynalazki, lotnictwo... i t. d. Kazalnica jest miejscem dla głoszenia prawdy, którą trzeba tak opowiadać, by jej mogli spokojnie i z pożytkiem słuchać nietylko Polacy-katolicy, ale i katolicy-Niemcy oraz katolicy-Rusini, Litwini i t. d. Przy podobnych sposobnościach, jak nasze nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Żwirki i Wigury, można bardzo łatwo popaść w szowinizm i kazalnicę zamienić na trybunę patrjotyczną.

Niema kazania bez budowy duchowej! Ile razy kaznodzieja „przemyca" w kazaniu polityczne, narodowe albo osobiste (!) docinki lub porachunki, „kazanie" przestało być słowem Bożem. Ileż to razy spragnieni nauki i wskazówek do życia duchownego wierni — słyszą „piorunowanie" ks. proboszcza, że nie dbają o budynki gospodarcze, o stajnie (sic!!), który nazywa ich za to „parobkami żydowskimi". I w dodatku: gdy „kaznodzieja" opowiada coś naprawdę pouczającego, mówi cicho i spokojnie, „by się nie przemęczyć", ale gdy zejdzie na wspomniane tory, krzyczy tak głośno, powtarza słowo za słowem tak dobitnie, że nawet głusi mogą wszystko usłyszeć. Po takich „kazaniach" ludzie wychodzą z kościoła podrażnieni, i nieraz się zdarza, że obrażeni w „kazaniu" wierni dają ulgę swoim uczuciom, i tuż przed kościołem wygłaszają głośne i hałaśliwe repliki pod adresem księdza.

Nadużywanie ambony na załatwianie spraw czysto materjalnych jest w sposób zastraszający rozpowszechnione. Co się zaś tyczy aluzyj i docinków politycznych lub osobistych, pod tym względem jest kazalnica jeszcze bardziej zachwaszczona. Jak wierni tego nie znoszą i jak są pod tym względem wrażliwi i czujni, mógłbym z własnego doświadczenia przytoczyć niejeden przykład.

W kwietniu 1920 r. miałem kazanie w miasteczku Namieszów na Orawie. Był to okres agitacji plebiscytowej. Pro-

boszcz tamtejszy nie chciał mi pozwolić na wygłoszenie kazania podczas sumy. Dopiero, gdy go najbardziej uroczyście zapewniłem, że ani słówkiem nie poruszę spraw politycznych albo takich, któreby kogokolwiek drażnić mogły, zgodził się. Mówiłem na temat: Eucharystja jako pokarm. W kazaniu użyłem w pewnem miejscu takiej argumentacji: „Kto się nie odżywia, czuje naprzód głód, potem traci siły i wreszcie, jeśli wstrzymywanie się od pokarmu trwa długo, następuje śmierć głodowa. Są wprawdzie ludzie — komedjanci, których obwożą i w cyrkach pokazują jako znakomitości godne widzenia"... Po tych słowach w kościele zauważyłem żywy ruch, a za chwilę kilkudziesięciu mężczyzn ostentacyjnie opuściło kościół. Ja mówiłem dalej. Nie mogłem zrozumieć, co ich mogło obrazić i schodziłem z kazalnicy w przekonaniu, że chyba ktoś w kościele musiał im dokuczyć. I co się okazało? Obraziło ich słowo „komedjanci". Twierdzili oni, że był to przytyk do Czechów, oni zaś będąc ich zwolennikami, nie mogli słuchać tej obrazy i wyjściem z kościoła zaprotestowali. Przykład chyba dosyć wymowny, jak starannie trzeba wystylizować każde zdanie w czasach burzliwych i podniecónych.

Inne zajście miałem podczas wojny światowej. Było to 17 kwietnia 1918 roku na froncie włoskim. Pełniłem wtenczas obowiązki „proboszcza" w austrjackiej dywizji 94-ej. 30-ty bataljon strzelców ze Lwowa był na wypoczynku i jego komendant, podpułkownik W., poprosił mię, bym odprawił dla nich nabożeństwo i przemówił do nich goręcej. Przybyłem więc na Col di Baio, odprawiłem Mszę św., w czasie której powiedziałem kazanie o istocie posłuszeństwa wojskowego. Opracowałem je na podstawie szkicu kardynała Faulhabera, jaki znalazłem w wydawnictwie *„Feldpredigten"*. Na froncie panował głód, niezadowolenie... Front niemiecki na zachodzie załamywał się. Politycznie były to dla Polaków chwile podniosłe i pełne radosnego wyczekiwania. Wygłosiłem to kazanie, ale powiedziałem je — umyślnie — tak niepewnie, że żołnierzy niezbyt mogło zachęcić do miłości dla „Vaterlandu" austrjackiego. Po nabożeństwie podpułkownik W. zgromadził wszystkich oficerów i odezwał się w te słowa: „Panowie! Jest rzeczą niesłychaną, by ksiądz w ten sposób przemawiał, jak przed chwilą słyszeliśmy. Polski i ruski chłop jest przyzwyczajony, że to, co mu nakazuje wójt, jest obowiązkiem i prawdą, a już to, co usłyszy z ust księdza w kazaniu, jest dla niego świętością nie-

tykalną. Ks. M. zasiał dziś ziarna zwątpienia w dusze tych poczciwych ludzi, rzucając myśli, o których się im nigdy nie śniło“... Gdy dziś wspominam o tem zajściu, (które miało zresztą dla mnie bardzo przykre następstwa), w pewnej mierze muszę przyznać słuszność podpułkownikowi W., bo z kazania wykluczyłem świadomie wszelki pierwiastek duchowy — i było to jedynie odrecytowanie technicznego materjału, zebranego przez kardynała Faulhabera, a przezemnie brakiem nieodłączalnej współbudowy duchowej z cech kazania zupełnie odartego. Tak! Bez budowy duchowej (homiletyka nazywa ją namaszczeniem) kazanie będzie cymbałem pusto brzmiącym, pięknem i uczonem „rzucaniem grochu o ścianę“, które do dusz nie trafi i do Boga ich nie zbliży.

Budowę techniczną można udoskonalić nauką, doświadczeniem, wprawą, ale techniczne dzieło kazania, choćby najdoskonalsze, tylko wtenczas przybierze kształty jednolitej i wspaniałej więźby nadprzyrodzonej, gdy kaznodzieja duchowo stoi na wysokim poziomie. Do dusz można tylko duchowością, świętością przemówić, zaś samą uczonością i samą piękną wymową trafimy najwyżej do zmysłów słuchaczy, czyli „kazanie“ będzie się podobało.

Trochę dalekośmy odbiegli od Wigury i Żwirki, ale uczyniliśmy to w tym celu, by kazanie podczas nabożeństwa za spokój ich duszy przyczyniło się rzeczywiście do obdarzenia Bożym pokojem nietylko ich duszy, ale i wszystkich słuchaczy.

Kraków. *Ks. Dr. Ferdynand Machay.*

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIA O PARAFJI.

(Parafja — kościół — proboszcz — parafjanie).

Wstęp.

Zagadnienie parafji staje się coraz żywotniejsze. Nic dziwnego — wszak parafja to naturalny teren Akcji Katolickiej. Walka o Królestwo Chrystusowe nie gdzieindziej, jeno na terenie parafji rozgrywać się będzie.

Kościół katolicki we Francji ma w tej dziedzinie bogatą literaturę. Na temat parafji pisali wiele: ks. bp. Gibier, O Monsabré, ks. Francqueville, a w sierpniu 1930 ukazało się bardzo ciekawe dziełko ks. kanonika Moënnera pod tytułem: *Autour du Clocher* (wyd. księg. Téqui w Paryżu). W ciągu roku wygłosił on cały cykl nauk poświęconych życiu parafjalnemu. Nauki swoje osnuł na czterech zasadniczych tematach, a mianowicie: parafja, kościół, proboszcz i parafjanie. Pisząc w poprzednim zeszycie „Przeglądu“ na temat „Ambona o parafji“, uwzględniłem głównie myśl, kiedy ambona o parafji mówić powinna. Po przeczytaniu tego dziełka chcę uzupełnić poprzedni artykuł i rozwinąć myśl, co powinna mówić ambona o życiu parafjalnem. Nie będą to gotowe kazania ani nawet szkice — ale myśli, które kaznodzieja może wykorzystać w swej pracy duszpasterskiej.

Nietylko literatura francuska ma piękne i praktyczne rzeczy poświęcone sprawom parafji. W marcu b. r. J. Em. Ks. Prymas Hlond wydał list pasterski „O życiu parafjalnem“. List Ks. Prymasa zawiera tyle nowych i głębokich myśli, że można gorąco polecać, aby się znalazł w rękach nietylko księży archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ale wszystkich duszpasterzy Polski. List ten wydała „Dobra Prasa“ w Płocku.

I. PARAFJA.

Wyraz „parafja“ pochodzi od dwóch greckich słów, które oznaczają „domy sąsiednie“. Pojęcie parafji możnaby określić ściśle według znaczenia tych słów jako nagromadzenie w mniejszej lub większej ilości domów około jakiegoś kościoła. Określenie to jednak nie mówi wszystkiego, jest zbyt powierzchowne. Parafja katolicka stanowi coś więcej i coś doskonalszego, niż przygodne nagromadzenie domów na pewnem terytorjum — parafja to wielka rodzina Boża.

Jak powstały parafje? Apostołowie szli jako pierwsi misjonarze i głosili po miastach Ewangelję Chrystusową. Lud się nawracał, przyj-

mował chrzest, gromadka rosła, przybywało coraz więcej rodzin, powstawała gmina chrześcijańska i Kościół w znaczeniu dziejów Apostolskich i Apokalipsy św. Jana. Te pierwsze gminy, pierwsze kościoły kierowane były przez Apostołów i biskupów. Biskupi mieli do pomocy kapłanów i diakonów, którym powierzono różne czynności w sprawowaniu świętych obrzędów. Te gminy chrześcijańskie były pierwowzorem dzisiejszych parafij.

Cała jurysdykcja spoczywała w rękach biskupa, kapłani zaś byli tylko ich pomocnikami, wolno im było działać, ale tylko w ramach delegacji. W większych miastach, gdy liczba nawróconych rosła, jeden kościół nie mógł wystarczyć. Z konieczności powstawały nowe kościoły, a biskupi „ustanawiali im kapłanów“ (Dz. Ap. XIV 22). Kapłani tych kościołów nie sprawowali Mszy św., wierni bowiem mieli chodzić do kościoła, gdzie biskup celebrował niekrwawą Ofiarę. Ponieważ pierwsi chrześcijanie często przyjmowali Komunję św., dla łatwiejszego jej rozdawania biskupi rozsyłali Najświętszy Sakrament do wszystkich kościołów swojego miasta. Dopiero w początkach piątego wieku papież Innocenty I. pozwolił odprawiać Mszę św. kapłanom cmentarnych kościołów. Kapłani kościołów miejskich tego przywileju nie otrzymali.

Z chwilą, kiedy Ewangelję przyjęły wsie, często bardzo odległe od miast biskupich, zaszła potrzeba ustanawiania wiejskich parafij, a wraz z ustanowieniem tych parafij trzeba było rozszerzyć prawa i przywileje kapłanów przy nich ustanowionych. Kościoły miast biskupich długi czas nie miały swoich duszpasterzy z prawami i przywilejami proboszczów. Mijały wieki, a z nimi ustrój Kościoła przybierał coraz doskonalsze formy, dostosowywał się do nowych warunków życia.

Przyszedł wiek XVI, wiek pseudoreformacji Lutra, a deformacji życia religijnego. Zebrał się sobór trydencki, aby zaradzić złu, obmyśleć sposoby odrodzenia, ożywienia działalności Kościoła. Pomiędzy wielu olbrzymiej doniosłości uchwałami zapadła i ta, że każda diecezja ma być podzielona na stałe parafje z proboszczami na czele. Tak w drodze długiej ewolucji powstała dzisiejsza parafja w ujęciu nadanem jej przez nowy kodeks prawa kanonicznego.

Co to jest parafja? „Parafja, pisze Ks. Prymas w pasterskim swym liście, jest kościołem w znaczeniu Dziejów Apostolskich, czyli jest rzeczywistą społecznością katolików, mającą w obrębie Kościoła Chrystusowego swoje organiczne życie, swój ustrój, swego pasterza, swoje cele i zadania, swoje prawa i czynności, swoje powiązania i odgraniczenia“. Parafja więc to minjatura Kościoła z tą tylko różnicą, że oderwana od całości nie może żyć życiem samodzielnem i jak gałąź, co się odrywa od pnia, ginie i owoców nie wyda.

Jaki jest stosunek wiernych do parafji? W dzisiejszej organizacji Kościoła każdy chrześcijanin musi być członkiem jakiejś parafji. Niema chrześcijan luzem chodzących, niema chrześcijan, którzyby bezpośrednio z pominięciem parafji byli członkami Kościoła. Nawet najwyżsi przedstawiciele państwa, jak królowie i prezydenci, są członkami jakiejś parafji. Chrześcijanin, któremu obojętna jest wła-

sna parafja, który od niej stroni, czyni sobie wielką szkodę mimo to, że i gdzieindziej może brać udział w nabożeństwach kościelnych. Przez parafję płynie zdrój łask dla parafjan, kto się odwraca od parafji, odwraca się od tego zdroju, przestaje z niego czerpać. Przeciwnie ten, co bierze żywy udział w życiu parafji, korzysta ze wszystkich Mszy za parafjan odprawianych, odpustów, zasług, jakie zdobywają wierni; nigdy on nie jest osamotniony, nie jest sierotą, ale jest w wielkiej rodzinie, gdzie miłość jest najwyższem prawem i obowiązkiem każdego jej członka.

Parafja to rodzina Boża. W parafji znajdujemy wszystkie elementy rodziny. Jak rodzina ma ojca, matkę, dzieci, jak rodzina musi mieć jakieś ognisko, dach nad głową, tak samo i parafja ma swego ojca, matkę i swoje dzieci. Ojcem jest proboszcz, matką kościół, a dziećmi parafjanie. Niema proboszcza bez parafjan, niema również parafjan bez proboszcza.

Co powinno cechować parafję? Jedność organiczna! Jeden proboszcz w parafji, jeden Biskup na czele diecezji, jeden Papież głową całego Kościoła, a wszyscy razem, wierni i hierarchja, stanowią owczarnię Chrystusa. „Parafja nie jest gromadą gminowładną, lecz społecznością hierarchiczną. Piastunem władzy kościelnej nie jest gmina, lub ktoś przez gminę powołany, bo w Kościele Chrystusowym władza wywodzi się od Chrystusa i od Niego przez Papieża i Biskupa spływa na tych, którzy w parafji paść mają trzodę Bożą“ (ks. Prymas).

Jaki jest cel parafji? Realizować Ewangelję! Królestwo Boże na ziemi rozszerzyło się aż na krańce świata. Kościół idzie wciąż naprzód pomimo walk i prześladowań. Kościół, wykonując rozkaz Chrystusa Pana: *Idąc, nauczajcie wszystkie narody...* musi jednocześnie pogłębiać życie duchowe swych wiernych. Zadanie to ma spełnić parafja, która nie wszerz ma się rozwijać, ale w głąb dusz ludzkich. Budzić życie nadprzyrodzone, uprawiać kulturę katolicką, zbawiać dusze — oto zadanie parafji.

Parafja żyje własnem życiem. Karykaturą życia jest wegetacja. Jak życie musi się odradzać, rozwijać, tak i parafja nie może oddać się wygodnej bezczynności. Realizacja Ewangelji wymaga pracy stałej, gruntownej i planowej. Bóg chce, aby ludzie byli doskonali, aby w doskonaleniu nie ustawali nigdy. Bóg pomaga swą łaską, ale żąda współpracy ludzi. Do pogłębienia życia religijnego wezwany jest w pierwszym rzędzie proboszcz, a następnie i wszyscy parafjanie. „Nie spełnią swego zadania parafje martwe, tkwiące w zbiorowej bierności religijnej, dotknięte starczą niemocą, parafje pokłócone, zniechęcone, nudne. Tego zasadniczego braku życia nadprzyrodzonego, tej próżni duchowej nie można zamaskować ani ruchem zewnętrznym, ani gorączką organizacyjną, ani błyskotliwemi występami. Bractwa i stowarzyszenia, obchody i pochody, kościół i sala parafjalna, lud i proboszcz nie wydadzą należytego czynu duszpasterskiego, jeżeli twórcze tchnienie Ducha Św. ich nie zespoli w żywe *budowanie Boże* (I kor. 3, 9), jeżeli parafja w sobie nie wyczuje wysokiego napięcia ducha Chrystusowego, a w żyłach jej

nie będzie jak młotem biło tętno życia nadprzyrodzonego. Rolą Bożą zoraną (I Kor. 3, 9) ma być parafja, nie odłogiem, nie ścierniskiem, albo nieużytkiem" (ks. Prymas).

Parafja to nie martwa rzecz, ale to żywy organizm, żyjący życiem zbiorowem; ma nietylko ciało, ale i duszę. Ciałem parafji jest zewnętrzna organizacja, a duszą parafji jest życie z łaski, życie samego Chrystusa, krążące w członkach wiernych. Tego życia wewnętrznego nic zastąpić nie może. Jak w duszy człowieka, tak i w parafji winien żyć Chrystus, a gdzie żyje Chrystus, tam wszystko tchnąć będzie Jego duchem, duchem miłości, zgody, tam będzie wspólna troska o dobro członków rodziny, jedność z ojcem parafji, jedność z matką, jedność między członkami — będzie „jedno serce i jedna dusza".

II. KOŚCIÓŁ.

Kościół w parafji to jak serce w człowieku. Serce nieustannem pulsowaniem wysyła krew do wszystkich organów ciała, daje im życie i zdolność spełniania swojego przeznaczenia. Kościół w parafji odradza dusze z wody i z Ducha Św., leczy z grzechów, daje pokarm na żywot wieczny. Jak z serca krew, tak z kościoła płynie nieustannie łaska, bez której dusza nie może żyć życiem nadprzyrodzonem. Gdy ręka, noga, oko lub którykolwiek organ ciała przestaje przyjmować krew z serca płynącą, traci życie, staje się martwym członkiem i musi być odcięty; gdy chrześcijanin przestaje bywać w kościele, staje się martwym członkiem Kościoła Chrystusowego. „Ma imię, że żyje, a jest już między umarłymi".

Nie brak ludzi, którzy głoszą, że kościołem dla nich cały świat, że wystarcza im ten kościół i nie potrzebują kościołów ręką ludzką budowanych. Są oni w błędzie, a błąd ten wiedzie ich nie do prawdziwego Boga, jeno do ubóstwienia przyrody, do panteizmu. Człowiek potrzebuje Boga, pragnie z Bogiem obcować, a choć świat jako dzieło Boże może mu dużo o Bogu powiedzieć, to jednak to mu nie wystarcza, musi mieć miejsce wyłącznie Bogu poświęcone, gdzieby zdala od gwaru codziennego życia spotykał się z Bogiem. Kościoła nietylko dusze potrzebują, sam Bóg objawił swą wolę, aby Mu wzniesiono wspaniałą świątynię.

Od najdawniejszych czasów budowano domy Boże. Indje, Egipt, Grecja, Rzym wznoszą świątynie, które świadczą o wierze narodów pogańskich. Drzewo, marmury i kruszce szlachetne składano w daninie Stwórcy wszechrzeczy, a wiedza szukała coraz to nowych form budownictwa. W świątyniach gromadzili się obywatele w dniach smutku i radości, bo w starożytnych czasach nie było rozdziału pomiędzy życiem i wiarą, ale życie z religją ściśle były związane.

A jednak Bóg nie zadowolił się temi świątyniami. Jeruzalem stanie się miastem uprzywilejowanem, gdzie Bóg w obłokach kadzidła będzie się objawiał ludowi wybranemu. Z rozkazu Bożego na świętej górze Syonu stanęła świątynia nazwana cudem świata. Dzień w dzień na ołtarzu płoną ofiary, a lud wybrany modli się

na dziedzińcu. Kto nie był kapłanem, nie stanął nogą w świątyni, a miejsce najświętsze zamknięte było nawet dla kapłanów.

1. Świątynia jerozolimska była tylko figurą i cieniem czegoś doskonalszego, figurą kościołów Nowego Zakonu. Na ostatniej Wieczerzy Pan Jezus ustanawia Najśw. Sakrament, a kapłanom udziela władzy przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Na miejsce zburzonej świątyni jerozolimskiej powstały tysiące kościołów, a w każdym odnawia się niekrwawa ofiara, w każdem tabernakulum mieszka to Słowo wcielone, które pozdrawiali aniołowie w stajence betlejemskiej.

Kiedy podnoszę oczy na tabernakulum, nie widzę, jak człowiek, co w nocy patrzy; nastawiam uszu, aby słuchać, a jakież milczenie, o mój Boże i jakie ciemności. Lecz w tem milczeniu i w tych ciemnościach moja wiara poznaje obecność, a serce moje czuje Boga, co zamknął się i ukrył, aby z nami pozostać.

Wiara mi mówi: tu jest Chrystus! Tu jest ciało Jego, tu jest dusza Jego złączona z bóstwem Syna Bożego, tu jest druga osoba Trójcy Św., źródło wszelkiego stworzenia. Tu jest ten, co wzniósł góry, utworzył doliny i morza brzegami obwarował. Wiara mi mówi jeszcze: tu jest twórca drugiego świata, świata łaski, tu jest sprawca twojego zbawienia.

A serce mi mówi: On jest tu dla twojej miłości. Z miłości stał się człowiekiem, z miłości cierpiał i umarł na drzewie krzyża; z miłości uczynił jeszcze coś więcej — Eucharystję. I Ten, co był, zanim świat powstał, od którego pochodzi wszelka cnota i dobro, jest tu w tabernakulum.

Kościele katolicki! Ty jesteś prawdziwym domem bożym, nie tak, jak świątynie pogańskie, gdzie było miejsce tylko dla bałwanów, nie tak jak świątynia jerozolimska, gdzie lud stał zdala od świątyni, ty jesteś domem miłości, gdzie Chrystus wzywa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, a ja was ochłodzę“.

2. Kościół jest domem, gdzie dusza spotyka się z Bogiem. Dusza pragnie Boga, Boga szuka i dopóty będzie niespokojna, dopóki w Bogu nie spocznie. Gdzież dusza znajdzie Boga? Nie na szerokich gościńcach życia, jeno w kościele.

Chcesz prawdy, idź do kościoła, tam kapłan naucza nie ludzkiej mądrości, ale prawdy Bożej. Nic to, że ten kapłan nie ma może daru wymowy — nie o szatę, ale o prawdę tu chodzi, a prawda jest zawsze ta sama. Chcesz duszę oczyścić? Idź do kościoła. Jest tam konfesjonał, gdzie grzechy twoje jak śnieg wybieleją. Szukasz miłości prawdziwej? Nie znajdziesz jej gdzieindziej, jeno tutaj u Stołu Pańskiego. Tu dusze uciekają, aby w milczeniu i modlitwie szukać światła w ważnej decyzji życia, pociechy w cierpieniu, wytrwania w dobrych przedsięwzięciach, tu dusze odnajdują wiarę i jak syn marnotrawny wracają do Boga.

3. Kościół to źródło życia. Co mi dał kościół, pytają się ludzie. Kościół nie dał mi jeść, pić, ubrania i pieniędzy. Kościół to nie piekarnia, magazyn z ubraniem lub kasa pieniężna.

Gdy przynoszą dziecię do kościoła, kapłan zapytuje: Czego żądasz od kościoła Bożego? Wiary! Wiara co ci daje? Żywot wieczny! Kościół daje wiarę, fundament życia i klucze do nieba. Wszystko, co jest w kościele, ustanowione jest dla uświęcenia duszy. Dla uświęcenia duszy jest chrzcielnica, ambona, konfesjonał i ołtarz; dla uświęcenia duszy Chrystus ustanowił siedem niewyczerpanych źródeł łask.

4. Kościół parafjalny to nasz kościół. Kiedy Chrystus ustanawiał Najśw. Sakrament, mógł zadecydować, aby niekrwawa ofiara tylko w jednem miejscu sprawowana była. Lecz Bóg nie działa połowicznie. Ta sama miłość, która szepnęła mu „zawsze“, natchnęła go, aby wyrzekł „wszędzie“. A że Bóg mógł to uczynić, więc uczynił dla miłości ludzi.

Chrystus obecny jest w każdym kościele, gdzie jeno wieczna lampka migoce, ale oficjalnie dla nas rezyduje w naszym parafjalnym kościele. W parafjalnym kościele mamy spotykać się z Chrystusem, tutaj mamy przyjmować sakramenta święte. Kościół parafjalny w naszem życiu duchowem ma pierwszeństwo przed innymi, nawet najwspanialszemi bazylikami. Tutaj chrzest otrzymaliśmy, odbyli pierwszą spowiedź, pierwszy raz przyjęli Pana Jezusa w Komunji świętej, tutaj wierni wstępują w związki małżeńskie.

Kościół parafjalny jest naszym kościołem, bo stawiali go nasi przodkowie, oni tu się modlili i tu złożeni na wieczny spoczynek. Kościół parafjalny będzie naszym kościołem nietylko za życia, ale będzie on naszym i po śmierci aż do dnia, w którym na głos trąb aniołów wstaniemy na sąd ostateczny.

5. Obowiązki względem kościoła parafjalnego.

Kościół parafjalny trzeba szanować, bo on jest domem Bożym; trzeba go kochać, jak się kocha dom rodzinny, trzeba go kochać jako spuściznę ojców naszych. Piękno kościoła parafjalnego jest wskaźnikiem wiary — wiary żywej i wiary umarłej. Obdarty, brudny i pustkami świecący w dni świąteczne przedstawia smutny obraz dusz, co do niego należą. Za dobrodziejstwa obowiązuje wdzięczność. Takie jest prawo między ludźmi, takie prawo winno jeszcze w większej mierze odnosić się do Boga, a wdzięczność czynna to troska o godność domu Bożego.

6. Jaki brać udział w kościele? Pius XI *w Divini Cultus* nalega, aby wierni nie byli tylko niemymi świadkami w czasie nabożeństw, ale aby brali czynny udział w kościele. Czynny udział to śpiew całego kościoła. Kościół katolicki jest spadkobiercą Synagogi. Izrael śpiewał w świątyni w czasie wielkich uroczystości, śpiewał psalmy Dawidowe. Izrael modlił się śpiewem. Śpiewał i Chrystus, gdy zasiadł do ostatniej wieczerzy; śpiewali pierwsi chrześcijanie, a śpiewali swoją miłość i cześć i wiarę w Chrystusa.

Śpiew wiernych, śpiew całego kościoła, oto modlitwa wspólna w zjednoczeniu z kapłanem przy ołtarzu. *Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, i Agnus Dei* niech śpiewa cały kościół. Nie będzie wtedy nudów w kościele. Praca to długa, ale wdzięczna i owocna zarazem.

Czynny udział oto ideał naszych nabożeństw. Mają narody swe hymny, ma hymn swój i Kościół katolicki, a hymn ten to potężne *Credo*, co sięga czasów apostolskich.

Śpiew nastraja dusze, porywa i niesie je w objęcia Boga. O ileż piękniejsze byłyby nasze kościoły, o ileż żywsza byłaby wiara, o ileż uroczystsze nabożeństwa, gdyby lud śpiewał, a śpiewał z głębi dusz wierzących. „Gdym słuchał poważnego śpiewu kapłana, a na śpiew ten odpowiadał tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, mówił Diderot, niedowiarek, dreszcz mię przechodził, a w oczach cisnęły się łzy". Oto jak śpiew przemawiał do duszy, co wiarę straciła.

III. PROBOSZCZ.

Proboszcz to głowa parafji. Na proboszcza w parafji zwrócone są oczy wszystkich tak dobrych jak i przewrotnych. Niema chyba na świecie proboszcza, któryby miał samych przyjaciół; stojąc na czele swej owczarni, narażony bywa często na pociski wrogów, którzy według słów Chrystusa uderzają w pasterza, aby owce mogli rozproszyć.

1. Co to jest proboszcz? Proboszcz jest to kapłan, któremu powierzona została parafja jako tytuł (źródło utrzymania) połączony z duszpasterstwem, które ma spełniać pod władzą ordynarjusza (Can. 451 § 1).

Proboszcz to kapłan, to pośrednik między Bogiem i ludem. Modlitwa i ofiara to istotne funkcje kapłana. Modlitwa kapłana zanoszona do Boga w imię Jezusa Chrystusa uzyskała skuteczność nieskończoną; przez cudowne przeistoczenie ofiara chleba i wina staje się w rękach kapłana ofiarą ciała i krwi Boga-człowieka. Odrodzenie duchowe, przebaczenie win, łaski nadprzyrodzone płyną przez jego ręce.

2. Kto ustanowił proboszczów? Urząd proboszczów jest ustanowienia kościelnego. Błędne jest przekonanie tych, którzy utrzymują, że urząd proboszczów pochodzi od siedemdziesięciu dwóch uczniów Chrystusa Pana. Ani z Pisma św., ani z tradycji nie mogą dostarczyć dowodów na poparcie takiego twierdzenia.

Mimo to, że urząd proboszcza jest ustanowienia kościelnego, każdy proboszcz ma posłannictwo Boskie. Proboszcz spełnia swój urząd na mocy władzy, którą otrzymuje od biskupa, biskup zaś otrzymuje ją od ojca św. jako następcy św. Piotra i namiestnika Chrystusowego.

3. Czem jest proboszcz w parafji? Przedstawicielem biskupa. W imieniu biskupa naucza i udziela sakramentów. Posłannictwo biskupa jest tak koniecznym warunkiem, że kto go nie otrzymał, nie może być pasterzem.

4. Jaka jest władza proboszcza w parafji? Całkowita i niepodzielna. Niema i nie może być dwóch proboszczów w jednej parafji. Żaden obcy kapłan nie może bez zgody proboszcza działać na terenie parafji. Proboszcz według prawa kanonicznego jest ordynarjuszem w swojej parafji i tak jest związany ze swojemi owieczkami,

że wszędzie, gdziekolwiek je spotka, może je spowiadać, nie naruszając praw miejscowych proboszczów.

5. Czem się różni proboszcz od zakonnika i ludzi świeckich? Proboszcz nie żyje dla siebie, swojem tylko wewnętrznem życiem, on ma uświęcać innych. Proboszcz ma mieszkanie związane z glebą, jest kapłanem dla ludu, ma z nim żyć i z nim umierać. Proboszcz to prawdziwy mąż Boży, przez niego Chrystus króluje w duszach wiernych.

Proboszcz to kapłan z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony, ale zarazem odłączony od ludzi, poświęcony Bogu. Proboszcz jako kapłan nie może żyć jak inni ludzie, nawet zewnętrznie różni się od nich swą suknią i tonsurą. Suknia czarna to jakby żałobna szata na tej łez dolinie, tonsura to znak wyrzeczenia się dóbr i przyjemności światowych. Sędzia, kiedy opuszcza trybunał, składa swą togę urzędową i niczem nie różni się od tłumu, gdyż poza trybunałem przestaje być sędzią. Inaczej kapłan, jest on zawsze na usługach swych wiernych, ma ich budować słowem i przykładem, modlitwą i poświęceniem i nie wolno mu zmieniać swoich szat, które symbolizują świętość jego powołania.

6. Misja proboszcza. *Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam* — tak się odezwał Chrystus do apostołów, kiedy wysyłał ich na cały świat. Posłannictwo Boże przekazał Pan Jezus Apostołom, Apostołowie biskupom, a biskupi proboszczom, kiedy oddają im w zarząd parafję. Cóż oznacza to Boże, to Chrystusowe posłannictwo? Chrystus przyszedł, aby zbawić ludzi, zbawienie ludzi oto zadanie każdego kapłana, a w szczególności każdego proboszcza. Za dusze powierzone swojej pieczy proboszcz bierze przed Panem Bogiem odpowiedzialność. Co proboszcz ma czynić, aby zbawiał dusze sobie powierzone? Trzy rzeczy czynić powinien: głosić słowo Boże, udzielać sakramentów i poświęcać się na usługi swoich parafjan.

Na głoszeniu słowa Bożego i udzielaniu sakramentów nie kończy się działalność proboszcza w parafji. Chrystus Pan nietylko nauczał, zachęcał do lepszego życia, ale obok nędzy duszy nie obcą Mu była i nędza ciała. Wiedzieli o tem nędzarze, ślepi, głusi, chromi i trędowaci — szli oni do Chrystusa, a On ich leczył. Dzięki miłosierdziu i dobroci Chrystus władał duszami. Nie sucha nauka prowadziła tłumy za Chrystusem, kędy szedł, ale bezgraniczna dobroć Jego. Dobroć i apostolskie oddanie duszom oto przymioty pasterza wedle serca Bożego.

7. Proboszcz wobec społeczeństwa. Proboszcz jest zastępcą Chrystusa, który zstąpił na ziemię, aby nieść pokój ludziom dobrej woli. Kapłan niesie pokój ludziom, niesie pokój i zgodę w rodzinie, łagodzi walkę klas, uczy poszanowania praw i władzy, posłuszeństwa zwierzchności, zwalcza niebezpieczne hasła, co grają na niskich namiętnościach ludzkich.

8. Szanujmy kapłanów. Proboszcz zasługuje sobie na cześć i szacunek u swych parafjan. Codziennie odprawia Mszę św. i choćby nic innego nie czynił, już to samo byłoby wielkiem dobrodziejstwem dla parafji. Codziennie odmawia brewjarz, w którym zanosi do Boga

modły w imieniu wiernych, a zwłaszcza za swoich parafjan, głosi słowo Boże, karci występki, zachęca do lepszego życia.

Chrystus chce, aby świat szanował kapłanów dla ich posłannictwa. Wszak nie kto inny, jeno sam Chrystus powiedział: *Kto wami gardzi, mną gardzi.* Jeszcze w Starym Zakonie Bóg objawił: „Kto się dotyka kapłana, dotyka się źrenicy oka mego".

Świat bez kapłanów byłby bardzo nieszczęśliwy. Św. Jan Vianney powiedział: Gdyby brakło kapłanów, to za 20 lat ludzie modliliby się do zwierząt, wróciliby do bałwochwalstwa. Znane są i słowa Woltera, że świat rządzony przez filozofów byłby piekłem. Czem byłby świat bez kapłanów, rozumiał i Wiktor Hugo — on to pisał: Kiedy się w nic nie wierzy, jest się gotowym do wszystkiego.

9. Módlmy się za proboszcza. Poco mamy się modlić za proboszcza, który z pewnością lepszy jest od swoich parafjan? Na to pytanie już św. Paweł dał odpowiedź: „Bracia, pisze on w liście do Tessaloniczan, módlcie się za nami, aby się rozszerzało słowo Boże i abyśmy byli wyzwoleni od ludzi złych i przewrotnych". „Módlcie się za nami, aby Bóg wspomagał nas w głoszeniu tajemnic Chrystusa. Módlcie się wreszcie, abym mówił o tych tajemnicach, jak mówić powinienem". „Jeden jest tylko kapłan, który nie potrzebuje naszych modlitw, mówi św. Augustyn, to jest kapłan na wieki Jezus Chrystus". Potrzebę modlitwy dla pasterzy dusz rozumiała dobrze św. Teresa — ona to pisze do swych córek duchownych: „Żadna modlitwa nie jest tak Bogu miła i tak pożyteczna, jak modlitwa za kapłanów". Że trzeba się modlić za kapłanów, dał nam tego przykład Pan Jezus, kiedy w wieczerniku żegnał się z Apostołami: *Ojcze, nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale abyś ich zachował ode złego.*

Do modlitwy za kapłanów zmusza wdzięczność za dobrodziejstwa i łaski przez nich otrzymane, a wdzięczność chrześcijan dla swoich pasterzy okazuje się w modlitwach. Kapłan to człowiek, ale żyć ma życiem Chrystusa. Ma uczyć lud nietylko słowem, ale i przykładem swych cnót, aby za przykładem swego Mistrza mógł powiedzieć: „Kto z was dowiedzie mi grzechu". Aby kapłan ostał się wśród zepsutego świata i nie upadł, potrzebuje potężnej łaski. Łaskę tę mogą mu wyprosić wierni. Modlitwą wierni spłacą dług wdzięczności względem swojego pasterza.

IV. PARAFJANIE.

Wierni to dzieci parafji. Jak dzieci w rodzinie tak i parafjanie w parafji mają swoje prawa, przywileje i swoje obowiązki. Dobro parafjan to naturalne prawo parafji, ale w realizowaniu tego dobra duchowego nie sam proboszcz, ale i wierni mają brać udział. Wierni to nie jednolita masa bez żadnych różnic, jak np. ziarna w korcu zboża, ale ta masa dzieli się na stany i klasy społeczne o różnych potrzebach, warunkach życiowych i poglądach. Praca duszpasterska to pewnego rodzaju strategja duchowa. Szczęśliwy to proboszcz, co pod sztandarem Chrystusowym zmobilizował nietylko

same niewiasty, ale co do wojowania o królestwo Chrystusowe wezwał wszystkie stany.

1. Mężczyźni. Na pierwszy plan siłą konieczności jak w rodzinie, tak i w parafji wysuwają się mężczyźni. Śmiało można powiedzieć, że mężczyźni stanowią trzon parafji. Jeżeli ten stan jest zdrowy, ugruntowany w wierze, duszpasterz może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Jeżeli porównamy parafję do drzewa owocowego, to pień bezsprzecznie stanowić będą mężczyźni, gałęzie — niewiasty, a kwiaty i owoce — młodzież. Im pień zdrowszy, tem więcej gałęzi i owoców, bo soki krążą normalnie i pokarm dostaje się do całej korony. Jeżeli pień zmurszały, schną gałęzie, a owoce stają się coraz mizerniejsze. Nie pomoże wtedy najczulsza opieka ogrodnicza. To samo dzieje się i z parafją. Mizerne będą owoce pracy duszpasterskiej, jeżeli mężczyźni wyłamią się z pod jego wpływu, pójdą luzem lub co gorsza — staną w otwartej opozycji i drwić będą wyraźnie z babskiej pobożności.

A więc mężczyźni na front! Słusznie należy im się pierwsze miejsce. Wszak i Pan Bóg pierwej mężczyznę do życia powołał. Mężczyźni mają stanąć na czele parafji. Mężczyźni to uosobienie siły, rozwagi, stanowczości. Tysiąc kobiet nie sprawi takiego wrażenia co stu mężczyzn, gdy staną ramię przy ramieniu.

Naród tyle wart, co warci mężczyźni tego narodu, powiedział wersalski biskup Gibier. Mężczyzna ma dominujące znaczenie w społeczeństwie, na nim opiera się wszelki ruch handlowy, przemysłowy, naukowy i polityczny; on nadaje kierunek myśli; mężczyzna tworzy dzieła sztuki, ustanawia prawa. Nic mężczyźnie nie odbierze dominującego znaczenia w społeczeństwie.

Tę samą rolę odgrywają mężczyźni w parafji. Parafja, w której mężczyźni nie braliby udziału w życiu religijnem, byłaby podobna do wdowy politowania godnej. Oj dużo, dużo jest takich wdów opuszczonych.

Dlaczego mężczyźni więcej stronią od kościoła? Dwie są tego przyczyny: małe uświadomienie religijne i wzgląd fałszywy na opinję ludzką.

W jaki sposób podnieść uświadomienie religijne mężczyzn? Planowy wykład wiary i moralności, krótki, treściwy, a gruntowny, aby każdy znał syntezę wiary — *Credo.* Dziś jednak samo nauczanie w kościele nie wystarczy, trzeba dać do rąk dobre katolickie pismo. Prasa katolicka musi docierać niemal do każdej chaty parafji. Prasa katolicka zrobi dużo w parafji, nastawi umysły na dobre tory, nauczy myśleć, argumentować, bronić, a nawet atakować wrogów.

Druga przyczyna, że mężczyźni stronią od kościoła i praktyk religijnych, to fałszywy wzgląd na opinję ludzką. Mężczyzna to straszny tchórz wobec opinji. Gdy jest potrzeba, pójdzie na bagnety, będzie stał w gradzie kul, zdobywał forty i okopy nieprzyjacielskie, ale ulęknie się opinji ludzkiej. Przykłady wielkich mężów historji, żyjących według wiary i z wiary, dodadzą im odwagi do uwolnienia się od fałszywego względu na opinję. Jedni pociągną

drugich, a gdy się poczują, że nie są odosobnieni, ale, że znajdzie się zawsze ktoś, co im w sukurs przyjdzie, śmiało poczynać sobie będą.

Mężczyźni na front! Pokażcie, że jesteście katolikami! Oto hasło na dobę dzisiejszą. Wasze miejsce przed niewiastami tak w kościele, na procesjach, zjazdach i różnych kongresach. Gdy zbudzi się ta siła drzemiąca, gdy przejmie duchem Chrystusowym, odwagą wiary, pociągnie za sobą inne stany, utwierdzi panowanie Chrystusa na ziemi.

2. Matka. Powiedział ktoś, że matka podpiera trzy węgły domu rodzinnego i dużo miał racji. Rodzina, w której matka chrześcijańska nie zerwała z Bogiem, nie jest beznadziejnie stracona dla nieba. „Wielcy ludzie urabiają się na kolanach swoich matek", powiedział Bossuet. Prawda, że niewiasty nie stworzyły arcydzieł, nie dorównały mężczyznom pod względem umysłu, ale zasługi olśniewające wielkich ludzi często są owocem ich charakteru, który się kształtował pod czujną troskliwą opieką matki. Ona urabia dziecko według swych myśli i pojęć, ona rzuca pierwsze ziarna prawdy, uczy odróżniać co złe, a co dobre, zaszczepia wiarę, bojaźń Bożą. Matka dla dziecka jest powagą i wyrocznią.

Lata dziecinne są niezmiernej wagi dla dziecka. Dusza dziecka jest wtedy białą kartą. Jeżeli matka nie wypisze na tej karcie dobrych zasad, to szatan tego nie przeoczy. Walka o duszę człowieka już na kolanach matki się zaczyna.

Religja jest potrzebna każdemu człowiekowi, o ileż więcej każdej matce. Niewiasta bez religji stanowi coś niekompletnego. Mężczyzna bez religji jest niebezpiecznem zwierzęciem, niewiasta czemś gorszem — jakimś potworem. W życiu niewiasty bez religji sprawdza się spostrzeżenie: *corruptio optimi pessima*. Biada niewieście, która utraciła wszelką świętość.

Matka chrześcijańska jest aniołem-stróżem domowego ogniska. Ona pierwsza przelewa w dziecko uczucia szlachetne, pierwsze pragnienie prawdy i dobra, utrwala nawyknienia, które często decydują o całem życiu. Dziecko, które ma dobrą i cnotliwą matkę, nigdy nie zepsuje się całkowicie, może upaść, ale na dnie jego duszy pozostanie mu wspomnienie lat dziecinnych i lepszego, jaśniejszego życia. Wspomnienie to stanie się dla takiego rozbitka deską ratunku.

Zasady wszczepione przez dobrą matkę w duszę dziecka wydadzą obfity plon w dalszem życiu. „Jakżeż podziwienia godne są matki chrześcijańskie", wyrywa się z ust pogańskiemu nauczycielowi św. Jana Chryzostoma. To świadectwo pogańskiego retora to hołd dla Antuzy, matki swego ucznia. Któż, jak nie matka Blanka Kastylska, wprowadziła na drogę świętości św. Ludwika. Ona to nauczyła go, że grzech jest większem nieszczęściem niż śmierć. Dług wdzięczności spłacił i Jerzy Waszyngton, kiedy wyznał, że wszystkie swoje zalety winien naukom i przykładom swej matki.

A jeżeli się nawet zdarza, że dziecko zejdzie na złą drogę, matka chrześcijańska nie traci otuchy; jeżeli nie pomagają prośby, zostaje jej modlitwa. Skuteczność dobrej, prawdziwej, wytrwałej modlitwy jest niezawodna. Z pomocą przyjść musi Bóg wszechmo-

gący. Tej to broni chwyciła się św. Monika i po osiemnastu latach zwyciężyła, syn jej św. Augustyn nietylko się nawraca, ale staje się chlubą Kościoła. „Mojej matce, jej modlitwom, jej zasługom zawdzięczam, że jestem tem, czem jestem. Jeżeli jestem Twojem dzieckiem, o mój Boże, to stało się dlatego, że dałeś mi za matkę jednę ze swoich służebnic“ (św. Augustyn).

Zauważył ktoś, że dużo się mówi dzieciom o Bogu, a za mało Bogu o dzieciach. Matki powinny się modlić, modlitwa matki winna otaczać dziecko jak powietrze, którem oddycha. Misja matki jest wielka. Aby tę misję matki mogły spełnić, muszą być przejęte do głębi ważnością swego posłannictwa. Szuka się sposobów i sekretów do podniesienia moralnego świata. Wychowujmy, przygotujmy dobre matki, a świat się odmieni.

Zasadniczem powołaniem kobiety jest być dobrą żoną i dobrą matką. Z tego powołania wynika, że najważniejszym odcinkiem pracy kobiet dla sprawy katolickiej jest dom i rodzina. Tu jej królestwo i władanie. Realizowanie Ewangelji w parafji, to przenikanie ducha Chrystusowego do rodzin, a pracę tę wykonać mają matki. Matka to organ wykonawczy zaleceń i nakazów duszpasterza, im lepiej ten organ spełni swoją funkcję, tem wyżej podniesie się duch parafji. Nie błyskotliwa, nie pełna rozgłosu działalność, ale cicha praca to rola kobiety.

3. M ł o d z i e ż. Kto ma młodzież, ma przyszłość. Zrozumieli to dobrze faszyści we Włoszech, którzy poszli tak daleko, że nietylko Kościołowi, ale i rodzicom chcieli odmówić prawa do wychowania młodzieży. Zrozumieli to dobrze i bolszewicy, gdyż i oni od zarania wzięli w opiekę dzieci i kształcą je na wojujących bezbożników. Jeżeli ludzie o poglądach materjalistycznych taką troską otoczyli młodzież, o ile więcej każdy duszpasterz winien zwrócić baczną uwagę na młode pokolenia, aby je wychować w duchu katolickim.

Wychowanie młodzieży nie może zadowolić się mniejszą lub większą dozą wiedzy. Człowiek posiada nietylko umysł, ale i wolną wolę, którą trzeba nastawić ku dobremu i w dobrem utwierdzić. Jedynie wychowanie oparte na wierze w Boga i życie pozagrobowe może osiągnąć swój cel. Młodzież bez wiary zdolna jest do wszystkiego, gdyż nie znajdzie dość siły, aby się oprzeć złym skłonnościom.

Młodość potrzebuje ideału, któryby się stał celem ich życia i pobudzał do działania. W czasach ostatnich zbudził się żywy ruch wśród młodzieży, młodzież wykazuje coraz więcej aktywności i inicjatywy. Przysposobienia rolnicze, wojskowe, gimnastyczne, kółka dokształcające, kulinarne, hafciarskie i t. p., oto różne dziedziny praktycznego zainteresowania młodzieży. Lecz praktyczność sama nie może być ideałem.

Wśród ludzi nie znajdzie młodzież prawdziwego ideału. Ideał to Chrystus. Zachwiał się porządek społeczny; pokój, którego ludzkość pragnie, nie zapanował na ziemi. Świat wre, jak na wulkanie. Konferencje międzynarodowe nie wiodą do upragnionego celu, polityka stała się fałszywą grą. Gdzie jest tego przyczyna? Na

ziemi zabrakło miejsca dla Boga. Odkąd Ewangelja przestała być kodeksem, na którym opierał się cały stosunek człowieka do Boga, wolność i sprawiedliwość straciły podstawę, a wraz z niemi zachwiały się fundamenty życia społecznego i politycznego. I nie wróci prędzej pokój, aż Boga uznają narody. Kościół wzywa młodzież do współpracy nad odnowieniem świata na zasadach Bożych.

Oto zaszczytna misja młodzieży. Jeżeli młodzież zdecyduje się pracować pod temi hasłami, jakaż potężna armja stanie do walki o sprawę Chrystusową, o pokój i przyszłość narodów. Dlaczegóż miałoby to być tylko marzeniem?

Zadaniem parafji jest realizowanie Ewangelji. Aby parafja mogła spełnić to zadanie, musi stanąć na stanowisku pierwotnych gmin chrześcijańskich, musi być ogniskiem pełnego życia religijnego. Do współpracy z proboszczem muszą stanąć wszystkie stany. „Kiedy się świat i życie narodów przeobraża, pisze Ks. Prymas, a w związku z tem grozi ludom częściowa zagłada kultury chrześcijańskiej, kiedy do parafij naszych docierają głuche odgłosy walk tytanicznych o Boga w dziejach... nadeszła pora na wystąpienie rezerw Chrystusowych i na zdecydowany czyn". Rezerwy to uświadomieni parafjanie; gorliwi o chwałę Bożą staną przy boku swojego proboszcza i pomagać mu będą w jego przedsięwzięciach zmierzających do podniesienia życia religijnego.

Niezbędnym warunkiem, aby ta współpraca wydała dobre owoce, jest karność katolicka. Bez karności mogą się skończyć porażką nawet najszlachetniejsze zamierzenia. Organizacje katolickie o tyle spełnią swoje zadanie, o ile w członkach pielęgnują życie nadprzyrodzone i kulturę katolicką. Organizacje katolickie nie mogą być celem dla siebie, ale muszą wychowywać i przygotowywać do solidarnego współdziałania z innemi organizacjami w obrębie parafji. Wszystko, co dzieje się w obrębie parafji, ma służyć realizacji Ewangelji.

Aby parafja mogła spełnić swoje zadanie, między proboszczem a parafjanami musi być jedna myśl i jedno pragnienie. Dla katolika dziś nie wystarczy czuć się katolikiem, ale katolik musi się czuć jeszcze parafjaninem, t. zn. tkwić w życiu parafjalnem duszą i sercem, wiarą i sympatjami.

Parafjanin winien ułożyć swój stosunek do proboszcza w duchu wiary i karności katolickiej. Proboszcz przoduje. To kierownictwo należy uznać, korzystać z niego, wzmacniać jego powagę. Duch krytyki i buntu w stosunku do proboszcza stanowi czynnik rozkładu.

Odbudowa życia parafjalnego oto naczelne hasło Akcji Katolickiej. „Bez tej odbudowy, pisze Ksiądz Prymas, nie ugruntujemy wiary, nie odrodzimy życia rodzinnego, nie wzniecimy większego ruchu religijnego. Wielkie skuteczne i zniewalające akcje religijne muszą koniecznie objąć parafję. Czego nie przeprowadzimy przez parafję, to będzie małe, miejscowe, nigdy nie będzie masowe i rozstrzygające. Napróżno będziemy czekali na Królestwo Chrystusowe w narodzie, jeżeli go nie zbudujemy po parafjach".

Sokolniki (kiel.). *Ks. Jan Grabowski.*

PRZYKŁADY DO KAZAŃ DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ.

Zebrał O. Fr. Świątek, C. SS. R.

1. Młodzieniec-wyznawca.

Pracuj, jako dobry żołnierz Chrystusowy!.. Każdy chrześcijanin to żołnierz armji ogromnej, Bożej, której naczelnym wodzem Chrystus Pan, zwycięzca piekła i świata. Każdy chrześcijanin! Ale w pierwszym szeregu tej armji Bożej mają stać młodzieńcy, w których piersiach bije żywo chrobre serce, w żyłach gorąca krew tętni, mięśnie sprężone nadmiarem energji, a tem wszystkiem władnie duch rwący się ku ideałom.

Na chwałę waszą, na otuchę i wzór wskażę wam, młodzieńcy, szlachetnego a bohaterskiego młodzieńca, obrońcę wiary — jednego z tysięcy, co zdobią armję Chrystusową. W r. 1927 prześladowanie wiary Chrystusowej doszło w Meksyku do kulminacyjnego punktu. Tysiące więziono, pędzono na wygnanie, nad krociami pastwiły się zbiry Callesa — obficie lała się krew męczeńska za Chrystusa. W stanie Jelisco pochwycili żołnierze młodziana w kwiecie wieku — liczył bowiem 18 wiosen życia — i wydają rozkaz: „Wołaj natychmiast: precz z Chrystusem"!

A on podniósł śmiało czoło, wyprostował się, sprężył się w sobie i odrzekł zimnym stalowym głosem: Ja? — nie! Jestem katolikiem! „A więc rewolucjonistą!?" — wrzasło dzikie żołnierstwo.

— „Żadną miarą — nikt mi tego udowodnić nie może — ale jako katolik nie mogę zaprzeć się Chrystusa"!

Żołnierze porywają go, krępują powrozami i przytroczywszy do ciężarowego samochodu, wloką go po ziemi, przez ulice aż do domu jego rodziców... Tu powtarzają rozkaz: Wołaj: niech żyje Calles! Młodzieniec blady z bólu, krwią ociekający silnym głosem zawołał: „Niech żyje Chrystus"! Sąsiadka daje znać matce, że komuniści mordują jej syna... Wybiega drżąca i blada. Oczom jej straszny przedstawia się widok: jej ukochane dziecię skrępowane powrozami, przywiązane do samochodu, a dookoła niego rozbestwieni żołnierze kłują je bagnetami, żądając, by się zaparł wiary, by zawołał: „Precz z Chrystusem, niech żyje Calles"!

Matka przedziera się do syna, schyla się nad nim: „Synu mój! Nie zapieraj się wiary, więcej ona warta, niż życie! Niech żyje Chrystus-Król"! Młodzian za kochaną matką szepce konającemi usty: „Niech żyje Chrystus-Król". I oddaje w ręce swojego boskiego Wodza piękną, bohaterską duszę... Umarł, jego święta dusza uleciała pomiędzy chóry Aniołów, Chrystus w niebie ukoronował swojego żołnierza...

A my tu na całej ziemi głosimy jego bohaterskie męstwo w obronie wiary, że milsza mu była wiara, Jezus, niż młode życie i uciechy, jakie świat mu obiecywał. I jak długo będzie opowiadana ta Ewangelja, tak długo będą głosić, co ten szlachetny młodzieniec uczynił w jej obronie. A na sądzie ostatecznym, jak przyrzekł, P. Jezus ukaże całemu światu tego młodzieńca i wyzna go i pochwali przed Ojcem swoim z Aniołami i wybranymi, iż Go mężnie wyznał przed wrogami, a wyznanie swe krwią przypieczętował.

Młodzieńcy-katolicy, żołnierze Chrystusowi — to wasz wzór, to ideał!

(„Misje Kat.“, kwiecień 1928 r.).

2. Nieposzanowanie rodziców.

Na krótko przed wojną europejską w małem miasteczku byłej Kongresówki puka ktoś gwałtownie do pokoju ks. prefekta, który właśnie utrudzony kilkugodzinną pracą w seminarjum nauczycielskiem, na chwilę zażywał odpoczynku. „Proszę“! „Czyby ksiądz prefekt nie był łaskaw wyspowiadać dwóch młodzieńców skazanych na śmierć? Jutro Moskale raniutko mają ich rozstrzelać“! Zerwał się ks. prefekt — idzie do więzienia. „Serce mi się ścisnęło z żalu i bólu — opowiada ks. prefekt — gdym na środku sali więziennej ujrzał dwóch młodzieńców, lat 22 czy 23, dobrze i pięknie zbudowanych, jak widać z dobrych rodzin. Siedzieli teraz milczący, ponurzy... i czekali na zbliżającą się szybkim krokiem nieubłaganą śmierć. Nie było czasu na ceremonje. Zbliżam się do pierwszego z brzegu. „Chłopcze drogi, czy chciałbyś się wyspowiadać... bo jutro...“ „Chcę, pragnę, proszę, ojcze duchowny, bo po tem piekle na ziemi gotowe czeka na mnie wieczne“! Łzy zakręciły mu się w oczach, głos uwiązł mu w gardle. Wyspowiadał się z wielką skruchą...

„A ty, kochany młodzieńcze, zwracam się następnie z zapytaniem do drugiego — pragniesz się z Bogiem pojednać przed śmiercią“? „Proszę o to Boga i ojca duchownego“ — rzekł głosem, w którym drgało najżywsze wzruszenie...

Na drugi dzień raniutko, kiedy jeszcze grube mroki okrywały ziemię, Moskale jakby ukradkiem, by nie wszczynać tumultu w mieście, wywieźli ich za miasto na miejsce stracenia. Nie chciałem opuszczać tych biednych młodzieńców w ostatniej chwili życia; wsiadłem z nimi na wózek, jeden usiadł po mojej prawej, drugi — lewej ręce. Jedziemy w głębokiem milczeniu. Przerywam monotonną i przykrą ciszę: „Młodzieńcy drodzy, wy wiecie, że jestem księdzem prefektem, pracuję w szkole nad dorastającą młodzieżą. Powiedzcie mi, co was przywiodło do tego smutnego końca, który za chwilę nastąpi. Jabym opowiedział młodzieży, by ją ustrzec przed złem i podobną tragedją“.

Chłopiec siedzący po prawej ręce ks. prefekta poruszył się nerwowo i rzekł z głębokiem westchnieniem: „Mnie, proszę księdza, zgubiło nieposłuszeństwo i nieposzanowanie rodziców. Nie mogę na nich narzekać, wychowali mnie dobrze. Tak długo byłem uczciwy, póki nie wdałem się w złe towarzystwa. Zepsuci chłopcy zaznajo-

mili mnie z kieliszkiem i lekkomyślnemi dziewczętami. Rodzice jęli przestrzegać, zakazywać, grozić, karać. Nic nie pomogło, bo już gorszyciele wyrwali mi z serca honor, ambicję, cnotę, pobożność.

Lecz, proszę księdza, żeby hulać i świata używać, trza pieniędzy. A tych nie miałem. Zapisałem się do partji (bojówki PPS.), która płaciła swym członkom. Z początku dawali mi pieniądze, hulałem, ale i im wkońcu zabrakło pieniędzy. Zamiast rubli dali mi rewolwer. Pieniędzy nie mamy, ale rząd ma! Rewolwerem otwieraj sobie kasy! Włamałem się do kasy pocztowej w Nowo-Radomsku. Pochwycono mię, skazano na śmierć i... jadę po nią. Nieposłuszeństwo dla rodziców mnie zgubiło. Biedna moja matka"... Łkanie, cichy płacz stłumił dalsze wyznania.

A ciebie, drogi chłopcze — rzekł ks. prefekt — zwracając się do drugiego, co zgubiło?... — „Mnie to samo, proszę księdza... Posłuchałem tego kolegi, co ze mną jedzie na stracenie; — nie słuchałem matki, choć ze łzami mię błagała, bym się w złe znajomości nie wdawał. Mnie milszy był świat i koledzy. Hulałem, zabrakło pieniędzy. Za namową i za przykładem kolegi zapisałem się do partji dla pieniędzy. Wkońcu i mnie zamiast rubli dali rewolwer, bym sobie kasy odmykał. Za napad na kasę pocztową jestem skazany na śmierć". I zcicha zapłakał.

Dwaj młodzieńcy w kwiecie wieku, urodni, pełni nadziei — padli w kilka chwil potem pod kulami karabinowemi. Bóg patrzał na ich niedoświadczenie i w gruncie dobre serca, darował im grzechy, błędy młodości i karę wieczną, ale nie dał im błogosławieństwa na ziemi, ani długiego życia, bo te zastrzegł dobrym dzieciom. „Czcij ojca i matkę twoją, byś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi". „Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją". Życie rodzinne jest ustawiczną a żywą ilustracją tych Boskich słów.

Pijaństwo u młodzieży.

3. W listopadzie 1925 r. w Zakroczymiu dokonano włamania do tamtejszego kościoła. Bandyta rozbił puszkę, zabrał ofiary pieniężne i zbiegł. Zaalarmowana policja puściła się za rabusiem w pogoń, a wyśledziwszy jego kryjówkę, zaaresztowała. Któż był onym rabusiem? St. Sz., 13-letni podrostek, zamieszkały tamże przy rodzicach! Stawiony przed trybunał sprawiedliwości i zapytany przez sędziego, dlaczego się dopuścił tej zbrodni, odrzekł bezczelnie: „Na wódkę było mi trza"! Krew ścina się w żyłach na ten widok. 13-letni chłopiec zbrodniarz, nałogowy pijak, świętokradca, kryminalista. Kto temu winien? Niedbali rodzice, źli koledzy i wódka.

(„Głos Narodu" 29 XI 1925 r.).

4. Wchodzi kapłan z Najśw. Sakramentem do niskiej, ciasnej izdebki, czy raczej lochu. Na barłogu leży młodzieniec lat 24, trawiony śmiertelną gorączką, wywołaną ostrem zapaleniem płuc. Pot obfity zlewa czoło i twarz, szkliste oczy patrzą beznadziejnie przed siebie. Kapłan, umieściwszy *Sanctissimum* na jakiejś półce, odmawia modły i przygotowuje młodziana na drogę wieczności.

Załatwiwszy swą świętą służbę, zwraca się kapłan ku drzwiom, chwyta w dłoń coś w rodzaju klamki. Wtem dolatuje go od strony barłogu stłumiony, zbolały, konający głos: „Ojcze duchowny... jeszcze chwilkę“! — Czy masz jeszcze co na sercu? — zapytał kapłan. „Ojcze duchowny, ale mnie Bóg ciężko ukarał“! Łzy, ból, niemoc stłumiły dalsze słowa. „Jakże to“? — przerwał ksiądz ciszę. „Ojcze, mówił, a raczej jęczał przerywanym głosem, ja nie jestem z tego przedmieścia... z Torunia, ale zdaleka, z Grudziądza. Mam zacnych rodziców — dobrze mi u nich było, ale chciałem użyć swobody, świata. A oni bronili! Raz rzekłem zuchwale do nich: „Ja więcej na was pracował nie będę, w świecie sam sobie dam radę“. Uciekłem do Torunia. I tu mię Bóg dostał w swe ręce! Oj, ciężko mi jest... Patrz, umieram jak łazarz, opuszczony, na garści słomy. Pragnienie pali... nie mam, ktoby mi podał łyżkę wody... To za łzy i ból matki, za smutek mego ojca“. (Toruń, 1922, naoczny świadek).

KRONIKA.

Rzym. W y k ł a d y h o m i l e t y k i w G r e g o r i a n u m. Program wykładów na rok szkolny 1932/3 przewidywał 1 godzinę tygodniowo wykładów homiletyki przez O. Piotra Franceschini. Program ten zapowiadał omówienie p o j ę ć o g ó l n y c h i r o d z a j e k a z a ń: a) pouczające (homilje, kazania teologiczne, nauki katechizmowe, czytanie Pisma św.), b) pobudzające (kazania wielkopostne, misyjne, rekolekcje), c) pochwalne (panegiryki i mowy pogrzebowe). Do pomocy służy podręcznik ks. Artura *Bonardi* — La eloquenza sacra. I suoi principii, le sue leggi, la sua vita. 2-gie wyd. u Marietti'ego w Turynie 1927 r.

Ponadto O. Romuald *Galdos* prowadzi dwuletni kurs (po dwie godziny tygodniowo tylko w 1-ym semestrze) wykładu ascetycznego psalmów.

R o k I. a) Psalmów, rozpatrywanych w świetle ascetyki, stanowisko wśród ksiąg Starego Testamentu, w brewjarzu i w innych księgach liturgicznych. b). Wstępne uwagi krytyczno-egzegetyczne do ascetycznego wykładu psalmów; łacińskie teksty psałterza, różne znaczenia tekstu, sens przystosowany dla użytku ascetycznego (zasady używania). c) Ascetyczny wykład wybranych psalmów z 1 i 2 księgi Psałterza: pierwszy dział — psalmy wybrane dla osobistego udoskonalenia kapłana (psalmy pokutne i kapłańskie) — psalmy pasyjne — (do kaznodziejskiego użytku).

R o k II. Wykład ascetyczny wybranych psalmów z księgi 3, 4 i 5. W pierwszej serji jest mowa o psalmach *de lege Domini*, o Królestwie Bożem, gradualnych i nieszpornych (na niedzielę). W drugiej serji o psalmach złorzeczących i alfabetycznych. Dodatkowo jest mowa o pomocniczych do wykładu dziełach Ojców Kościoła greckich i łacińskich, a nadto autorów nowszych.

Katowice. Z a r z ą d z e n i a k a z n o d z i e j s k i e. W myśl uchwały Konferencji Episkopatu odbywał się tego roku w całej Polsce od 18—25 stycznia „Tydzień Unijny". W diec. katowickiej z polecenia Ordynarjatu duchowieństwo miało ów „Tydzień" zapowiedzieć w niedzielę, dnia 18 stycznia i wygłosić kazanie o tem, że Chrystus ustanowił jeden Kościół. W następną zaś niedzielę miało być kazanie, jak pracować dla jedności Kościoła. Na uroczystość M. B. Gromnicznej dn. 2 lutego lub na niedzielę poprzedzającą polecona była nauka o wstrzemięźliwości. W Wielkim Poście ks. bp St. Adamski głosił w katedrze katowickiej kazania pasyjne, nadawane przez radjo dla całej diecezji. Kurja poleciła duchowieństwu ułatwić wiernym ich słuchanie przez ustawienie odpowiednich głośników.

Katowice. Sprawozdanie z rocznej działalności Kółka Homiletycznego.

Dnia 16-go lutego b. r. Kółko Homil. odbyło walne zebranie w Domu Związkowym przy kościele N. M. P. w Katowicach. Liczba członków wynosi 55. Obecny skład Zarządu: prezes — ks. dr. Wilczewski, wiceprezes — ks. prob. Szymała, sekretarz — ks. wik. Mol, skarbnik — ks. wik. Musialik. Inni członkowie Zarządu księża: prał. Kubis, prał. Maśliński, kan. Mathea, prał. Pucher, prał. Szramek.

Zebrań odbyło się 9 (w Katowicach 4, w Rybniku 3, w Tarnowskich Górach 2). Zapraszano wszystkich księży, zamieszkałych w miejscu zebrania i w bliższych dekanatach. Wygłoszono kolejno następujące referaty: „Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie“ (pokłosie z kursu homiletycznego w Poznaniu, 4—6 listopada 1931 r.) — referował ks. dr. Wilczewski. „Kazanie jako descensio i ascensio“, część I. — ref. ks. Wilczewski. „Projekt wydania kazań ś. p. ks. inf. Kapicy“ — ref. ks. prał. Szramek. „Kazanie jako descensio i ascensio“, część II. — ref. ks. dr. Wilczewski. „Dokształcanie homiletyczne alumnów podczas wakacyj“ — ref ks. prał. Maśliński. „Tihamer Toth, wzór kaznodziei nowoczesnego“ — ref. ks. dr. Wilczewski. „Uwagi homiletyczne na podstawie kazań św. Antoniego“ — ref. ks. dr. Wilk.

Na każdem nieomal zebraniu podawano do wiadomości aktualne tematy i szkice kazań. Kółko Hom. współpracuje z „Misją Wewnętrzną“. W lutym 1932 r. został rozesłany do całego duchowieństwa diecezji jako „garść myśli na czas postu“ zarys, który na podstawie rozprawy ks. bpa Adamskiego o „Misji Wewnętrznej“ ujął jej zasadnicze myśli w formie siedmiu krótko naszkicowanych tematów pod hasłem: „I wy, jako żywe kamienie na nim się budujcie!“ (I. Piotr 2, 5). Poza tem opracowano obszerniejsze szkice, które Sekretarjat Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej dostarczał wszystkim urzędom parafjalnym przy różnych okazjach, a to na dzień „dobrej książki“ (maj 1932), na uroczystość św. Jacka (sierpień 1932), na dzień rekolekcyjny i poświęcenie kamienia węgielnego katedry (wrzesień 1932), na uroczystość M. B. Gromnicznej (luty 1933) z okazji tygodnia trzeźwości.

Od roku Kółko Hom. było zajęte wydaniem w druku kazań ś. p. ks. infułata Kapicy, który był protektorem Kółka. „Kazania, mowy i odezwy“ ks. Kapicy są składane w Drukarni Katolickiej. Ks. dr. Szramek, ich redaktor, przedstawił na walnem zebraniu spis i charakterystykę obfitego i cennego nader materjału. Dla zebrania funduszu wydawniczego rozesłano w czerwcu ub. r. zaproszenia na subskrypcję (wynoszącą 10 zł.) do wszystkich księży diecezji i do 200 osób świeckich. Komisja rewizyjna, składająca się z ks. d-ra Kominka i ks. notarjusza Nowaka stwierdziła, że drogą subskrypcji na fundusz wydawniczy zebrano 2.050 zł., co z nadwyżką pokrywa wydatki druku.

Pod koniec walnego zebrania prezes podkreślił, że ruch homiletyczny w roku sprawozdawczym osiągnął pomyślne rezultaty i podziękował serdecznie wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

Płock. Konkurs kaznodziejski na cykl przemówień podczas nowenny przed urocz. św. Stanisława Kostki.

Zarząd Zw. Kapł. diec. pł. „Unitas Płocka“, wobec wzrastającego nabożeństwa i prawie powszechnie po parafjach uroczyście i z kazaniami odprawianych nowenn do św. Stanisława Kostki, pragnąc przyjść z pomocą współbraciom, ogłosił w styczniu b. r. konkurs na dziewięć nauk, przeznaczonych na dni nowenny do św. Stanisława Kostki.

Warunki konkursu: do konkursu mogą stanąć tylko kapłani diecezji płockiej; nauki mają być przeznaczone dla ogółu młodzieży parafjalnej; autor ma swobodę tak co do wyboru tematu, jak i co do formy opracowania — winien jednak przeprowadzić jednę myśl przewodnią.

Możnaby np. w wyborze tematu mieć na względzie tematy takie, jak np. doskonałość chrześcijańska na tle błogosławieństw Chrystusowych — albo cykl nauk o charakterze rekolekcyjnym — czy też wziąć tematy z takich zagadnień aktualnych, jak Akcja Katolicka, wartości ideowe i zadania organizacyjne S. M. P. — cechy istotne państwa chrześcijańskiego i t. p.

Praca ma być oryginalna. Długość każdej z dziewięciu nauk ma odpowiadać 15—20-minutowemu przemówieniu. Autor pracy uznanej za najlepszą otrzyma nagrodę złotych trzysta, druga nagroda wynosi złotych sto pięćdziesiąt.

Prace nagrodzone na konkursie przechodzą na własność Związku „Unitas Płocka“, który własnym nakładem ogłosi je drukiem. Autor pierwszej nagrody otrzyma *gratis* egzemplarzy drukowanych trzydzieści, autor drugiej nagrody sztuk piętnaście. W skład sądu konkursowego wchodzą: ks. proboszcz Ludomir Lissowski, proboszcz z Wieczfni, ks. prał. Piotr Kontecki, prof. wymowy diecezjalnego Seminarjum Duch., ks. Tadeusz Dublewski, wicerektor Seminarjum.

Ostatecznym terminem złożenia prac konkursowych jest dzień 1 czerwca 1933 roku.

Lublin. Statut Koła Księży Kaznodziejów Diecezji Lubelskiej.

Istniejące od roku 1931 Koło Księży Kaznodziejów w dniu 7 lutego b. r, odbyło w Seminarjum Duchownem zjazd pod przewodnictwem ks. biskupa Marjana Fulmana. Celem zjazdu było pogłębienie pracy Koła i ujęcie jej w pewne ramy prawne. Po przemówieniu ks. biskupa referował statut ks. dr. Z. Surdacki, zespoły kaznodziejskie przedstawił ks. kan. Piotr Stodulski, o tematach kazań podczas rekolekcyj mówił ks. prof. Wł. Goral.

§ 1. Statut Koła Księży Kaznodziejów Diec. Lubelskiej.

Koło Księży Kaznodziejów jest organizacją powstałą w łonie zrzeszenia kapłanów rzymsko-katolickich diecezji lubelskiej p. n. „Unitas“ na podstawie statutu „Unitas“ p. 3 b.

§ 2. Cel.

Celem Koła jest niesienie pomocy duszpasterskiej kapłanom diecezji lubelskiej przez dawanie misyj i rekolekcyj, oraz przez udzielanie rad, wskazówek i doraźnej pomocy w głoszeniu słowa Bożego.

§ 3. Organizacja.

Koło Kaznodziejów w organizacji i działalności swojej podlega bozpośrednio nadzorowi i kierownictwu Władzy diecezjalnej.

1. Koło reprezentuje nazewnątrz i prowadzi dyrektor, wybierany zwykłą większością głosów na przeciąg jednego roku. Do pomocy i jako radę przyboczną dyrektor ma 2-ch konsulatorów. Pierwszym konsulatorem jest z urzędu swego Dyrektor Akcji Katolickiej, drugim delegat Zarządu „Unitas".

2. Dyrektor wraz z konsulatorami stanowi prezydjum Koła.

3. W skład Zarządu Koła oprócz dyrektora i konsulatorów wchodzi 2-ch członków, obieranych na Walnem Zebraniu Koła zwykłą większością głosów obecnych członków.

4. Dyrektor a) pośredniczy w sprawach Koła między Kołem a Władzą diecezjalną; b) przyjmuje i załatwia zgłoszenia o rekolekcje i inne pomoce; c) wyznacza po porozumieniu z konsulatorami kaznodziejów na pracę; d) zwołuje członków Koła na walne i plenarne zebrania; e) przechowuje akta, protokóły Koła, zarządza funduszami Koła, prowadzi statystykę działalności i w miesiącu styczniu składa Władzy diecezjalnej roczne sprawozdanie.

5. Konsulatorzy a) zastępują dyrektora w czasie jego nieobecności i choroby lub w innych nagłych wypadkach; b) służą mu radą i pomocą.

6. Prezydjum Koła zbiera się na narady w miarę potrzeby, nie mniej jednak niż 4 razy w roku. Zebrania całego Zarządu odbywają się przynajmniej dwa razy do roku w miesiącu czerwcu i styczniu.

7. Zespół członków Koła składa się z księży diecezjalnych, wybieranych w dekanatach oraz zaproszonych przez Zarząd Koła.

8. Walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbywa się w miesiącu styczniu.

9. Członkowie Koła dzielą się na komplety. Każdy komplet składa się z trzech członków i jednego superjora wyznaczonego przez dyrektora Koła.

10. Superjor kompletu: a) obmyśla każdorazowo plan pracy; b) zawiadamia członków kompletu o dniu wyjazdu i tematach kazań; c) komunikuje się z zainteresowanym ks. proboszczem co do przyjazdu i innych okoliczności pracy; d) po odbyciu przesyła dyrektorowi Koła sprawozdanie.

11. Podczas wyjazdu na pracę kaznodzieję zastępuje kapłan sąsiedniej parafji bezinteresownie, stosownie do zarządzenia Władzy diecezjalnej.

§ 4. Fundusz.

Kaznodzieje poza zwrotem kosztów podróży mogą przyjmować na cele Koła ofiary, które są przesyłane do Zarządu Koła. Z tego i innych źródeł powstaje fundusz Koła na tworzenie bibljoteki kaznodziejskiej, korespondencję i inne wydatki. Funduszami zarządza i dysponuje dyrektor, z czego składa rachunki na plenum Koła w miesiącu styczniu.

§ 5. Rozwiązanie.

Koło przestaje istnieć z chwilą rozwiązania go przez Władzę diecezjalną samorzutnie, lub też na wniosek walnego zebrania „Unitas" względnie plenum Koła. Przy rozwiązaniu majątek Koła przechodzi na „Unitas".

Kielce. Statut Związku Księży Rekolekcjonistów Diecezji Kieleckiej.

Art. 1. Związek Księży Rekolekcjonistów stawia sobie za cel kierownictwo misjami i rekolekcjami wszelkiego typu w diecezji.

Art. 2. W organizacji i działalności swojej Związek podlega bezpośredniemu nadzorowi i kierownictwu władzy Biskupa Kieleckiego, który zatwierdza Statut i Zarząd Związku.

Art. 3. Do Związku może należeć każdy kapłan diecezji kieleckiej, księża wikarjusze za wiedzą swego proboszcza.

Art. 4. Zgłoszenie o przystąpieniu do Związku, jak i o wystąpieniu, należy kierować do dyrektora Związku.

Art. 5. Obowiązkiem członka Związku Księży Rekolekcjonistów jest odpowiadać godnie swojemu kapłańskiemu powołaniu i stanowisku rekolekcjonisty i brać czynny udział w prowadzeniu misyj i rekolekcyj.

Art. 6. Na czele Związku stoją dyrektor i trzej wicedyrektorzy, wybierani za Zjeździe Walnym członków na okres pięcioletni i zatwierdzani przez Ordynarjusza.

Art. 7. Dyrektor Związku pośredniczy w sprawach Związku między Związkiem a Władzą diecezjalną, przyjmuje i załatwia zgłoszenia o misje i rekolekcje, zwołuje rekolekcjonistów na kursy i ćwiczenia duchowne, prowadzi rejestr czynnych rekolekcjonistów i statystykę działalności Związku, składa Władzy diecezjalnej sprawozdanie roczne.

Art. 8. Wicedyrektorzy zastępują dyrektora z jego upoważnienia w czasie jego choroby lub nieobecności, a także obradują z dyrektorem nad sprawami rekolekcyjnemi.

Art. 9. Każdego roku członkowie Związku zjeżdżają się na wspólne rekolekcje — zwykle latem, i na specjalny kurs, a przynajmniej na specjalną konferencję o sprawach rekolekcyjnych — zwykle w listopadzie. Członkowie Związku odprawiający osobiste rekolekcje związkowe wolni są od uczestnictwa w rekolekcjach kapłańskich diecezjalnych.

Art. 10. Bezpośrednio po rekolekcjach wspólnych albo też po kursie zawodowym, wyjątkowo w innej porze, zależnie od uzna-

nia Zarządu, w każdym razie przynajmniej raz na rok odbywa się Zjazd Walny członków Związku Księży Rekolekcjonistów.

Art. 11. Dla prowadzenia misyj parafjalnych wyjeżdża przynajmniej trzech rekolekcjonistów, a dla prowadzenia rekolekcyj otwartych, półzamkniętych lub zamkniętych przynajmniej dwóch, z których jeden będzie kierownikiem odpowiedzialnym za całość.

Art. 12. Normy wynagrodzenia czynnych rekolekcjonistów, sprawę zastępstwa duszpasterskiego w tej parafji, z której proboszcz wyjeżdża dla prowadzenia rekolekcyj, a także inne szczegóły określają rozporządzenia Władzy diecezjalnej.

Art. 13. Związek Księży Rekolekcjonistów Diecezji Kieleckiej korzysta z władz i przywilejów, nadanych przez Stolicę Apostolską dnia 24 września 1923 roku.

Art. 14. Związek przestaje istnieć z chwilą rozwiązania go przez Władzę diecezjalną, a wówczas jego majątek przechodzi na cele diecezjalne do dyspozycji Ordynarjusza.

Wilno. Sprawy homiletyczne na zjeździe Związku Zakładów Teologicznych. Dnia 19—21 kwietnia b. r. odbywał się w Wilnie VII. Zjazd Zw. Zakł. Teol. Wśród 12-u sekcyj teologicznych obradowała i sekcja homiletyczna, omawiając na trzech posiedzeniach następujące tematy. Ks. dziekan Bobicz referował „wyszkolenie kaznodziejskie alumnów w świetle potrzeb życia". — Ks. J. Godaczewski, rektor Kol. Księży Jez. w Krakowie, omawiał „przygotowanie kleryków do prowadzenia rekolekcyj". — „Wakacyjną szkołę kaznodziejską alumnów" przedstawił ks. prof. Pilch. — Ks. dr. L. Bombas, lektor techniki głoszenia kazań na Uniw. Jana Kaz. we Lwowie, referował „zadania i przymioty podręcznika dykcji". Kierownik sekcji, ks. Pilch, przedstawił głosy ankiety w sprawie wzorowego podręcznika teorji wymowy. Wreszcie ks. prof. Sobczyński omówił gotowy i w szczegółach opracowany projekt rozłożenia całej Ewangelji w perykopach niedzielnych i świątecznych w ciągu trzechlecia. Wspomniane referaty, z wyjątkiem ostatniego, dotyczące homiletycznej dydaktyki, wraz z omówieniem dyskusyjnem pojawią się w Pamiętniku Zjazdu. Przy dyskutowaniu podręcznika dykcji wyłonił się dezyderat, aby najbliższy krajowy kurs homiletyczny poświęcony był w całości technicznej stronie głoszenia kazań.

RECENZJE.

Ks. Henryk **Weryński**. **Zew Apostolski.** Kraków, księg. kat. M. Łubieńskiej, 1933. Stron 216, cena 4 zł.

Są to krótkie przemowy na tle niedzielnych lekcyj przeznaczone dla inteligencji i starszej młodzieży szkół średnich. To nowoczesne dzieło homiletyczne zasługuje na gorące polecenie z następujących względów. Jest to pod względem homiletycznym w naszej literaturze hom. czyn rewolucyjny (w dobrem znaczeniu); otwiera przeważnie dotąd (poza niedzielnemi ewangeljami) zamknięty i zapieczętowany skarb Pisma św., w szczególności Listów Apostolskich. Powtóre: może być to dzieło wzorem nowoczesnego, eleganckiego, wytwornego i prawdziwie pięknego stylu. Nie podoba mi się wielka ilość cytatów, nie podobają mi się pewne wyrażenia, ale jestem pewny, że znajdą się tacy, którym właśnie i te cytaty i te wyrażenia podobać się będą. Jeżeli chodzi o treść, to autor znalazł właściwe swej psychice pole działania. Objawia się tu wnikliwie analityczny umysł autora w krótkich, jakby błyskawicznie oświetlonych obrazach, w błyskotliwych twierdzeniach, niedokończonych rozmyślnie wywodach. Mógłby ktoś wytoczyć zarzut, że by zrozumieć te nauki, trzeba mieć głębszą inteligencję i naprawdę subtelną duszę. A na naszych „elegantkach“ (jak tu nazywają południowe Msze św.) — ogromna większość to ludzie, zwłaszcza pod względem religijnym, wcale nie inteligentni, a pod względem subtelności psychicznej — to już niema co mówić — to dusze raczej „grube“ niż subtelne. Jednakowoż każdy kaznodzieja jest na tyle inteligentny, że rozumie, iż korzystanie z podręcznika nie polega na tem, by słowo w słowo, napamięć, dosłownie cudze powtarzać zdania. Chodzi o nowe myśli, o nowe ujęcie odwiecznych problemów, o nowoczesną metodę działania na słuchaczy, o wzorowy styl, a to wszystko daje właśnie „Zew Apostolski“. Może więc ktoś nad tym i owym problemem kiwać głową, ale czytać i korzystać z dzieła powinien.

Tarnów. *Ks. dr. Juljan Piskorz.*

Tóth Tihamér Ks. Dr. **Dekalog** (Kazania) II. Z oryginału madziarskiego tłumaczył Robert Oleár. — Kraków. Nakładem Ks. Dr. Ferdynanda Machaya (Wawel 3), 1933. Str. 296.

II tom Dekalogu ks. Tótha posiada wszystkie zalety tomu pierwszego: jest solidny w treści, jasny w układzie, przekonywający w argumentacji, wprost tryska aktualnością i ciągle trzyma w napięciu uwagę czytelnika, a cóż dopiero powiedzieć o słuchaczu! Zajmuje się rozbiorem 6-ciu ostatnich przykazań bożych (V, VI i IX, VII i X oraz VIII) i poświęca im aż 28 kazań. Autor wtłoczył w nie

olbrzymi materjał, ponieważ nie pozostawił żadnej ważniejszej, a naprawdę aktualnej kwestji, bez obszernego omówienia. Mówi więc o sporcie, spędzaniu płodu, samobójstwie, paleniu zwłok, zgorszeniu, prasie, modzie, o czystości dziewiczej i wierności małżeńskiej, o bezżeństwie kapłanów (aż dwa kazania), o własności prywatnej i komuniźmie i t. p.. Mówi przystępnie, ciekawie, zawsze uwypuklając prawdy podstawowe, zgrabnie wplatając w tok mowy pewne dygresje o charakterze apologetycznym, ilustrując wywody przykładami i porównaniami, wziętemi przeważnie z czasów dzisiejszych. Układ kazań wszędzie bardzo prosty i przejrzysty. Pismo św. znalazło w II tomie szersze zastosowanie. Wogóle jest to praca pierwszorzędnej wartości i zasługuje na jak najlepsze przyjęcie. Czekamy z upragnieniem dalszych zapowiedzianych przekładów tegoż autora.

Ks. dr. Ild. Bobicz.

Janvier O. P. **La Passion de N. S. Jésus Christ et la morale chrétienne.** Tom II. Paris, Lethielleux, 1933. Str. 256. Fr. 15.

Dalszy ciąg wielkopiątkowych kazań jednego z największych kaznodziejów francuskich ostatniej doby. Tom II. zawiera 12 kazań pasyjnych wygłoszonych w katedrze paryskiej w latach 1913—1924. Klęski spowodowane przez wojnę światową odbiły się wymownem echem w sercu i ustach złotoustego mówcy. Umie on przemawiać o cierpieniu, umie krzepić na duchu; umie też być na ambonie gorącym patrjotą bez nienawiści wrogów.

Warto bliżej się przyjrzeć pomysłowości autora w dobieraniu tematów do swych przemówień pasyjnych. Jest poprostu niewyczerpany w omawianiu Męki Pańskiej. Odnosi się wrażenie, że najbardziej to drogi dla jego serca temat; tyle wkłada weń uczucia, polotu, namaszczenia, tak starannie zabiega o głęboką i przejrzystą treść oraz o piękny i szlachetny w swej prostocie styl.

Obszerne streszczenie poszczególnych kazań na końcu pozwala z większą łatwością śledzić myśl autora, jako też zorjentować się w obfitym materjale omówionym w drugim tomie kazań pasyjnych.

Ks. J. J.

Ks. Józef Kłos. **Dwie ofiary.** Sześć kazań pasyjnych o krwawej ofierze na Kalwarji i bezkrwawej ofierze mszy św. z dodatkiem kazania na uroczystość wielkanocną. Nakład księg. św. Wojciecha. Poznań. Str. 111. Cena 3 zł.

Ks. Józef Kłos. **Pan Jezus przed sądami ludzkiemi.** Sześć kazań pasyjnych wygłoszonych w katedrze poznańskiej w roku 1932 — z dodatkiem kazania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. 107. Cena zł. 2·50.

Z jednej myśli i dla jednej ambony w czasie dwóch kolejno po sobie idących postów (w r. 1931-ym i 32-im) powstały dwie serje kazań pasyjnych, omawiające dwa ogólne tematy: za pierwszym

razem ofiarę krzyżową, a za drugim — sądzenie i skazanie na krzyż. Kazania te w pomyśle i w twórczości tak są do siebie bliźniaczo podobne, że dopraszają się niemal, aby je rozpatrzeć i zreferować za jednym zachodem.

W obu serjach zwraca na siebie uwagę przedewszystkiem sam pomysł i ujęcie tematu. Kaznodzieja każdy z obranych tematów naturalnie rozszerzył i jakby myślowo zdublował. W pierwszej serji mówi na temat ofiary, ale w dwóch odmianach — na krzyżu i na ołtarzach. W drugiej zaś rozprawia o sądzeniu Chrystusa w różnych instancjach i odrazu przechodzi do wyrokowania ludzkiego o mistycznem jego ciele. W pierwszej serji powstały następujące tematy: I. Przed ofiarą krwawą ofiara bezkrwawa; II. Przez ofiary starozakonne do ofiary Nowego Zakonu; III. Krew Odkupienia we Mszy św.; IV. Ofiara na krzyżu i ofiara na ołtarzu; V. Msza św. duszą liturgji katolickiej; VI. Msza św. szkołą i źródłem świętości. W drugim zaś poście wytworzyły się takie zagadnienia: I. (Chrystus i Annasz) — Pan Jezus przed sądami ludzkiemi; II. (Chrystus przed Kajfaszem) — Pan Jezus przed sądem historji; III. (Kajfasz i naród żydowski wydają wyrok) — sąd Izraela nad Chrystusem stał się sądem Chrystusa nad Izraelem; IV. (Chrystus i Piłat) — Pan Jezus przed sądami nowoczesnych państw; V. (Chrystus i Heród) — P. Jezus przed sądem nowoczesnej kultury; VI. (Chrystus czy Barabasz) — P. Jezus przed trybunałem rewolucyj.

Przeprowadzenie jednej przewodniej myśli w tak rozszerzonym temacie może być dziełem umysłu twórczego, ogarniającego szersze horyzonty, nastawiającego dowolnie punkty badań i wytwarzającego refleksją i studjami nowe całości myślowe. W takiej szkole młodzi autorzy uczą się poglądowo zdobywać nowe tereny mównicze i uprawiać je zgodnie z przyrodzonym darem twórczym.

U naszego mistrza dostrzegamy indywidualny, rzec można, samorodny układ kazań. W jego myśli temat rozwija się niepostrzeżenie, idzie łożyskiem własnem. Treść sama, poza szkołą i teorją, żłobi sobie tok właściwy bez specjalnych wstępów, bez pedantycznego zapowiadania tematu, a jednak trzyma się wątku od początku do końca. Mamy tu żywy dowód, że można zupełnie dobrze obywać się bez szkolnych przepisów budowania, a jednak tworzyć dzieła, które sobie torują drogę do literatury i wywalczają uznanie szkoły.

Kazania te trzeba oceniać jako wybitny utwór literacki, jako wyraz przyrodzonej, obfitej i wdzięcznej wymowy. Powiadamy — przyrodzonej! Powstaje bowiem bez wysiłku, bez sztuki, a jednak jawi się piękna, dostojna, porywająca. Co w niej uderza — to płynność i łatwość mówienia. Myśl płynie, jak rzeka, żywo, swobodnie, mieniąc się słownictwem barwnem, świeżem, obfitem, miejscami nawet chmurnem i groźnem. Budowa zdań bez sztuki rozmaita. Z naturalną swobodą twórczą zdania się rozszerzają lub cieśnią, ulegając każdemu zwrotowi lub zasięgowi myśli. Odczuwa się w czytaniu, że to wyraz myśli najwłaściwszy, poczęty bez trudu, a bodaj zawsze szczęśliwy.

Autor nasz erudycji nie szuka, ani jej nie uprawia. Wystarczy mu zapoznanie się z przedmiotem takie, aby myśl się do aktu ożywiła i poczuła na mocnym gruncie; wtedy już snuje dalej sama własną, wytworzoną przędzę. Z tej pracy powstaje utwór odrębny, o wyraźnym typie w treści i w formie. Gdyby tu jednak można było wtrącić życzenie pod adresem samej koncepcji kazań, tobyśmy mniemali, że w pierwszej serji można było kosztem naprowadzań i wyjaśnień pogłębić poszczególne tematy szerszem uwzględnieniem myśli dogmatycznej, — w drugim zaś cyklu można było w każdej niemal scenie rzucić silniejsze światło na Postać i psychikę Sądzonego, jak tego dał Autor wymowną próbkę w końcowej mowie (na str. 93—5).

Zresztą dodajmy jeszcze wyjaśnienie, że Kaznodzieja nastawia tematy szeroko, gotując je dla umysłów kształconych, żyjących we współczesnym świecie. Zdaje się nawet, że mówi więcej do tych, co zdala go słuchają drogą radjową, niż do bezpośrednich słuchaczy w kościele. Do wszystkich zaś mówi nietylko z ożywionej obfitej myśli, ale i z serca, przejawiając dużo szczerego i głębokiego uczucia i budząc nastroje o szerokiej skali. Znamienna jednak rzecz, iż w kazaniach swych nie dopowiada ostatniego słowa, czyli tego, co homiletyka nazywa zastosowaniem do słuchacza. Sam Autor doszedł do swych „wniosków i nauk dla życia“ albo „upomnień“ dopiero w szóstem kazaniu pierwszej serji (str. 95—7), chociaż tam przyznaje, że starczyłoby ich na wszystkie niedziele kościelnego roku. W następnym cyklu tylko kazanie wielkanocne stanowi wyjątek, gdy w niem (w drugim punkcie) mówi o zmartwychwstaniu grzesznej duszy do życia łaski.

Sądząc z tych dwóch zbiorów, możnaby wnosić, że spotkanie frontowe nie leży w usposobieniu mówcy, że np. wzorem misjonarza nie naciera wprost na słuchacza, nie atakuje jego życia, woli, lecz zadowala się urobieniem poglądów, sprostowaniem sądów, wzbudzeniem nastroi i nastawień duszy, dalszą pracę duchową pozostawiając samemu audytorjum. W tej dziedzinie ambona parafjalna musiałaby dopowiadać ostatnie życiowe słowo, niedośpiewane w dziele literackiem.

Dobry był pomysł (jakby na odszkodowanie za brak kazań wielkopiątkowych) dodania do każdej serji pasyjnej po jednem kazaniu wielkanocnem. W drugiej serji zmartwychwstanie świeci jako doraźna odpowiedź Boska na wszystkie „sądy“ i zbrodnie ludzkie — jako triumf ostatniej Sprawiedliwości i zapowiedź wiecznego triumfu. Z pierwszej serji przyda się kaznodziejom oryginalny w ujęciu temat, „jak wysoko ceni Kościół uroczystość Zmartwychwstania?“ Od pierwszych zwrotów uderza silny blask wymowy, która się tu pojawia pełniejsza i świetniejsza, niż w poprzednich wywodach pasyjnych. Kaznodzieja, nieskrępowany w układzie pomysłem dwóch ofiar, odrazu uderza w tony radosne i trzyma się w górnych sferach do ostatniego akordu. Niechże nasza ambona uczy się u biegłych tych podniebnych lotów.

Ks. Z. Pilch.

O. Artur Vermeersch T. J. **Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa** w praktyce i w teorji. (Bibljoteka Życia Wewnętrznego — tom XXXVI). Wydanie siódme, przejrzane, uzupełnione i uzgodnione z encykliką „Miserentissimus“ spolszczył ks. Herman Libiński T. J. Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 955. Cena brosz. 6.20; opr. 8.30 zł.

Byt nadprzyrodzony narodu polskiego jak dziś tak i w przyszłości będzie się opierał na dwóch czołowych nabożeństwach katolickich — do N. Serca Jezusowego i do Bożej Rodzicielki. Jedno i drugie nabożeństwo wypada zatem wzmacniać i rozszerzać, posługując się gorliwie dostępnemi nam drogami i środkami. Sądząc ze stanu kaznodziejskiej literatury, możnaby wyrazić zaniepokojenie, czy nasza ambona dość skutecznie propaguje cześć Boskiego Serca. Schodzą lata całe, a nie pojawiają się nawet skromniejsze zbiorki kazań na tak wdzięczny temat, choćby się tak chciało, aby każdy rok przynosił jej nowe zasiłki. Wyraźnie odczuwane braki ambona wypełnia czytankami, które się pojawiają dla obsłużenia nabożeństw czerwcowych. Biorąc pod uwagę wielkie nakłady „Posłańca Serca Jezusowego“, możnaby zaryzykować twierdzienie, że dzisiaj prasa ubiegła ambonę w propagowaniu tak zbawiennego nabożeństwa.

Po wydaniu dzieła O. Vermeerscha nasza pozycja będzie o wiele mocniejsza. W szczęśliwym przekładzie zdobyliśmy prawdziwą kopalnię wiadomości o nabożeństwie do Serca Jezusowego. Podręcznik to taki, że w nim, kto chce, znajdzie wszystko. Słusznie powiada o nim we wstępie wydawca, że to „encyklopedja kultu Bożego Serca“. Taka jedna książka zastąpi całą bibljoteczkę broszur.

Za wiele zajęłoby miejsca, gdybyśmy chcieli choć w zarysie podać treść wydania. W pierwszym, praktycznym dziale, zawierającym 709 stron druku, spotka czytelnik na wstępie wykład i różne formuły poświęcenia się Sercu Jezusowemu. Potem idzie cześć tegoż Serca w liturgji (msza, liturgja, godzinki) — i tutaj znajdzie kaznodzieja obfity materjał, zwłaszcza w obszernym wykładzie litanji. Bogaty materjał kaznodziejski odkryjemy w dziale rozmyślań (str. 200—621). Jest tych rozmyślań w dziale tak zw. „przysług“ 36, na nowennę i uroczystość Serca Jezusowego — 10, na miesiąc czerwiec — 33. W czwartej (i ostatniej) części praktycznego działu mamy ustne modlitwy i różne ćwiczenia (akty poświęcenia i wynagrodzenia — modlitwy — praktyki — wreszcie rozmyślania zastosowane do Mszy św.).

Drugi dział daje naprzód jasny, precyzyjny i gruntowny wykład teologiczny nabożeństwa wraz z wyjaśnieniem „Wielkiej Obietnicy“ — w drugiej zaś części przytacza szereg dokumentów, odnoszących się do czci Serca Jezusowego, wydanych przez Stolicę Apostolską.

Dzieło O. V. jest nabytkiem dużej miary dla naszej literatury i stanowi walny przyczynek do umocnienia w Polsce tak zbawiennego nabożeństwa. Życzyć tylko trzeba gorąco, aby należycie był eksploatowany przez kapłanów i przez wiernych. Taka lektura teologiczna i ascetyczna wiedzie prosto do poznania i umiłowania skar-

bów Boskiego Serca. Jeżeli kaznodzieje zaczną studjować taki podręcznik, medytować jego treść, to śmielej będą mówili o tak wdzięcznym temacie i zaczną tworzyć nowe zbiory kazań. Przestrzec jednak trzeba, że autor pisze ściśle, bez okrasy mówniczej, dając w obfitości treść i pobudki, które wypadnie rozprowadzać wprawionemu do pióra kaznodziei.

Ks. Z. Pilch.

Cardinal A. H. M. Lépicier, O. S. M. **Saint Joseph** époux de la très Sainte Vièrge — traité théologique. II éd. Paris. Lethielleux, 1932, str. VIII i 328.

Obficie rzeczowego materjału dostarcza nam, znany z prac teologicznych autor, J. Em. kardynał Lépicier w pracy: Św. Józef oblubieniec Najśw. Dziewicy. Nie jest to biografja, bo kusić się o nią próżny trud. Jest to, słusznie nazwany, traktat teologiczny. W świetle bowiem zasad teologicznych (nauki katolickiej o Odkupieniu) i danych nielicznych z Ewangelji św. ukazuje czcig. autor godność i cichą postać Oblubieńca Przeczystej Dziewicy i Opiekuna Bożej Dzieciny. A więc rola św. Patrjarchy w odwiecznym planie Bożym Odkupienia. Nie osobiste bowiem zasługi, a Mądrość i Dobroć Boża czynią Józefa wielkim: mężem Przeczystej Dziewicy i przybranym Ojcem Słowa Wcielonego. Godność to wyższa nad proroctwo Starego i apostolstwo Nowego Zakonu. Z racji tej godności i roli św. Józef ukazany jest w figurach starotestamentalnych. Zostaje mężem Marji i Ojcem Słowa Wcielonego wobec prawa, by przekazać uprawnienia do dziedzictwa Dawida. Jako wybraniec Boży jaśnieje świętością, łaskami i darami oraz cnotami, a z tych szczególniej dziewictwem. Ta osobliwa godność i bliski stosunek ze Słowem Wcielonem sprawiają, że św. Józef wyróżniony jest i w chwale. Końcowe rozdziały o Opiece św. Patrjarchy nad Kościołem i o kulcie Mu należnym dopełniają w treści to, co o Świętym wiedziećby należało.

Krytycyzm w ocenie apokryficznych opowiadań i rozwiązywanie poszczególnych kwestyj w świetle zasad teologicznych, stawiają ten traktat w rzędzie poważnych dzieł. Zresztą jest to przeróbka, dostosowana do umysłów inteligencji świeckiej francuskiej, a więc z minimalnym aparatem naukowym, traktatu teologicznego naukowego.

Ciekawe są opinje autora w kwestjach śmierci i zmartwychwstania Świętego, oraz rozwoju kultu Jego przy końcu świata. W całości tok rozumowania i styl prosty i łatwy pozwala na korzystanie z dzieła nawet przy przeciętnej znajomości języka francuskiego.

Dla kaznodziei rzecz bardzo cenna. Nie podaje wprawdzie gotowych kazań, ale tematów mnóstwo, a materjał, nie z wyobraźni czerpany, obfity. Dla przykładu oto kilka z nich: św. Józef wykonawcą Woli Bożej. Prawdziwe i doskonałe małżeństwo św. Józefa z Przeczystą Dziewicą — wzorem małżeństw chrześcijańskich. Kim był św. Józef, ukazał nam Bóg w typach St. T. Św. Józef wzrastał w łasce przez obcowanie z Jezusem, my wzrastamy — przez Komunję św.. Boleści duchowe św. Józefa źródłem Jego łask i zasług itd.

Ks. J. Ł.

Josef Scherm. **Popule meus.** Aufrufe an die Christenheit in schwerster Zeit. Pustet, Regensburg 1932. Stron 77.

Kazania ks. proboszcza Scherma mają podłoże wybitnie społeczne i nawiązują żywo do ostatnich encyklik papieskich, zwłaszcza do encykliki społecznej „*Quadragesimo Anno*“ Piusa XI. Najważniejsze bolączki współczesne uwzględnił autor w świetnym skrócie, zostawiając kaznodziei „rozprowadzenie“ retoryczne.

Od bolszewizmu i bezbożnictwa poprzez materjalistyczne doktryny dzisiejsze aż do najnowszych niebezpieczeństw, zagrażających rodzinie, jedno wielkie i bardzo dobitne wołanie: „Popule meus...!“

Budowa techniczna kazań precyzyjnie przejrzysta bez zarzutu. Może służyć za wzór, jak unikać „rozlewności“ kaznodziejskiej.

Ks. Henryk Weryński.

O. Max Schmid T. J. **Miesięczne odnowienie ducha.** Konferencje dla osób zakonnych. Przekład z niemieckiego. Wyd. OO. Jezuitów. Kraków, 1933. Str. 205 + 252. Zł. 3.20.

Rzadko spotkać można książkę ascetyczną o treści tak bogatej, jasno i wyczerpująco przedstawionej, jak omawiane dziełko O. Schmida. Można ją nazwać pod pewnym względem kodeksem życia wewnętrznego. Bez próżnej frazeologji, w rozdziałach i punktach nadzwyczaj logicznie zbudowanych podaje autor wszystko, co dotyczy życia duchownego osób zakonnych w pierwszym rzędzie, exceptis zaś excipiendis wszystkich, którzy dążą do doskonałości. Na pierwsze zaraz wejrzenie rzuca się w oczy precyzja myśli. W dziedzinie ascetyki bardziej może, niż w jakiejkolwiek innej pełno jest pojęć nieścisłych lub o treści bliżej nieokreślonej. Autor we wstępie do każdej konferencji wyjaśnia znaczenie omawianych przez się pojęć; nie lekceważąc powagi pisarzy ascetycznych, troszczy się o gruntowną podstawę teologiczną dla swych wywodów, i na tem dopiero tle buduje zastosowania życiowe. Podkreślić należy umiar autora w przedstawieniu dobrych względnie ujemnych skutków pewnych praktyk lub zaniedbań w życiu wewnętrznem — cecha tem bardziej dodatnia, że niezbyt często spotykana w książkach o treści pobożnej.

Konferencje O. Schmida dzięki swej zwięzłości nadają się do rozmyślań względnie jako materjał do przemówień o charakterze ascetycznym. Pierwsza część dziełka zajmuje się badaniem najczęstszych przeszkód na drodze doskonałości, druga przedstawia zasadnicze środki umożliwiające postęp duchowy. Wartość pracy podnosi obfitość tekstów Pisma św., głosów wybitnych przewodników na drogach doskonałości oraz krótkie a dosadne przykłady.

Ks. J. J.

Ks. dr. Jan Bochenek. **Chrystus w parafji.** Trzydzieści dwa czytania o życiu parafjalnem. Kraków, 1933. Nakładem autora. Str. 270. Cena bez przesyłki poczt. 3 zł. (w księgarniach 3.60 zł.). (Do nabycia w Tarnowie, ul. Focha 16 — Związek Stow. Młodz. Pol.).

Czy to nie znak czasu, że w popularnej książce omówiono całe życie parafji? Do odrodzenia życia religijnego parafji nawołują

już od lat papieże i biskupi; dziś myśl ta przez gazetę i książkę zaczyna przenikać do ogółu wiernych. Jeżeli się ten ruch podtrzyma i ożywi, to zbawienne owoce niedługo każą na siebie czekać.

Autor nasz, pisząc o parafji, ujawnił dużo pomysłowości w tematach i w ich rozprowadzeniu. Naprzód w tematach! Za dowód niech służy choć suchy ich wykaz: parafja — kościół par. — Chrystus w par. — Matka N. w par. — święci w par. — najwyżsi Pasterze parafji — proboszcz — wiara w par. — nadzieja — miłość — częsta Komunja — dzieci w par. — szkoła — młodzież — rodziny w par. — sługa w par. — ubodzy — chorzy — poza parafją — innowiercy w par. — apostolstwo świeckich w par. — bractwa i stow. — ruch misyjny — misje i rekolek. — kolenda — dom parafjalny — metryki — niedziela w parafji — święta w par. — dzień roboczy — śmierć w par. — dusze w czyśću a parafja.

Trzeba było dużo spostrzegawczości i dużo wyczucia pasterskiego, aby do każdej czytanki nagromadzić tyle życiowego materjału, pochodzącego istotnie z życia parafji. Czytanki są dość obfite w treść i obszerne (do 8 stron każda), pisane prosto, bez gadatliwości, tonem narracyjnym. Mają w sobie coś z gawędy, mniej przejrzyste w układzie — i dlatego więcej się nadają do czytania, aniżeli do żywej mowy. Rzecz znamienna, że przy swej praktyczności mało zawierają wyraźnych przykładów, wyłączając czytankę 17-ą, względnie i następną.

Autor w przedmowie o swych czytankach powiada, że mogą służyć do czytania podczas nabożeństw majowych, czerwcowych, różańcowych i na zebraniach brackich. Naturalnie takie tematy należy poruszać przy każdej sposobności, aby wśród wiernych budzić i rozwijać życie parafjalne. Autor jednak nie dostosowuje omawianych tematów do nabożeństw okresowych; musiałby to uczynić sam duszpasterz, gdyby je chciał w żywej mowie zaktualizować. Jeżeli proboszcz oczyta się w tych tematach, to zdobędzie dużo myśli i pobudek do różnych przemówień i niewątpliwie ożywi swoją parafję. *Ks. Z. P.*

Ks. Piotr Sosnowski. **Nasza Królowa.** Czytania majowe. Pelplin, nakładem „Księg. i drukarni", 1933. Str. 160.

Jedna z katolickich firm wydawniczych w Polsce uskarżała się ostatnio na brak czytanek majowych autorów polskich. Okazuje się, że mimo ciężkie warunki na rynku księgarskim twórczość rodzima w dziedzinie nauk majowych nietylko nie osłabła, ale się wzmogła w porównaniu do lat ubiegłych. Równocześnie prawie z ukazaniem się czytań majowych ks. dr. Kornobisa zjawiło się na półkach księgarskich dziełko ks. Sosnowskiego, znanego autora odczytów dla towarzystw marjańskich. 32 krótkie (powiedziałbym nawet zbyt krótkie) nauki kończone z reguły przykładem: tematy nauk nie odbiegają od utartych, ogólnie poruszanych w takiej okazji. Obok trafnie dobranych przykładów podkreślić należy wybitną zaletę czytań — że obfitują w złote ziarna nauki marjologicznej Ojców Kościoła. Umie również autor wplatać do swych nauk pieśni ma-

ryjne, tak wymowne świadectwa pobożności narodu polskiego. Szkoda tylko, że nie zadał sobie trudu zaktualizowania tematów, dostosowując się do psychiki współczesnych słuchaczów; czasy obecne wołają o głębsze wniknięcie w potrzeby duszy tych, którzy coraz głośniej wołają do Marji o ratunek w rozpaczliwej sytuacji wytworzonej szalejącym po świecie kryzysem. Stąd też żałować wypada, że autor zbyt ściśle wzorował się na dawnych autorach czytanek majowych, co poprzestawali na ogólnikowych receptach z pominięciem specyficznych nastrojów audytorjum nabożeństw majowych.

Na obronę autora przyznać należy, że wobec krótkości nauk niemożliwe jest głębsze ujęcie tematów; stąd też nikt nie uczyni mu zarzutu, że w paruminutowych czytankach nie dał słuchaczom tego wszystkiego, czego potrzebują ich stroskane dusze.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Dr. A. Polz. **Ave, Maris Stella!** Czytanki na miesiąc maj. Przekład z niemieckiego. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1933. Str. 195. Zł. 4.

32 nauki majowe osnute na hymnie *Ave maris stella.* Każde z nich składa się ze wstępu i z 3 punktów. W zdaniach krótkich, treściwych snuje autor zastosowania na temat poszczególnych wierszy hymnu. Przyznać należy, że czytanki ks. Polza są raczej kazaniami majowemi; zarówno gruntowna treść, jak forma i układ świadczą o tem, że autor chciał podać słuchaczom na tle omawianego przez się hymnu szereg prawd katechizmowych. Czyni to z wielką umiejętnością, przeplatając swe wywody krótkiemi przykładami. Całość robi bardzo miłe wrażenie; obok bowiem solidnej treści zawierają nauki dużo uczucia, stąd zdolne są nastroić słuchaczów na nutę ufności i poważnej troski o zbawienie duszy.

Możliwe, że nie wszystkim przypadną do gustu nauki ks. Polza; miał bowiem autor na myśli słuchaczów niemieckich, nie mógł przeto uwzględnić specyficznego nastroju polskich nabożeństw majowych. Autor, piszący dla Polaków, mniejszą przykładałby wagę do gruntownych wywodów dogmatycznych lub moralnych, zato włożyłby w swe nauki więcej polotu, tchnąłby w swe słowa więcej pogody i radości. Tego bowiem szukają i spodziewają się uczestnicy naszych nabożeństw majowych, szczególnie w czasach dzisiejszych.

Dobrze jednak się stało, że ukazały się obszerniejsze i bardziej gruntowne nauki majowe, nie polską skreślone ręką. Obok nastroju potrzeba naszym słuchaczom lepszego zrozumienia swych obowiązków i prawd wiary — kaznodzieje więc majowi będą mogli czerpać obficie z wartościowej pracy ks. Polza. Trudniej ją wyzyskać do czytań majowych: każda bowiem nauka stanowi całość, obejmującą kilka punktów; wyrywanie zaś jednego lub drugiego punktu niekorzystnie się odbije na toku myśli, a nieraz jest zgoła niemożliwe.

Przekład bardzo udatny; może jednak lepszy byłby mniej ścisły; zyskałaby na tem płynność mowy i łatwość w uchwyceniu biegu myśli.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Dr. Andrzej Macko. **Młodzieńcze, wstań!** Konferencje wielkopostne. Tarnów, Jeleń, 1932 ². Str. 88.

Biorąc za punkt wyjścia wskrzeszenie młodzieńca z Naim, nawiązując do opowieści tego cudownego zdarzenia i wspominając je pod koniec, w sześciu przemówieniach rekolekcyjnych — czyli konferencjach wielkopostnych (jak je nazwał autor) — mamy zręcznie ujęte, do psychiki młodzieży szkół średnich przystosowane, przykładami z dziedzin, jakiemi się ta młodzież interesuje, poparte tekstami z Pisma św. i Ojców Kościoła umiejętnie oświetlone wskazania na życie duchowe młodzieńców szkolnych. Nagłówki poszczególnych przemówień wyraziście streszczają myśli zasadnicze: Poznaj siebie! Poznaj Chrystusa! Chowaj przykazania! Czyń pokutę! Dobrze się spowiadaj! Czuwaj i módl się! W piątej konferencji umieszczony przykład rachunku sumienia według przykazań i grzechów głównych bardzo się przyda zarówno wychowankom, jak i księżom katechetom.

Ks. A. Sob.

Ks. Józef Koterbski. **Egzorty do dzieci szkół powszechnych.** Wydanie drugie 1933. Nakładem księgarni i drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, str. 288.

Snać znalazły te egzorty życzliwe przyjęcie wśród katechetów, jeśli doczekały się drugiego wydania.

W zbiorku tym znajdujemy 13 nauk świątecznych i przygodnych (na rozpoczęcie roku szkolnego, na uroczystości M. Boskiej, niektórych świętych, na uroczystość papieską i inne) i 54 egzorty niedzielne, których tematy osnute są na perykopach ewangelicznych, dlatego nie stanowią jednego lub choćby kilku zgrupowanych cyklów.

W doborze jednak tematów kieruje się autor potrzebami dzieci i można śmiało powiedzieć: przeorał duszę dziecka, dotykając wszystkich bolączek, niedomagań, tajemnych odruchów i wstrząsów młodocianego serca.

Zna życie swych uczniów w najdrobniejszych szczegółach, żywo i obrazowo też podpatrzone życie maluje w swych przemówieniach; niejeden chłopiec widział, słuchając takiej nauki, swoją fotografję słowami ks. katechety odbitą.

Język i styl nauk dostosowane do słuchaczy w stopniu doskonałym. Uczeń z II. czy IV. oddziału szkoły powszechnej zrozumie je zupełnie. Ta żywość, barwność i bezpośredniość w podejściu do tematu — to zalety, które egzorty ks. Koterbskiego czynią naprawdę wartościowemi.

Druga cecha dodatnia — to ilustrowanie pouczeń moralnych licznemi przykładami z życia dzieci. Nie zmniejszy to chyba wzięcia, jakiem się cieszą te egzorty wśród duchowieństwa, jeśli zwrócę uwagę na 2 rzeczy:

po pierwsze — w obrazowaniu i dosadności przedstawiania rzeczy autor, zdaniem mojem, miejscami przebiera miarę. W kazaniu np. o cnocie czystości (str. 50 i 51) upomina: chłopiec skromny w szkole siedzi przyzwoicie, nie zakłada nogi na nogę, ani rękami nie szuka ciągle po kieszeniach... Co innego pouczyć tak dziecko

w cztery oczy, a co innego publicznie w kościele. Czasami również ten język zbyt upodabnia się do gwary uczniowskiej (leń koronowany i inne). Sądzę, iż pożądany byłby większy umiar i powściągliwość, aby egzorty, mimo swej żywości i praktyczności, nie traciły tego namaszczenia słowa Bożego.

A po drugie — przykłady zastosowane nie wszystkie, zdaniem mojem, nadają się na ambonę, nie dlatego, jakoby coś zdrożnego zawierały lub gorszącego, ale zbyt dużo spotykamy przykładów z życia świętych o nieprawdopodobnym lub legendarnym charakterze. Legendy mogą budować, ale zawsze zostawiają po sobie posmak czegoś utopijnego i bajkowego, a z drugiej strony zagrażają poważnem niebezpieczeństwem, iż bezkrytyczny słuchacz zarówno i owe pobożne legendy, jak i fakty stwierdzone, a nawet prawdy religijne na jednej postawi płaszczyźnie.

Egzorty ks. Koterbskiego doniedawna były jedyne w polskim języku, jako udatna próba przystępnego, a treściwego przemawiania do dziatwy szkolnej, zwłaszcza na wsiach, dziś mamy już nową pracę, którą zaraz omówimy.

Ks. Walenty Gadowski. **Egzorty dla szkół powszechnych.** Lwów 1932. Nakładem i drukiem tow. „Bibljoteka Religijna", str. 206, cena 4 zł. 50 gr.

Układ ich podobny, mianowicie związany z odczytywanemi co niedziela wyjątkami z Ewangelij. 58 egzort niedzielnych i świątecznych i 6 nauk rekolekcyjnych. Różnorodne tematy etyczne uderzają trafnie w potrzeby i zainteresowania dzieci szkolnych. Niektóre z tych nauk tchną ciekawą oryginalnością ujęcia i przeprowadzenia, np. egzorta na niedz. V. po Świątkach o Starym Zakonie, gdzie kaznodzieja porównuje dzieci żydowskie w szkole z dziećmi katolickiemi i prowadzi swych młodych słuchaczy do wniosku, iż w myśl słów Chrystusowych, słyszanych niedawno w ewangelji: sprawiedliwość dzieci katolickich czyli ich pobożność i zachowanie powinny obfitować więcej czyli być doskonalsze niż żydów i ich dzieci. To jeden z licznych przykładów tej oryginalności nauk wytrawnego i dobrze zasłużonego na polu katechetycznem autora.

Egzorty te są również żywe, obrazowe, wnikliwe, ale delikatnie dotykają tych różnych bolączek życiowych wobec tak wrażliwych, jak dzieci, słuchaczy. Obserwujemy tu umiar i ostrożność, a ton pełen serdeczności zawsze utrzymuje się w sferze kościelnego religijnego nastroju ambony. Przykłady nieliczne, gdyż autor zaleca ilustrować i uzupełniać swe egzorty przykładami, odpowiadającemi dziatwie w danej okolicy.

Ciekawe, co przytem w słowie wstępnem pisze o stosowaniu przykładów, mianowicie:

1-o przykłady muszą być tak dobrane, aby nie kompromitowały dzieci, a tem bardziej ich rodziców, bo egzorta mogłaby wywołać rozgoryczenie i

2-o o czem już wspomniałem, nie należy używać przykładów fantazyjnych, bo zczasem mogłyby podkopać wiarogodność wszystkich egzort.

Uczmy się z tej książki cenionego i mającego już ustaloną opinję autora przemawiać do dzieci, co nie jest łatwą rzeczą.

Ks. dr. S. Sobalkowski.

Dodatek. Przy sposobności podamy niemiecką literaturę kaznodziejską z dziedziny egzort szkolnych (z ostatniej doby).

Doerner: **Die Stunde des Kindes.** Herder, Freiburg.

Rocznik kazań. Dobry materjał, częściowo zbyt oryginalny, żeby mógł być w innym języku bezpośrednio wykorzystany.

Zoepfl: **In Frühlicht.** Schöningh, Paderborn.

Rocznik kazań. Przystępne i zrozumiałe.

Geiss: **Ansprachen im Kindergottesdienst.** Bader, Rottenburg.

Tom I. zawiera więcej kazania przygodne, tom II-rocznik — dobre.

Meyer: **Ex ore infantium. Kinderpredigten in der Kindersprache.** Schöningh, Paderborn.

Książka daje to, co tytuł zapowiada.

Fink: **Semina** tom V **„In terram bonam". Kinderansprachen.** Bader, Rottenburg.

Kazania okolicznościowe na zebrania stowarzyszenia Dzieciątka Jezus, na uroczystość I Komunji św. i na zakończenie roku szkolnego.

Sommers: **Ansprachen am Tage der I. hl. Kommunion.** Schöningh, Paderborn.

Na I Komunję św. Bardzo dobre.

Gabriel: **Schulentlassungs-Unterricht.** Bonifacius, Paderborn.

Nauki rekolekcyjne na zakończenie roku szkolnego. Dobre.

Bertrams: **Kinderexerzitien zur Schulentlassung.** Schwann, Düsseldorf.

Rekolekcje na zakończenie roku szkolnego. Oryginalne i dobre.

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Abbé Luseau, Abbé Collomb. **Manuel d'Etudes Bibliques. Les Evangiles.** Paris, Téqui, 1932. Str. VIII + 907. 45 fr.

Kardynał Bisleti, prefekt kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów, w liście odręcznym do autorów z dnia 7 października 1931 r. wspomina o poziomie naukowym zarówno jak i metodzie omawianego podręcznika.

Przeglądając dotychczasowe podręczniki Pisma Świętego, spostrzegamy, że były one zwykle pisane w ten sposób, że w oddzielnych tomach omawiano introdukcję specjalną do wszystkich ksiąg, jakby część teoretyczną, a w osobnych znowu egzegezę, albo wyjaśnienie treści i tekstu (część bardziej praktyczną), choćby nawet ujętą naukowo. Nowy typ podręczników łączy te dwie rzeczy razem. Zrobił to O. Hadrjan Simon w swoich *Praelectiones Biblicae* (Turyn, 1924), robią to również omawiani przez nas autorowie. W obszernym tomie V umieścili na początku wstęp ogólny do poszczególnych Ewangelij, który wraz z charakterystyką czasów Chrystusowych obejmuje stron 233, w drugiej zaś części egzegezę do czterech ewangelij. Całe życie Pana Jezusa zostało w tej drugiej części podzielone na 3 okresy: 1) Dziecięctwo i życie ukryte; 2) Życie publiczne; 3) Męka, śmierć i życie chwalebne.

Każde zdarzenie z życia Pana Jezusa jest objaśnione na podstawie wszystkich ewangelistów o tem samem traktujących. Stąd każde stanowi pewną całość logicznie przedstawioną i wyjaśnioną. Taka metoda nie tyle stara się niejako zróżniczkować, co mówi każdy ewangelista osobno, ale raczej jak rzecz przedstawia się całkowicie ujęta w ewangeljach. Takie ujęcie korzystne jest z punktu widzenia praktycznego dla nauczania w szkołach i na ambonie. Po takiem wyjaśnieniu nietrudno o praktyczne zastosowanie. Jeśli przytem dodamy wykorzystanie literatury odnośnej i język dość jasny, to będziemy mieli zalety podręcznika i jego znaczenie w literaturze biblijnej. *Ks. J. P.*

Ks. Józef Kłos. **Wyprawa na Bożą Rolę.** 2 tomy. Str. 336 + 274. Cena zł. 12. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Wszyscy miłośnicy opowieści podróżniczych z radością powitali książkowe wydanie opisu podróży pierwszej narodowej pielgrzymki polskiej do Grobu Zbawiciela. Autor tego opisu, ks. infułat Kłos z Poznania, znany jest całej Polsce ze swego niezwykłego talentu narratorskiego. Ostatnie to dzieło Czcigodnego Autora godnie stanęło obok „Na drugiej półkuli": przystępnie, a jednak niezwykle interesująco, — żywo, plastycznie, a jednak w oparciu o prawdę historyczną i geograficzną, z niezwykłym humorem i dowcipem, a jednak z głębokiem odczuciem religijnem opowiada on perypetje dalekiej podróży. Książka ma więc potrójną wartość: jako bardzo interesujące wspomnienia turysty z podróży do krajów egzotycznych, jako

subtelny i dyskretny opis przeżyć i odczuć pielgrzyma do Ziemi Świętej i wreszcie jako zbiór informacyj dotyczących krajów, będących znaczną pozycją w polityce powojennej, — informacyj, podanych przez niezwykle bystrego, spostrzegawczego i krytycznego obserwatora. Z tych względów dzieło to winno się znaleźć w każdej bibljotece parafjalnej i w książnicy każdego kapłana, który w niem znajdzie mnóstwo materjału, ilustrującego wykłady o kraju, w którym rozwijała się działalność Zbawiciela świata.

P. Vannutelli. **De presbytero Joanne apud Papiam.** Torino, L. I. C. E. R. Berruti, 1933. Str. 62. Lir. 3.

Rozprawa teologiczna, roztrząsająca sporną między egzegetami kwestję identyczności św. Jana Apostoła z Janem prezbyterem wzmiankowanym przez Papjasza.

FILOZOFJA.

P. Bernardus M. Mariani. **Philosophiae christianae institutiones.** Vol. I. Logica et Metaphisica generalis. XXVII + 334. Lir 15. Vol. II. Philosophia naturalis, Psychologia et Metaphysica specialis. XXXII + 745. Lir 30. Taurini, Marietti. 1933.

Dzieło ks. B. Mariani, z zakonu OO. Serwitów, jest podręcznikiem filozofji scholastycznej, do zasad i metod św. Tomasza dostosowanym. W kosmologji i psychologji uwzględnia nowoczesne teorje i doktryny z zakresu nauk przyrodniczych. Stanowisko autora jest naogół tradycyjne. Ze względu na zwięzłość i jasność wykładu, oraz poruszenie nowoczesnych poglądów może oddać znaczne usługi tym, którzy potrzebują szybko zorjentować się w zagadnieniach filozofji scholastyczno-tomistycznej.

J. Le Rohellec. **Problèmes philosophiques.** La connaissance humaine. Les fondements de la Morale. In 8-o, XIII + 370 Paris. P. Téqui. 1933. 20 fr.

Jest to zbiór artykułów i różnych zapisków, w których autor roztrząsa kwestje dotyczące głównie psychologji i teorji poznania (zwłaszcza w obronie przed idealizmem kryterjologicznym), oraz pewne zagadnienia dotyczące metafizycznych podstaw etyki. Stanowisko autora zgodne jest z zasadami św. Tomasza z Akwinu. Część traktująca o podstawach moralności zawiera sporo rozważań przydatnych dla konferencjonistów lub wykładających system etyki chrześcijańskiej.

Ks. Dr. Michał Klepacz, prof. Semin. Duch. — **Idea Boga w historjozofji Augusta Cieszkowskiego** na tle ówczesnych prądów umysłowych. — Kielce, 1933, str. 429.

Praca ta, którą nas obdarzył ks. prof. Klepacz, to praca *par excellence* naukowa. Naukowość zaś dzieła stawia autorowi wysokie wymagania. Sam temat, sama idea takiej książki musi sięgać do głębin wiedzy i ducha ludzkiego. Przeprowadzenie zaś jej i cała argumentacja z logiczną i psychologiczną wnikliwością ujęta mają zniewalać umysł krytycznego czytelnika do czynnej współpracy z autorem, a tem samem wzbogacać jego duchowy skarb umiejętności, rozszerzać horyzonty myśli. Dzieło naukowe nie może snuć dowolnych wniosków bez ich źródłowego oparcia, ale wszystkie jego konkluzje muszą być oparte na głębokiej a wszechstronnej znajomości i na całkowitem opanowaniu przedmiotu jak i na osobistym, że tak powiem naukowym zmyśle pisarza.

Książka ks. prof. Klepacza, zdaniem mojem, czyni zadość wymogom, jakie się stawia dziełu naukowemu. A tem bardziej jest ono wartościowe, że jest jakby cegiełką, dołożoną do gmachu kultury rodzimej polskiej; zajmuje się bowiem genjuszem polskiej myśli filozoficznej, Augustem Cieszkowskim. Odrodzona Polska w pochodzie swego ducha ku przyszłym coraz rozleglejszym terenom i głębiom kultury nie może tracić kontaktu z owymi pionierami światła, nauki, wiedzy i tajemnych zdobyczy ducha, lecz musi badać, wnikać w dorobek ich płodnych i niezniszczalnych myśli, aby móc tworzyć dalej.

Przyczynkiem do zadzierzgania coraz ściślejszego tych ogniw łańcucha polskiej twórczości na polu metafizyki — jest niewątpliwie książka ks. Klepacza.

Przeczyta ją, mało — przestudjuje każdy, kto bieg ducha polskiego po drogach odwiecznej mądrości i rozwój filozofji na naszym gruncie ze specjalną uwagą śledzi, a chyba żadnemu głębiej myślącemu inteligentowi polskiemu nie jest ta sprawa obojętna, tem bardziej nie będzie obojętna księdzu katolickiemu, który z racji powołania swego i stanowiska do elity umysłowej narodu zaliczać się powinien. Przeczyta książkę tę z pożytkiem każdy umysłowo przygotowany, kto nie byłby nawet obeznany z filozofją wogóle, a z polską w szczególności. *Ks. dr. S. Sobalkowski.*

TEOLOGJA.

Ks. B. Bartmann. **Stworzenie** (Bóg — Świat — Człowiek). Przekład z niemieckiego. Wyd. OO. Jezuitów. Kraków, 1934. Str. 152.

Z uznaniem podkreślić należy szlachetną inicjatywę Wydawnictwa OO. Jezuitów, by uprzystępnić szerszym kołom zagadnienia teologiczne. Zamieszanie pojęć, podatność na wszelkiego rodzaju błędy filozoficzno-religijne wśród inteligencji przypisać należy w znacznej mierze brakowi gruntownych, a jednak nie przeładowanych erudycją dzieł z zakresu teologji. Autor ma za sobą niejednę próbę uprzystępnienia problemów teologicznych warstwom wykształconym katolików świeckich. Jeżeli chodzi o książkę omawianą, przyznać należy autorowi wybitną zdolność popularnego ujmowania kwestyj zawiłych, będących często przedmiotem dyskusyj i walk teologicznych. Czasem tylko zdaje się zapominać, że przemawia do czytelnika świeckiego; stąd niezbyt szczęśliwe np. jest ujęcie kontrowersji pelagjańskiej (str. 100). Z drugiej znowu strony niepotrzebnie ucieka się do scholastyki średniowiecznej w kwestji Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (str. 106), skutkiem czego niedokładnie oświetla problem *fomitis* (nie mogła wygasnąć ani być unieszkodliwioną w N. M. P., gdyż nigdy w Niej nie istniała).

Pomimo drobnych usterek książka może być pomocną kaznodziejom w walce ze współczesnym pesymizmem w poglądach na świat, jego celowość, cierpienie, Opatrzność i t. p.

P. Renaudin O. S. B. **Assumptio B. Mariae Virginis Matris Dei.** Torino, Marietti, 1933. Str. 184. Lir. 12.

Nadzwyczaj sumienne i źródłowe studjum w kwestji aktualnej i żywo w ostatnich czasach dyskutowanej w związku z możliwością ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia N. M. P. Sędziwy autor zgromadził w swej książce wszystko, co w kwestji Wniebowzięcia M. B. powiedzieli Ojcowie Kościoła oraz wybitniejsi teologowie. Przytoczone teksty mają wartość nietylko

dogmatyczną, ale i kaznodziejską, ujmują bowiem głęboko i pięknie wszystkie motywy, które przemawiają za stosownością, a nawet pewną koniecznością tego przywileju; stąd dostarczają kaznodziejom pierwszorzędnego materjału do kazań na temat Wniebowzięcia i pokrewne.

Ks. E. Górski i Sędzia Wolski. **Błędnowiercze i anarchistyczne nauki Badaczy Pisma św.** Sandomierz, 1933. Diec. Zakład Graf. Drukarski. Str. 60. Zł. 1.

Rzecz na czasie wobec wzmożonej propagandy Badaczy. W krótkiem streszczeniu podane zasadnicze doktryny sekciarzy, organizacja sekty, metody działania. Wartość broszury podnosi omówienie przez p. sędziego Wolskiego kwestji Badaczy w świetle prawodawstwa w Polsce obowiązującego. Całość poprzedzona słowem wstępnem ks. bpa Jasińskiego oraz listem pasterskim ks. bpa Okoniewskiego.

Wilned. **Si les hommes avaient su regarder les bêtes...** Paris, Téqui. 1933. Str. XII + 175; Collection „Je sème". Cena 10 fr.

Ludzie lubią podziwiać zdolność wynalazczą swego umysłu, a przechodzą w milczeniu obok niezliczonych zjawisk biologicznych, dzieł Stwórcy. Na tle znanych szerokiemu ogółowi wynalazków techniki, podaje autor szkicowo sporo zjawisk ze świata zwierzęcego i roślinnego, których celem jest opowiadać wielkość i chwałę Stwórcy. Krótkie ich ujęcie, popularne przedstawienie i bogactwo rycin, to cenne zalety książki, bo nawet najprostszym daje się możność czytania w księdze natury. Kaznodzieja i katecheta znajdą liczne a nawet dzieciom znane fakta i zjawiska przyrody żywej, jako przykłady do nauk katechizmowych: o Bogu, Jego Mądrości, Wszechmocy, Dobroci i Opatrzności.

Guechot M. **Mystères et Lumière.** Paris. Téqui. Str. XVIII + 254 Coll. „Je sème". Cena 10 fr.

Jest to popularny wykład apologetyki. Bóg, człowiek, Chrystus w świetle nieskończonej Potęgi, Mądrości i Miłości. Oddać może usługi przy nauce religji VII kl. szk. powsz. Dla kaznodziei — jako zbiór materjału dowodowego popularnego z historji i przyrody. Szkoda, że niektóre kwestje dla zwięzłości stracić musiały na swem popularnem ujęciu.

PRAWO I MORALNOŚĆ.

Ankieta w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K. Lublin — Uniwersytet. 1932 r. Str. 53. Cena 2 zł.

Jest to ciekawe dziełko, ponieważ zawiera odpowiedzi kilku wybitnych profesorów i znanych osobistości (prof. Balzer, prof. Piniński, prof. Dubanowicz, Dunin-Borkowski, b. wojewoda, prof. Halecki, prof. Thullie, Bzowski, prof. Bryła, Bujalski, prof. Głąbiński, prof. Brzeski, prof. Makarewicz) na ankietę Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, której główne pytanie było następujące: „Czy zasady, na których się opiera ów projekt, są słuszne i zdrowe oraz zgodne z przekonaniami i obyczajami społeczeństwa polskiego, tudzież jaki wpływ na moralne, narodowe i państwowe życie Polski oraz na poczucie prawne obywateli wywrze ów projekt, gdyby się stał prawem?" Każda z odpowiedzi zawiera swoisty pogląd na projekt prawa małżeńskiego K. K., jest opinją ludzi świeckich, z których poglą-

dami w szczegółach może niezawsze będzie można się zgodzić, co jednak nie wyklucza zgodności zasadniczej. Z treścią tej broszurki warto się zaznajomić już chociażby z tego względu, że jest ona głosem ludzi nauki.

Ks. Stan. Podoleński T. J. **O życie nienarodzonych.** Kraków, 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 128. Cena 1 zł.

Praca ks. P. szczęśliwie wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze, oświetlając rzeczowo i przystępnie palący problem spędzania płodu z punktu widzenia medycyny, moralności i prawa karnego. Zasługuje też zewszechmiar na kolportaż wśród świeckich. Duchowieństwo nauczy się z niej bronić prawa przyrodzonego czyto w konfesjonale czy w mowie publicznej. Gdyby komu wypadło ten temat omawiać w konferencji lub w kazaniu wobec „dobranego“ audytorjum, to w studjum ks. P. znajdzie wszystek materjał dowodowy, w kazaniach zaś ks. Totha (Dekalog, tom II, kaz. IV—V) ma utorowaną oratorską drogę.

LITURGJA.

Breviarium Romanum... in usum itinerantium. Editio II juxta typicam. Format — in 32 (cm. 8 × 14 — grubości 2 1/2 cm). Torino (Italia) Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23. W oprawie zwykłej z brzegami czerw. lir 52, z brzegami złoc. lir 65, w oprawie luksusowej lir 75.

Pomysłowe wydanie brewjarza! Przeznaczone dla księży, którzy są w podróży, w rozjazdach po parafji, a choćby tylko na spacerze. Format mały, prawie kieszonkowy; waga minimalna — koło 225 gr. Mimo to czcionki dość duże, czytelne. Cena konkurencyjnie niska, bo w całości — koło 25 zł. Cały brewjarz stanowi jeden tom, tylko z tą zmianą, że ma dwa działy introligatorskie: jeden nieruchomy, a drugi ruchomy — w oddzielnych zeszycikach. Część nieruchomą brewjarza — jednę na cały rok — stanowią: ordinarium, psałterz, homilje na niedziele od 4 do 24 — po Zielonych Św. i cały komunał. Część ruchomą w zeszycikach stanowią — proprium de tempore (9 zeszycików) i proprium sanctorum — 10 zeszycików. Te zeszyciki wstawia się po jednym z lewej i prawej strony brewjarza, przyczepiając do okładki tak szczelnie, że stanowią z nim introligatorską całość. Zeszyciki te zmienia się co parę tygodni, idąc za tokiem roku kościelnego. Brewjarz istotnie na podróż bardzo dogodny. Gdyby kto uboższy chciał go używać na codzień, będzie miał pewną niedogodność, gdy w każdym dniu hymny psałterzowe wypadnie szukać w ordinarium, a nadto patronał polski wypadnie nabywać w osobnym zeszycie, jednym na cały rok.

ASCETYKA I ŻYWOTY ŚWIĘTYCH.

Ks. R. Tomanek i ks. Fr. Trombala. **Królewska Droga Krzyża.** 12 nabożeństw Drogi Krzyżowej (format 15 1/2 × 9 1/2 cm), str. 185. Cieszyn 1933. Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“. Cena 1 egz. w półsztywnej oprawie (grzbiet płócienny) 1 zł. 50 gr., z przesyłką pocztową 1 zł. 65 gr.

Jednem z zadań, jakie ma do wypełnienia ambona, jest budzenie wśród wiernych nabożeństwa do Męki Pańskiej i zachęcanie ich do odprawiania drogi krzyżowej. O tem trzeba mówić z naciskiem częściej i szerzej, zwłaszcza w kazaniach pasyjnych, wskazując wiernym sposoby odprawiania drogi krzyżowej. Wydawnictwo błog. Jana Sarkandra dostarcza

nam bardzo cenny podręcznik, zawierający 12 odmian tej drogi. Bardzo się przyda, zwłaszcza w okresie jubileuszu Odkupienia. Nadaje się i do indywidualnego użytku i do nabożeństw zbiorowych. Nawet kaznodziei, po przejrzeniu książeczki, łatwiej będzie pouczyć wiernych, jak mają rozważać Mękę Pańską. Obecny zbiorek ma zapewnioną stałą wartość.

Ks. kan. Moënner, proboszcz św. Ludwika w Brest. **Autour du Clocher.** Paris, Téqui, str. 278.

Autor na czterech zasadniczych tematach: parafja, kościół, proboszcz i parafjanie osnuł dwadzieścia sześć nauk o życiu parafjalnem. Styl obrazowy, argumenty przekonywujące, bieg myśli jasny, przejrzysty, rady praktyczne — oto cenne zalety tego dziełka, które się czyta od początku do końca z niesłabnącem zainteresowaniem. **Autour du Clocher** będzie dobrym nabytkiem dla bibljoteczki podręcznej duszpasterza. *Ks. J. G.*

Siostra Immakulata Klaryska. **„Położę nieprzyjaźń“.** Rozważania o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny. Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Str. 16.

Bernadeta. Obrazek religijny w czterech odsłonach. Wydanie trzecie poprawione. Tarnów. Nakład i własność Księgarni Z. Jelenia. 1933. Str. 38. 1 zł.

S. Elżbieta od Trójcy Św. **Wspomnienia.** Przekład z francuskiego. Lwów, 1932. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Str. 336. Zł. 3.60.

Ruchliwe Wydawnictwo OO. Dominikanów przyswoiło polskiej literaturze religijnej życiorys i pisma zmarłej w opinji świątobliwości S. Elżbiety od Trójcy Św., z Karmelu w Dijon. Zarówno życie jej, jak pisma tchną duchem św. Teresy z Lisieux; ta jest tylko między dwiema współczesnemi sobie karmelitankami różnica, że gdy hasłem św. Teresy było dziecięctwo duchowe, ideałem S. Elżbiety jest kontemplacja w najgłębszem skupieniu ducha. Można podziwiać najczystszą i najwznioślejszą teologję trynitarną w pismach skromnej karmelitanki z Dijon, owoc miłosnej kontemplacji najgłębszej z tajemnic wiary.

Książka obfituje w liczne przykłady cnót zakonnych, stąd dostarczy materjału do przemówień na tematy życia wewnętrznego.

Ks. Teodor Czaputa. **Niezłomny Rycerz Chrystusowy.** Życie i śmierć męczeńska błog. Jana Sarkandra. Cieszyn 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“ 8º str. 59, cena 1 zł.

Ks. Jan Poplatek. **Błogosławiony Melchjor Grodziecki T. J.** umęczony za wiarę w 1619 roku. Kraków 1933. Wyd. Ks. Jez. Str. 66.

Na prośbę Episkopatu Ojciec św. rozszerzył kult liturgiczny obu męczenników — patronów na całą Polskę. Dwa zasłużone wydawnictwa dostarczyły nam odrazu krótkich, ściśle i źródłowo opracowanych żywotów. Gdyby kto z duszpasterzy chciał przedstawić swym parafjanom nowych patronów kraju, znalazłby w tych broszurach wszystek potrzebny do przemówienia materjał.

Ks. Władysław Staich. **„Budzenie Świętej“.** Dzieje kultu królowej Jadwigi. Kraków. Nakładem Księgarni Krakowskiej. 1933. Str. 69. Cena 95 gr.

Broszura ma na celu budzenie kultu świątobliwej Królowej. Autor zebrał i omówił materjały, które mogą m. in. oddać pewne usługi referentom, przemawiającym na ten temat w stowarzyszeniach lub na uroczystych obchodach.

Królowa Jadwiga, polska Joanna d'Arc. *Emil Rewerowski.* Str. 16. Wyd. „Kroniki Rodzinnej", Warszawa, Plac Zamkowy, 4.

Odbitka z miesięcznika konserwatywnego „Nasza Przyszłość", mająca na celu szerzenie kultu świątobliwej Królowej i staranie się o jej beatyfikację.

AKCJA KATOLICKA.

Szkoła czynu. Wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej. Nacz. Inst. Akcji Kat. Poznań, al. Marcink. 22.

To nowe wydawnictwo N. I. A. K. daje gotowe wykłady i pogadanki na zebrania stowarzyszeń katolickich. Ukazały się już cztery pierwsze broszurki (po 10 gr. każde). Nr 1 — Łączmy siły parafji. 2. Zadanie A. K. w parafji. 3. O ofenzywę katolicką. 4. Kobieta w A. K. Utrzymane w tonie żywej przemowy mogą służyć świeckim mówcom do występów na zebraniach — albo mogą być użyte do masowego kolportażu.

Mons. Dr. Wilhelm Reinhard. **Katolik świecki w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła.** (Bibljoteczka Akcji Katolickiej Nr 3). Zarys zasad biblijno-dogmatycznych. Spolszczył † X. Jan Korzonkiewicz. Poznań 1933. Nakładem N. I. A. K. Str. 24.

Autor wnika myślą głębiej w naukę apostolską i z niej wywodzi dogmatyczne podstawy do uzasadnienia i unormowania apostolstwa świeckich.

Postawa katolicka wobec kryzysu. Praca zbiorowa (Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej — Lublin, Uniwersytet). Lublin, 1933. Str. 141.

Dn. 13—15 sierpnia 1932 r. Z. P. I. K. odbył Zjazd, poświęcony omówieniu „postawy katolickiej wobec kryzysu". W szeregu referatów, opracowanych w całości lub podanych w szkicach, omówiono na zjeździe kryzys w życiu umysłowem, moralnem, gospodarczem oraz wartość zasad katol. w jego rozwiązaniu. Wydany obecnie Pamiętnik można dać do rąk naszej inteligencji, a nadto wykorzystać jako materjał do referatów na zebraniach stowarzyszeń katolickich. Kaznodzieje z radością powitają wydrukowane w Pamiętniku kazanie ks. bpa Kubiny na temat przełamania kryzysu, wygłoszone w dniu 15 sierpnia 1932 r. podczas jubileuszowych uroczystości na Jasnej Górze.

Walka z pornografją (cykl rozpraw). (Bibljoteka Akcji Katolickiej — Nr 2). Poznań 1932. Str. 38. (Nakład Nacz. Inst. A. K. — Aleje Marcink. 22).

Ostatni obchód uroczystości Chrystysa-Króla spopularyzował w społeczeństwie polskiem hasło walki z pornografją. Walka ta musi się toczyć planowo i wytrwale, aby można było mówić o zwycięstwie. Nawoływać do niej trzeba żywem słowem i w organizacjach i w kościelnej mowie. Obecna broszura, podająca zbiór artykułów (7 autorów), może być pożądaną i cenną pomocą zarówno do referatów jak i do kazań przeciwko pornografji.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

Wydawnictwa Księży Salwatorjanów w Trzebini (woj. krakowskie).

Ks. Czesław Małysiak T. B. Z. **Trzy dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów.** Metodyczny podręcznik rekolekcyjny dla rekolekcyj zamkniętych. Trzebinia 1932. Str. 310. 2 zł.

Ks. Czesław Małysiak. **Jak organizować kursy rekolekcyjne.** Trzebinia. 1932. Str. 25.

Ks. C. Małysiak. **Rekolekcje zamknięte szkołą apostolstwa.** Referat wygł. na 3-im „Dniu Rekol.“ w Katowicach. Trzebinia, 1932. Str. 32. 20 gr.

Ks. C. Małysiak. **Skąd przyjdzie ratunek dla świata?** Kazanie wygłoszone przez radjo w katedrze poznańskiej. Trzebinia, 1933. Str. 19.

Ks. C. Małysiak. **Droga Krzyżowa** (dla misyj i rekolekcyj). Wydanie drugie. Kraków, 1931. Str. 64. 50 gr.

Ks. C. Małysiak. **Dialogi rekolekcyjne.** Wydanie drugie. Trzebinia, 1931. Str. 151. 1.50 zł.

Ks. C. Małysiak. **W sprawie małżeńsklej.** Wydanie piąte. Trzebinia, 1933. Str. 45.

Ks. C. Małysiak. **W domu bezbożnika.** Obrazek sceniczny. Trzebinia. 1930. Str. 68. 1 zł.

RUCH MISYJNY.

Mg. K. Kapitańczyk. **Udział Polski w Dziele Misyjnem.** Szkic historyczny. Poznań, 1933, Str. 170. Nakład Rad Krajow. P. D. R. W.

Doskonały materjał do przemówień, odczytów popularnych i kazań misyjnych. Szkic obejmuje czasy od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce aż do obecnej doby. W końcu dołączona mapka wykazująca misje Polski średniowiecznej. Wydanie bardzo miłe i staranne.

SPRAWA SPOŁECZNA.

Encyklika Leona XIII o kwestji robotniczej „Rerum Novarum“ — przetłumaczył, wstępem i objaśnieniami opatrzył *ks. Jan Piwowarczyk.* Wydanie II uzupełnione. Str. 97. Kraków 1933. Nakład „Księgarni Krakowskiej“, ul. św. Krzyża 13. Cena 2 zł. 50 gr.

Pierwszy parotysięczny nakład encykliki rozszedł się w ciągu roku. To dobry znak! Pojawia się wydanie drugie z pewnemi przeróbkami we wstępie wydawcy, mającemi na celu nawiązanie do nowej encykliki „Quadragesimo anno“. Wstęp krytyczny i liczne przypisy tłumacza bardzo ułatwią gruntowne zapoznanie się z treścią tak cennego dokumentu. Encyklikę powinni studjować wszyscy działacze Akcji Katolickiej w Polsce. Z tych studjów winien powstać masowy ruch, zmierzający do rozwiązania palącej dziś zwłaszcza kwestji społecznej w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej.